



Hala targowa AGRO-BIZNES
oferuje szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych
Gorzów Wlkp. ul. Myśliborska 56, tel. 95 722 33 19, e-mail: hala@agro-biznes.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LUTY 2016 • NR 2/2016 (14)

1 października 2016 r. PWSZ stanie się Akademią Gorzowską?!

Nowy rok akademicki studenci PWSZ mają rozpocząć już w Akademii Gorzowskiej.
Więcej na s. 9



Fot. Stanisław Miklaszewski

Akademickość podstawą wszechstronnego rozwoju

To rzeczywiście byłoby wydarzenie roku, który ledwo co się zaczął.

Mowa, rzecz jasna, o Akademii Gorzowskiej, która ma rozpocząć swoją działalność 1 października 2016 roku. Po latach gadania i pozornego działania byłby wreszcie efekt, o jaki w tym wszystkim chodzi. I niech malkontenci mówią co chcą, ale przynajmniej dla mnie będzie to krok milowy w historii miasta, choć jego skutki odczujemy dopiero za kilka, a nawet za kilkanaście lat. Bo akademickość miasta to podstawa wszechstronnego rozwoju, o czym dobrze wiedzą chociażby w Zielonej Górze.

Jeżeli rzeczywiście 1 października tego roku PWSZ stanie się akademią, będzie to olbrzymia osobista zasługa poseła i ministra Elżbiety Rafalskiej, która robi to, czego nie mogli lub nie chcieli zrobić parlamentarzyści gorzowscy w poprzednich latach. Byłaby to również duża zasługa obecnych władz uczelni z rektora prof. Elżbietą Skorupską - Raczyńską na czele, które od kilka lat czynią

stosowne przygotowania, kładąc przy tym duży nacisk na rozwój kierunków technicznych, co zauważają i doceniają już nie tylko gorzowscy pracodawcy. Oczywiście w początkowym okresie będzie to akademia trochę na wyrost i na kredyt, ale jestem głęboko przekonany, że w zapowiadany trzyletni okres przejściowym spełni wszelkie formalne wymogi i nieformalne oczekiwania. Aby jednak tak się stało, niezbędna jest daleko idąca pomoc ze strony miasta oraz samorządu województwa, który już nawet zdaje się złożyć deklarację w tej sprawie. Zresztą, łaski nie robi, po latach wspierania zielonogórskiej uczelni gorzowskiej akademii też się coś należy. Teraz ruch należy do władz Gorzowa.

I pamiętajmy przy tym, że Uniwersytet Zielonogórski też powstał na wyrost i na kredyt, i ciągle ma jakieś problemy, ale nie przeszkadza mu to się rozwijać na użytek i chwałę Zielonej Góry

JAN DELIJEWSKI

POWIERZCHNIE BIUROWE

**Nowa jakość...
Nowe perspektywy...**

Atrakcyjne powierzchnie biurowe oraz handlowo-usługowe od 20 do 3000 m².
Oferujemy elastyczne warunki najmu oraz najkorzystniejszą ofertę cenową w Gorzowie Wlkp.

**M34 Manhattan Business Center, Komendantów 34, 66-400 Gorzów Wlkp.
Tel. 784 643 138 www.m34.gorzow.pl**

KALENDARIUM
Luty 2016

● 1.02.

1970 r. - Teatr im. Osterwy wystawił 3-aktową komedię muzyczną „Gwałtu co się dzieje” wg Aleksandra Fredry, w adaptacji i reżyserii Lecha Komarnickiego, z muzyką Seweryna Krajewskiego i piosenkami Krzysztofa Dzikowskiego; gorzowska inscenizacja cieszyła się niezwykłą popularnością, wystawiano ją 40 razy dla 14.489 widzów.

1975 r. - oddano nowy odcinek torów na ul. Walczaka i nową, czwartą już w mieście pętlę tramwajową przy ul. Szarych Szeregów, jednocześnie przedłużono linię nr 1.

1984, Benedykt Wiśniewski został prezydentem Gorzowa; funkcję tę pełnił do grudnia 1985 r.

1992, wprowadzono obowiązkowe oznakowanie gorzowskich taksówek w postaci żółtych naklejek na drzwiach z numerem i herbem miasta.

1993, otwarta została pierwsza stołówka dla ubogich zorganizowana przez Gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

● 2.02.

1844, założone zostało Towarzystwo Upiększania Miasta, które działało do 1941, przyczyniając się walcie do powstania licznych parków i zieleńców.

3.02.

1979, zarząd KS AZS AWF powołał sekcję wioślarską; są to początki wyczynowego sportu wioślarskiego w Gorzowie.

1934, ur. Ryszard Świątkiewicz, nauczyciel, b. siatkarz i trener siatkarzy Unii i Stilonu (1969-1972, 1985-1987), zm. w 1998 r.

● 4.02.

2011, pożar strawił osiem metalowych bud i pięć kramów na targowisku przy głównej bramie cmentarnej na ul. Żwirowej.

1952, ur. Bolesław Proch, b. żuźliowiec gorzowski (1977-1980), zm. w 2012 r.

● 5.02.

1969, powołany został Społeczny Komitet Budowy Międzynarodowego Ośrodka Sportów Wodnych pod przewodnictwem Bolesława Stockiego; zbudowany został nad Wartą przy ul. Fabrycznej.

1864, ur. Karl Teike, niem. muzyk i kompozytor, b. policjant w Ulm i Poczdamie, od 1909 r. - woźny powiatowy w Gorzowie, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”, zm. w 1922 r.

● 6.02.

1978, rozpoczęto budowę Centrum Administracyjno-Handlowe przy Jagiellończyka, ostatecznie powstał tylko gmach LUW, oddany w 1986 r.

1914, ur. Kazimierz Wnuk, oryginał, bohater wielu anegdot, w których występuje jako Szymon Gięty, zm. w 1998 r.

W katedrze powitaliśmy nowego biskupa

Dotychczasowy biskup pomocniczy Tadeusz Lityński przejął obowiązki biskupa diecezjalnego.

- To był super ksiądz, życzliwy, zawsze uśmiechnięty, mający czas dla każdego - wspominają ordynariusza wierni z parafii przy ul. Woskowej. To za jego czasów przy kościele Chrystusa Króla stanął obelisk poświęcony księdzu Kazimierzowi Łabińskiemu, oblatowi, który wydawał „Tygodnik Katolicki” i do dziś zachował się we wdzięcznej pamięci parafian. To za czasów księdza proboszcza wówczas jeszcze, odbył się remont wieży kościoła przy ul. Woskowej. To księdzu Tadeuszowi Lityńskiemu chciało się animować kilka wspólnot parafialnych. To na niego czekali wierni podczas posługi duszpasterskiej zwanej kolędą. Bo jak podkreślają, miał czas i chęć spotykać się z wiernymi.

Ingres, czyli uroczyste objęcie obowiązków biskupa diecezjalnego przez ceremoniałne wprowadzenie nowego ordynariusza do katedry oraz potwierdzenie posłuszeństwa kleru i świeckich odbyło się 5 stycznia 2016 r. w katedrze gorzowskiej. W uroczystościach wzięły zarówno osoby duchowne, jak i świeckie. Msza



Bp. Tadeusz Lityński, ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej.

taka ma zawsze bardzo podniosły charakter, odbywa się w pełnej celebrze. Dlatego obecni na niej byli także przedstawiciele Episkopatu Polski. Nowego biskupa Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej przywitał biskup Stefan Regmunt, natomiast abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce, odczytał papieską bullę nominacyjną i przekazał bp. Tadeuszowi Lityńskiemu pastorał, jako znak władzy biskupiej.

Ksiądz Tadeusz Lityński urodził się 14 czerwca 1962 roku w Kożuchowie. Jest absolwentem Technikum Elektrycznego w Zielonej Górze oraz Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu. Świecenia kapłańskie odebrał w katedrze gorzowskiej z rąk ówczesnego biskupa Józefa Michalika. Potem studiował jeszcze w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Posługę kapłańską pełnił jako wikariusz w Ołoboku, Głogowie, był proboszczem w Ochli oraz w gorzowskiej parafii Chrystusa Króla. Ponadto był notariuszem Sądu Kościelnego w Gorzowie

oraz później sędzią i obrońcą węzła małżeńskiego.

28 kwietnia 2012 papież Benedykt XVI mianował go biskupem pomocniczym diecezji zielonogórsko-gorzowskiej ze stolicą tytularną Cemerinianus. Świecenia biskupie otrzymał 16 czerwca 2012 w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gorzowie Wielkopolskim. Udzielił mu ich arcybiskup Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce, z towarzyszeniem arcybiskupa Andrzeja Dzięgi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego, i Stefana Regmunta, biskupa diecezjalnego zielonogórsko-gorzowskiego. Jako zawołanie biskupie przyjął słowa „Adveniat Regnum Tuum” (Przyjdź Królestwo Twoje).

23 listopada 2015 papież Franciszek ustanowił go biskupem diecezjalnym diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Na funkcji tej przyszedł ordynariusz zastąpił księdza biskupa Stefana Regmunta, który zrezygnował z pełnienia obowiązków ordynariusza po bardzo ciężkiej chorobie.

ROCH

Jest zgoda, będzie inwestycja i nowe miejsca pracy

Jednym z filarów gorzowskiej gospodarki jest Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna.

- To był dla naszej strefy bardzo dobry rok - mówi Roman Dzikuch, wiceprezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. I przytacza liczby. 19 wydanych zezwoleń na wartość inwestycyjną na ponad 700 milionów złotych co powinno przynieść w sumie 650 nowych miejsc pracy.

- Połowa zezwoleń jest wtórnych, co pozwala działającym już w strefie firmom na rozszerzenie działalności, ale połowa jest nowych, co pokazuje, że KSSSE nadal jest atrakcyjna dla inwestorów - dodaje prezes.

Najbardziej zadowoleni mogą być pracownicy, gdyż rosnące inwestycje zwiększają także atrakcyjność wyboru miejsc pracy. Skończyły się bowiem czasy tzw. niskopłat-

nych miejsc, zaczynamy w wielu obszarach mieć rynek pracownika, nie pracodawcy, ale należy pamiętać, że firmy coraz mocniej poszukują dobrze wykształconych osób. Dlatego w ocenie prezesa Romana Dzikucha najważniejsze, żeby tworzyć kierunki stosowne do oczekiwań przedsiębiorców. Tylko takim działaniem zatrzymamy najbardziej zdolną lubuską młodzież, której musimy dać możliwość podnoszenia kwalifikacji na każdym szczeblu.

- Ponadto jak rozwiniemy edukację techniczną inwestorzy będą to widzieli i łatwiej będą mogli podejmować decyzje o działalności na naszym obszarze - kontynuuje prezes. - Na razie mamy kłopoty, bo w niektórych obszarach rynek pracy został wręcz wyspany.

Brakuje fachowców w zawodach typowo mechanicznych, jak ślusarzy, spawaczy, specjalistów od obróbki skrawaniem metalu, monterów. To powoduje, że niektórzy inwestorzy zastanawiają się, czy nie pójść do stref znajdujących się na bardziej zaludnionych obszarach niż Lubuskie. Dlatego cały czas zachęcam władze samorządowe i oświatowe na terenie całego województwa o takie działanie, żeby edukować w powiązaniu do potrzeb rynkowych - tłumaczy.

Wszystko wskazuje na to, że rozpoczęty 2016 rok powinien być dla KSSSE jeszcze lepszy. Pierwszym takim sygnałem była decyzja gorzowskich radnych o wyrażenie zgody na poszerzenie podgorzowskiej strefy na potrzeby działającej już tam spożywczej firmy WitPol.

Dzięki temu ma powstać nowa hala i około 100-120 nowych miejsc pracy. WitPol zajmuje się produkcją pieczywa chrupkiego oraz wafli.

- Inwestycja będzie warta 35 milionów złotych, ale dla nas najważniejsze jest, że powstaną zupełnie nowe miejsca pracy - mówi **Łukasz Marcinkiewicz**, wiceprezydent Gorzowa. - Zakład ma być zorganizowany na ponad sześciu hektarach przy ulicy Fieldorfa-Nila. Mam nadzieję, o ile firma posiada już pełną dokumentację, że powstanie jeszcze w tym roku. Sama budowa to kwestia kilku miesięcy - podkreślił, zwracając przy tym uwagę, że tego rodzaju działanie korzystnie wpłynie na rozwój gospodarczy regionu, będzie także stanowiło o atrakcyjności inwestycyjnej miasta.

Prezes Roman Dzikuch przyznaje, że KSSSE już w tej chwili jest zaangażowana w kilka dużych projektów, które powinny jeszcze w pierwszym półroczu skończyć się inwestycjami. Ale strefie zależy na każdym kliencie, nawet tym najmniejszym, bo - jak mówi nasz rozmówca - im więcej ich pojawi się u nas, tym więcej będzie różnorodnych miejsc pracy. To z kolei pozwoli na systematyczne zmniejszanie bezrobocia w województwie lubuskim.

- Tak naprawdę jedyną niewiadomą jest, w jakim kierunku pójdzie polityka w zakresie wspierania zagranicznych inwestycji, a także jaki będzie zewnętrzny odbiór tych działań przez samych inwestorów - kończy.

RB

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszczyk.
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na **www.echogorzowa.pl** – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Dobre i to, co się dzieje, bo wreszcie coś się dzieje

Na Chrobrego miały się pojawić lub już się pojawiły cztery nowe przystanki tramwajowe.

Po dwa w każdą stronę. Najbliższe licząc od strony centrum znajdują się przy Kłodawce na wysokości Łokietka. Ma to być kolejny krok, po usunięciu barier na torowisku, w kierunku ożywieniu deptaka, który przez lata umierał aż galerie handlowe wymiotły stąd ruch do reszty. Nie wiem tylko czy nowe przystanki coś tu dadzą, ale próbować można.

Sporo jednak wody upłynie jeszcze w Kłodawce nim na Chrobrego powróci handel i usługi, a wraz z nimi życie, jak to drzewie bywało. O ile za naszego życia w ogóle tak się stanie. Zresztą, bariery i przystanki, to dopiero początek całego procesu rewitalizacji tej części miasta, która kiedyś była nowoczesna i piękna i znowu może być piękna, choć stara. Trzeba jednak na to lat, pieniędzy i pomysłów. Pieniądze ponoć się znajdują z puli rządowej, nad pomysłami



Fot. Stanisław Miklaszewski

Sporo jeszcze wody upłynie w Kłodawce nim na Chrobrego wróci prawdziwe życie.

pracując urzędnicy i specjaliści, a czas też się znajdzie, choć z cierpliwością u nas gorzej.

O ile Chrobrego trzeba już reanimować, to Sikorskiego można jeszcze ratować. Stąd wziął się pomysł zrobić

nia tutaj deptaka. Niedawno policzono tam samochody i wyszło, że mimo sporego natężenia ruchu na odcinku

Od Cichońskiego do katedry da się zrobić ciąg pieszo-tramwajowy. Trzeba jednak w pierwszej kolejności zmienić trochę organizację ruchu, przebudować sąsiednie ulice, w tym Jagielly, wybudować rondo przy Białym Kościółku i pozwolić tam na przejazd z Walczaka na Warszawską, ale także w drugą stronę. O deptaku na Sikorskiego za katedrą w kierunku Rolnika na razie nie ma mowy, bo to już nie te warunki i możliwości. Przede wszystkim ze względu na dojazd do Mostu Staromiejskiego, którą wiedzie droga na Zawarcie. Potrzebny jest więc nowy most i nowe drogi, a to już pieśń odległej przyszłości, którą tylko niepoprawni optymiści próbują teraz zanuć.

Dobre i to, co się dzieje i dzieć będzie, bo wreszcie po latach zastoju coś się dzieje.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Luty 2016

1936, ur. Henryk Kempa, b. prezydent miasta (1973-1978), b. sekretarz KMIP PZPR (1972-1973, 1978-1979), b. prezes WZSP (1981-1990), pierwszy prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, zm. w 2004 r. 1853, zm. Theodor Heinrich Otto Burchardt (81 l.), światowej sławy sadownik, twórca renety landsberskiej, b. syndyk miejski (1804-1834) i notariusz (1815-1845).

1999, zm. Gerard Nowak (65 l.), b. tenisista stołowy, trener i działacz łuczniczy, b. prezes OZTS i SKŁ OSiR.

● 7.02.

1965, hokeiści gorzowscy wystąpili po raz pierwszy w barwach Stilonu, remisując na własnym lodowisku ze Spartą Złotów 1:1; na przebiegu meczu wpływ miała... odwilż.

1990, zm. Bolesław Pernalski (59 l.), jeden z pierwszych żużlowców Stali (1951-1955).

● 8.02.

1957, na Wydziale Włókienniczym GZWSz (Stilon) wybuchł jednodniowy strajk, powołano 31-osobowy komitet strajkowy, który wysunął 19 postulatów, w tym żądanie podniesienia płac zasadniczych, ograniczenie zatrudnienia wśród pracowników umysłowych i postulaty socjalne; strajk zakończył się porozumieniem.

1980, ukazał się pierwszy numer tygodnika „Ziemia Gorzowska”; ukazywał się do 2009 r.

1987, zm. Papisza, wł. Bronisława Wajs (79 l.), poetka cygańska, przez wiele lat związana z Gorzowem (1953-1981).

● 9.02.

1988, zawarta została umowa ze spółką „Helios” w Kolonii-Ehrenfeldt na budowę trasy tramwajowej i elektryfikację miasta; tramwaje ruszyły 29.07.1899 r., a 1.09. popłynął pierwszy prąd do mieszkań.

64. lata temu ur. Tadeusz Kołodziejski, ślusarz i b. działacz związkowy, b. przewodniczący MKZ (1980-1981) i wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, organizator strajku w ZM „Gorzów” w grudniu 1982 r.

● 10.02.

1929, w Gorzowie zanotowano 29,2 stopnie mrozu; najniższa temperatura w historii miasta.

1971, z powodu niskich wypłat w „Silwanie” zastrajkowały tkaczki; był to drugi strajk w historii tego zakładu.

1972, minister gospodarki komunalnej zezwolił przeznaczyć teren poniemieckiego cmentarza w Gorzowie na cele użyteczności publicznej; w latach 1972-74 powstał tu Park Kopernika

1934, ur. Michał Puklicz, artysta plastyk, scenograf teatralny, b. kierownik pracowni malarzkiej w Teatrze im. Osterwy (1961-1992), zm. w 2002 r.

Jak dziewczynka, to Zuzia, jak chłopczyk, to Antek

Ponad półtora tysiąca dzieci urodziło się w 2015 roku w Gorzowie.

Ale nieco więcej gorzowian odeszło. Urząd Stanu Cywilnego podsumował wydarzenia. Dobra wiadomość jest taka, że USC zanotował 1526 aktów urodzenia nowych obywateli. Ale 197 dzieci urodziło się za granicą, a ich rodzice poprosili o wpis do polskich ksiąg. Ponad 40 procent pociech przyszło na świat w rodzinach, które nie są małżeństwami. I jak porównać do lat ubiegłych, gdzie ten procent był taki sam, można mówić o stałej tendencji.

Do łask na dobre wróciły tradycyjne imiona, jakie rodzice nadają swoim pociechom. W ubiegłym roku dziewczynki to: Hanie, Julki, Lenki, Zośki, Zuzie, Maje i Amelki a chłopcy to: Antki, Filipy, Jaśki, Kubusie, Alki, Wiktorci i Kacperki. Nie pojawiają się już egzotyki w stylu Vanessa, Jesica czy Brian. Jak tłumaczą urzędnicy, odeszła moda wraz z brazylijskimi serialami.



Fot. Stanisław Miklaszewski

Do łask na dobre wróciły tradycyjne imiona nadawane dzieciom.

Ślub nadal w modzie, rozwód też

Nadal trwa dobra passa jeśli chodzi o śluby. W zeszłym roku na ślubnym kobiercu stanęło 526 par, spośród których 285 wybrało ślub konkordatowy, co oznacza, że zawarty tylko w kościele, ale z mocą prawną cywilną. Byli jednak i tacy, którzy ze ślubu zrezygnowali w ostatniej chwili. Aż 68 par nie stawiało się w USC, mimo że miały załatwione wszelkie formalności. Natomiast aż 326 par wzięło ślub po raz pierwszy.

USC zanotował, że aż 242 pary były w tym samym wieku. Najczęstsza różnica pomiędzy małżonkami to jeden lub dwa lata różnicy, choć zdarzył się ślub, gdzie różnica wieku wyniosła aż 43 lata.

Po raz pierwszy także urzędnicy zauważyli, że zwiększa się liczba par, gdzie starszą stroną jest kobieta. I różnice są spore, bo sięgają od trzech do 15 lat.

Jednak gorzowianie nie tylko biorą śluby. Także się rozwodzą. W ubiegłym roku USC zanotował aż 215 orzeczeń rozwodowych, co

w porównaniu do zawartych ślubów stanowi proporcję 45 procent. Jak pokazują dane, taki stan, taka proporcja rozwodów do ślubów utrzymuje się od kilku lat.

Też nas ubywa

Urzędnicy informują, iż w ubiegłym roku odeszło 1719 osób. Najwięcej, bo 593 osoby, to byli ludzie w wieku od 61 do 70 lat, 548 osób miało powyżej 71 lat. 455 osób to byli ludzie w wieku 41-60 lat. Ale odeszło też 27 osób w wieku od jednego do 20 lat. Najwięcej zmarłych miało status osoby żonatej, w następnej kolejności były wdowy i zamężne.

Urząd Stanu Cywilnego cały czas także wprowadza do Systemu Rejestrów Państwowych dane z lat poprzednich, tak aby łatwiej było korzystać z dokumentów, kiedy na przykład mieszka się na końcu kraju, a metryka czy świadectwo ślubu znajduje się na drugim końcu. Obecnie można

załatwić przesłanie dokumentów do USC tego miasta, w którym się mieszka, a cała operacja nie trwa dłużej niż kilka godzin. Ale także z takich usług i to w rosnącej liczbie korzystają gorzowianie mieszkający za granicą.

Były rocznice, będą rocznice

W 2015 roku odbyło się kilkanaście uroczystości jubileuszu długoletniego pożycia małżeńskiego, w których ponad 400 par odnowiło przysięgę małżeńską. Dużym zainteresowaniem cieszyły się jubileusze 50-lecia pożycia małżeńskiego, gdzie przyznawane były medale za długoletnie pożycie małżeńskie przez prezydenta RP. Na rok 2016 chęć udziału w uroczystościach rodzinnych jubileuszu długoletniego pożycia małżeńskiego zgłosiły 56 pary małżeńskie. W 2015 roku odbyło się również cztery uroczystości setnej rocznicy urodzin. Jubileusze USC urządza na życzenie samych jubilatów.

ROCH

Ekstraliga ma budować siłę i prestiż całej dyscypliny

Trzy pytania do Ireneusza Macieja Zmory, prezesa KS Stal Gorzów

- Dlaczego gorzowski sport, zwłaszcza w grach zespołowych, nie potrafi poradzić sobie w dzisiejszych warunkach i wynikami zszedł do poziomu tego, co mieliśmy w latach powojennych?

- Entuzjazm sportowców, trenerów i działaczy został ograniczony z chwilą profesjonalizacji tej dziedziny życia i dzisiaj, żeby odnosić sukcesy na najwyższym szczeblu trzeba zainwestować w wynik. Gorzów nie należy do dużych ośrodków przemysłowych, nie jest siedzibą spółek Skarbu Państwa ani wielkich koncernów. Praktycznie od chwili zakończenia wojny zalicza się do miast robotniczych, z wielkimi dochodami społeczeństwa. Żeby liczyć się w rywalizacji sportowej, zwłaszcza w sportach zespołowych, trzeba posiadać odpowiednio wysokie budżety. Oczywiście do tego potrzebna jest też nowoczesna organizacja klubów, ale bez funduszy daleko się nie zajędzie. Dlatego w naszych warunkach tak ważne jest odpowiednie wsparcie z samorządu. Wiadomo, że budżet miasta nie jest z gumy, stąd zrozumiałe jest to, że pojawiły się propozycje, zmierzające do promowania wybranych drużyn. Na obecną chwilę są to żużel, koszykówka żeńska, piłka nożna, może niedługo piłka ręczna. I jeżeli samorząd podejmie decyzję o widocznym wspieraniu tych dyscyplin, to jestem przekonany, że powrócimy do czasów sprzed kilku lat, kiedy słynęliśmy w kraju z silnego sportu. Jeżeli pozostaniemy na obecnym poziomie - cudów nie będzie, a Gorzów na własne życzenie sprowadzi się do roli miasta powiatowego.

- Czy polski żużel w wymiarze krajowym rzeczywiście znalazł się na ostrym zakręcie, jak to sugeruje wielu publicystów i kibiców?

- W mojej ocenie nie. Od ponad 20 lat słyszę, że żużel corocznie upada, a - jak widać - ma się naprawdę nieźle. Obecny obraz jest trochę za mocno wypaczony, a bierze się on z tego, że ze sporym opóźnieniem tak naprawdę dopiero teraz wiele ośrodków przechodzi okres przebudowy. Na najwyższym szczeblu rozgrywek już dużo rzeczy zostało uporządkowanych, choć do ideału nadal sporo brakuje. Najważniejsze było powiedzenie „stop” tym ośrodkom, których ambicje są wysokie, ale drogi prowadzące do profesjonalizmu nadal kręte. Było to widoczne na przykładzie Stali Rzeszów, ale najważniejsze, że jako środowisko potrafimy już zadziałać i w konsekwencji rzeszowanie nie pojadą w ekstraklidze. Martwię się trochę takimi klubami jak GKM Grudziądz czy ROW Rybnik, których budżety w dużej części są oparte na środkach samorządowych i tam jeszcze nie ma myślenia wolnorynkowego, ale miejmy nadzieję, że zacznie to się zmieniać. W każdym razie w ekstraklidze mamy osiem drużyn o stabilnych budżetach, a działacze doskonale wiedzą, że wszelka odpowiedzialność finansowa spoczywa na nich imiennie. Wiedzą też, że nikt ich nie dopuści do rozgrywek, jak nie będą mieli zbilansowanych budżetów. Po przykładach innych zespołów, jak Wy-



Fot. Robert Borowy

brzeże Gdańsk czy Włókniarz Częstochowa widać, że wyciągają oni wnioski z czasów radosnej zabawy i po przepuszczeniu ich przez czyściciel powoli zaczynają zmierzać we właściwym kierunku. Jestem przekonany, że teraz przyjdzie czas na ośrodki z niższych lig i za jakiś czas wszystko będzie na nowo poukładane.

- To może do tego momentu należy podjąć trudną, ale chyba konieczną decyzję o zamknięciu ekstrakligi, wzorem choćby Polskiej Ligi Siatkówki czy Turon Basket Ligi?

- Trudno w tej chwili odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, gdyż mamy do czynienia z problemem wielowątkowym. W mojej ocenie najpierw musimy odpowiedzieć na pytanie, dokąd płyniemy? Brakuje wizji rozwoju rozgrywek na 5,10, może 15 lat. Jeżeli będziemy potrafili zbudować taką mapę drogową, wtedy będziemy wiedzieli co mamy robić w najbliższej perspektywie i w takiej sytuacji może okazać się, że zamknięcie ekstrakligi na kilka sezonów jest właściwym kierunkiem. Ale robić to nie wiedząc co nas czeka za rok jest działaniem zbyt ryzykownym. Niestety, nie znam nikogo, kto chciałby zmierzyć się ze zbudowaniem wizji rozwoju naszych rozgrywek ligo- wych na najbliższe lata. Słyszałem tylko, że centrala jest zdeterminowana, żeby utrzymać podział na trzy ligi - po osiem w ekstraklidze i I lidze oraz pozostałe zespoły w drugiej. Oczywiście jest to możliwe za rok, jeżeli drużyny z Gniezna, Ostrowa czy Lublina wykaraskają się z kłopotów i powrócą do rozgrywek. Dla mnie najważniejsze jest zachowanie na jak najwyższym poziomie okrętu flagowego, którym jest ekstrakliga. Ona ma skupiać uwagę na sobie, budować siłę i prestiż całej dyscypliny. I jeżeli tak uczynimy, wtedy należy ją zamknąć i zezwalać na starty w niej drużynom spełniającym wszystkie wymagania licencyjne oraz sportowe. Oczywiście przez pojęcie zamknięcie nie rozumiem ciągłego utrzymywania tej samej liczby drużyn. W sposób naturalny można ligę powiększać, oczywiście do rozsądnych rozmiarów.

RB

Obrażanie w sieci nie jest anonimowe i bezkarne

Trzy pytania do Jerzego Synowca, prawnika i radnego

- Niedawno ujawnił pan autora hejtu dotyczącego pana, co w konsekwencji pokazało, że jednak można walczyć z obraźliwymi wpisami w internecie. W jaki sposób?

- Dróg jest kilka. Jednym ze sposobów jest wynajęcie hakera, który mógłby to ustalić, lecz nie jest to do końca zgodne z prawem i na pewno nie polecam tego pomysłu. Można zgłosić się do administratora portalu, na którym ów wpis się znajduje, lecz jest to procedura długotrwała i właściciele nie są skory do współpracy. Na skutek moich działań w tej sprawie wypowiedział się Naczelny Sąd Administracyjny, który wskazał najprostszą, najskuteczniejszą i do tego bezpłatną drogę działania. Jeżeli ktoś czuje się zniesławiony, kogoś obrzucono obelgami, w pierwszym rzędzie powinien zwrócić się do policji lub prokuratury o ustalenie adresu IP komputera, z którego został wysłany hejt oraz danych właściciela. Dalszy bieg zdarzeniu może nadać tylko osoba pokrzywdzona, ponieważ są to postępowania prowadzone z oskarżenia prywatnego.

- Jest pan prawnikiem, do tego osobą powszechnie znaną i policja czy prokuratura zawsze poważnie potraktuje pański wniosek. A jak podejście do sprawy zwykłego Kowalskiego?

- Przy pomocy organów ścigania ustaliłem wielu hejterów, pomógł też moim klientom, wśród których były osoby znane, ale i także nieznanie szerszej opinii. Gwarantuję, że policja zajmuje się każdym takim przypadkiem, bez względu na to, kto go zgłasza. Oczywiście przy zachowaniu podstawowego warunku. Wpis czy wpisy muszą nosić znamiona przestępstwa. Na przykład zniesławienia. Są to takie informacje, które naruszają godność człowieka, stanowią wprost obelgę, utrudniają funkcjonowanie danej osoby w opinii publicznej. Policja czy prokuratura musi najpierw zweryfikować treść wpisu, ustalić czy mieści się on w granicach potencjalnego przestępstwa. Informacja, że ktoś ma duży nos, ostające uszy czy jest brzydki lub stary albo nie płaci alimentów, to trochę za mało, zwłaszcza jeśli piszący te słowa osobnik pisze prawdę. Trzeba pamiętać, że w sieci pojawiają się ponadto prawdziwe wpisy w interesie publicznym, a ktoś może je odbierać jako zniesławienie. Poprzez hejt można również naruszyć dobra



Fot. Robert Borowy

osobiste i wtedy osoba pokrzywdzona ma prawo domagać się ustalenia hejtera. Bywa, że nie zawsze uda się dojść do sprawców, zwłaszcza tych korzystających z publicznych miejsc, jak kawiarenki internetowe czy miejsca pracy.

- Pozostaje sprawa publicznego ujawnienia danych. Jaką mamy pewność, że osoba, której dane otrzymaliśmy z policji jest odpowiedzialna za negatywny wpis niezgodny z prawem i czy upubliczniając o niej informacje nie narażamy się na złamanie prawa?

- Ujawnienie czegoś złego, przestępstwa, wykroczenia nie jest czymś niewłaściwym. Przeciwnie, to działanie jest czynem społecznie szkodliwym. Możemy to śmiało robić, potępiać i za to nie grozi nam odpowiedzialność. Przy czym proszę zwrócić uwagę, że przy ujawnianiu informacji otrzymanych z policji czy prokuratury nie informujemy, że właściciel adresu komputerowego IP na pewno dokonał zniesławiającego nas wpisu, bo oczywiście mógł to zrobić ktoś inny. W takich sytuacjach możemy ujawnić adres i właściciela, natomiast na głowie właściciela leży sprawa wskazania konkretnej osoby. W moim przypadku właścicielka przystąpiła do tego, że osobiście dokonała wpisu. Cieszę się, że zewsząd słyszę, iż ilość hejtów ostatnio zmalała, przynajmniej w naszym środowisku. Moim celem jest uzmysłowienie wszystkim, którzy obrażają innych ludzi, chowając się za różnymi nickami, że nie są anonimowi i bezkarni. Jak ktoś w zacinzu domowym pisze z babci komputera musi być przygotowany, że jego namierzenie nie jest działaniem skomplikowanym.

RB

KALENDARIUM

Luty 2016

1920, ur. Józef Prońko, pionier miasta, żużla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych muzyków, zm. w 2013 r.

1938, ur. Wojciech Jurasz, b. żużlowiec Stali (1959-1972), zm. w 2007 r.

● 19.02.

1945, do Gorzowa dotarła 18-osobowa grupa kolejarzy węgrowskich, którą przyprzewodził Władysław Zastrożny.

2005, po 40 latach funkcjonowania zamknięty został kultowy bar mleczny „Agata” przy Wodnej 14; placówka została przeniesiona na ul. Sikorskiego.

1925, ur. Kazimierz Wiśniewski, pionier miasta i gorzowskiego żużla, były żużlowiec Unii, Gwardii (1949-1950) i Stali (1950-1956), następnie trener, twórca szkółki żużlowej, nauczyciel Jancarza, Migosia, Padewskiego, Dziatkowiaka, zm. w 1996 r.

● 20.02.

1976, z nowego dworca PKS odjechały pierwsze autobusy; przeprowadzka dworca z ul.

Strzeleckiej odbyła się w nocy.

2004, otwarte zostało Centrum Logistyczne firmy „Mars” w Gorzowie; baza urządzona została na terenie „Zrembu”, a firma „Mars”, założona w 1991 r. przez Zdzisława Kałamagę posiadała w tym momencie 270 salonów sprzedaży w zachodniej Polsce i zatrudniała 1600 osób.

2009, zm. Jerzy Ćwikła (62 l.), nauczyciel, trener pływakki; zginął w wypadku samochodowym.

● 21.02.

1987, zm. Irena Dowgielewicz (69 l.), pisarka gorzowska, autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą”.

● 22.02.

1972, otwarto restaurację z kawiarnią „Kosmos” na osiedlu Słonecznym; był to drugi w mieście lokal z danciem, w latach 90. przebudowany na restaurację „Woroneż”, obecnie Centrum Pomocy Bliźniemu im. Jana Pawła II

2000 r. zm. Edward Szyc (67 l.), b. pracownik „Stilonu” (1956-1990), od sierpnia do grudnia 1981 r. - dyrektor naczelny, odwołany w stanie wojennym za przeciwstawienie się pacyfikacji zakładu.

● 23.02.

1917, ur. Paweł Macierzewski, kolejarz, pionier miasta, organizator sportu, honorowy prezes GOZPN; był członkiem pierwszej drużyny węgrowskich kolejarzy, grał w pierwszym meczu piłkarskim kolejarzy z Armią Czerwoną, zm. w 1992 r.

● 24.02.

1998, zamknięty został basen odkryty przy ul. Energetyków. 1947, ur. Jerzy Szalbierz, artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF, zm. w 1997 r.

KALENDARIUM Luty 2016

● 25.02.

1972, z inicjatywy prodziekana doc. dr. Bernarda Woltmanna powstał środowiskowy Klub Uczelniany AZS WSWF z czterema sekcjami: gimnastyczna kobiet i mężczyzn, siatkówki mężczyzn i strzelecka. 1993, odbył się wykład inauguracyjny Uniwersytetu III Wieku w Gorzowie. 1912, ur. Maria Janicka, pionierka Gorzowa i „Stilonu”, organizatorka m.in. PCK, działaczka związku kynologicznego i organizatorka pierwszych wystaw psów w Gorzowie, zm. w 1973.

● 26.02.

1910, ur. Aleksander Fogiel, b. aktor gorzowski (1979-1980), słynny odtwórca roli Maćka z Bogdańcach w ekranizacji Krzyżaków z 1960 r., zm. w 1996 r. 1911, ur. Karol Lamprecht, pionier miasta i działacz sportowy, b. dyrektor MPKG (1947-1954) i MPK (1954-1955), działacz SD, b. radny MRN (1961-1965 i 1969-1973) i WRN (1965-1969), wystąpił w roli sędziego w pierwszym meczu piłkarskim w 1945 r., a 1957 został pierwszym prezesem nowo otwartego podokręgu gorzowskiego OZPN, zm. w 1984 r.

● 27.02.

1939, Łucjan Lepka (1908-1974), założyciel firmy „Alba”, uzyskał w Poznaniu zezwolenie na działalność przemysłową; jubileusz najstarszej gorzowskiej firmy.

2002, w Gorzowie odbyło się referendum w sprawie odwołania prezydenta Jędrzejczaka, nieważne z powodu niskiej frekwencji (92% za odwołaniem przy 15,5% udziale uprawnionych).

2002, nad Gorzowem i okolicą przeszła kolejna wichura z wyładowaniami atmosferycznymi; wiatr, który sięgał 75 km/h, zerwał dach w centrum miasta, powyrwał drzewa; na Ziemię Lubuską przyleciały bociany.

1926, ur. inż. Zbigniew Hawełka, organizator i pierwszy dyrektor Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (1958-1990), zm. w 2012 r.

● 28.02.

1948, ur. Ryszard Major, aktor i reżyser, b. dyrektor Teatru im. Osterwy (1995-2002), zm. w 2010 r. 2005, zm. Janina Szachno (77 l.), pionierka miasta, legendarna fanka żużla

2012, zm. Marek Osiński (56 l.), b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej i uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981).

Fałszywy policjant i wnuczek dalej oszukują

Pomimo nieustannych prób i apeli o rozwałę oszuści nadal wyłudniają pieniądze.

Najczęściej bogacą się w łatwy sposób kosztem osób w podeszłym wieku. Tylko w ciągu kilku dni na przełomie listopada i grudnia ubr. w województwie lubuskim było 18 prób oszustwa „na wnuczka” i „policjanta”. Niestety trzech seniorów dało wiarę oszustom oddając im oszczędności swojego życia. Dwoje mieszkańców Zielonej Góry i Międzyrzecza straciło w sumie 125 tys. złotych.

Najpierw uległo im dwóch seniorów z Zielonej Góry. Ofiarą metody „na wnuczka” padła 71-letnia kobieta, która przekazała 35 tys. złotych. Kolejny właściwie identyczny przypadek miał miejsce następnego dnia. Tym razem 76-letni mężczyzna przekazał oszustom 50 tys. złotych. Ten dzień był również pechowy m.in. dla 87-letniego mieszkańca Międzyrzecza. Zadzwońił do niego mężczyzna i podał się za policjanta. Poinformował, że jego syn spowodował wypadek i za „ciche załatwienie sprawy”, musi wpłacić za niego kaucję w

wysokości 40 tys. zł. Mężczyzna długo się nie zastanawiał i już po kilku minutach przyniósł pieniądze w umówione miejsce. Policjanci ustalili, że w tym samym dniu podobnych telefonów na terenie Międzyrzecza było znacznie więcej. Do komendy zgłosiło się łącznie aż siedem osób. W tych przypadkach przestępcy usiłujący wyłudzić pieniądze mówili, że są wnukami i potrzebują wsparcia finansowego swoich bliskich, wymyślając przy tym rozmaite historie, z których wynikało, że jeżeli im nie pomogą, to będą mieli ogromne problemy. Na szczęście starsze osoby nie dały się nabrać. Dopytywały, z kim dokładnie rozmawiały, chciały znać szczegóły, albo krótko kwitowały, że nie mają pieniędzy lub po prostu rozłączały się.

„To ja twój wnuczek” - takie słowa, wypowiedziane przez zachrypniętego mężczyznę, usłyszały w słuchawce telefonu kolejne dwie starsze kobiety, mieszkanki powiatu świebodzińskiego. W trzecim przypadku

zachrypnięty głos przedstawił się jako bratanek. W każdym z przypadków rozmowy były tak prowadzone, aby kobiety same rozpoznawały, kto do nich dzwoni sugerując, że rozmawiają z wnuczkami lub bratanek. Jednak tym razem, czujność pań nie pozwoliła oszustom na realizację ich niecznych planów. Kiedy kobiety zorientowały się, że nie rozmawiają z rodziną, fałszywi wnuczki rozłączyły się.

Później, na szczęście nieudane przypadki, podobnych przestępstw policjanci odnotowali na terenie Gorzowa i Nowej Soli. Dlatego apelujemy o uwagę i rozsądek. Najlepszym sposobem, aby nie dać się oszukać jest ograniczone zaufanie. Pieniądże przekazujemy tylko wtedy, gdy jesteśmy w stu procentach pewni, że trafią one do odpowiedniej osoby. Policjant, czy funkcjonariusz innych służb nigdy nie poprosi nas o pieniądze. Pamiętajmy, aby o każdej próbie podobnego oszustwa powiadomić policję.

Rozbita została zorganizowana grupa przestępcza

Sprawa miała swój początek jeszcze w styczniu 2012 roku.



Fot. Policyjne archiwum

Policjanci zatrzymali wtedy dwóch mężczyzn, którzy w sharanem przewożili kradzione na terenie Niemiec elektronarzędzia. Okazało się również, że w aucie, którym się poruszali, były zamontowane kradzione części samochodowe. Ustalenia kryminalnych doprowadziły do 30-letniej kobiety, która z udziałem męża i za pośrednictwem swojej firmy rejestrowała pojazdy wcześniej sprowadzane z Wielkiej Brytanii. Inne samochody były znacznie uszkodzone i trafiały do Polski z krajów Europy Zachodniej. Pojazdy nieprzystosowane do ruchu prawostronnego odpowiednio modyfikowano, a następnie wystawiano na sprzedaż na portalach internetowych. Części użyte do tej zmiany, jak wstępnie ustalono, pochodziły z aut skradzionych na terenie Unii Europejskiej. Inne elementy pojazdów zostały również wystawiane na sprzedaż.

Policjanci komendy wojewódzkiej ustalili i zabezpieczyli 25 pojazdów, które zostały sprzedane. Części w tych autach pochodziły z kradzieży. Kolejne sześć aut, m.in. audi, bmw i vw sharan z posesji głównego podejrzanego trafiły na parkingi strzeżone. Śledczy zabezpieczyli około 700 części samochodowych. Do sprawy zatrzymali łącznie 16 podejrzanych osób. 6 z nich było tymczasowo aresztowanych. 30-letni szef grupy przez rok przebywał w areszcie. Usłyszał zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą. Jej celem było nabywanie pojazdów skradzionych

na terenie Niemiec, Holandii i Czech. Ponadto grupa zajmowała się demontowaniem tych aut na części, usuwaniem danych identyfikacyjnych, przygotowywaniem części i ich sprzedażą. Zadania w grupie były ściśle podzielone. Część z podejrzanych zajmowała się dostarczaniem skradzionych pojazdów, kolejni je odbierali i rozkręcali. 30-latek zajmował się organizowaniem całego procederu. Legalizował i sprzedawał pojazdy z pomocą swojej żony.

Szef przestępczego procederu usłyszał także zarzut paserstwa 102 pojazdów takich marek jak audi, bmw, vw, seat czy skoda.auta te pochodziły z kradzieży, których dokonano na terenie krajów europejskich. Ich łączna wartość to około 10 milionów złotych. Ponadto mężczyzna usłyszał zarzut udzielania korzyści majątkowej - chciał wręczyć policjantom 13 tys. złotych. Kolejne zarzuty dotyczą oszustwa internetowego oraz posiadania nielegalnych programów komputerowych. 13 osób usłyszało zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej oraz paserstwa pojazdów. W czasie prowadzonego śledztwa zabezpieczono mienie o łącznej wartości ponad 630 tys. złotych. Prokuratura Okręgowa w Gorzowie Wlkp. w grudniu 2015 r. skierowała w tej sprawie akt oskarżenia przeciwko 15 osobom. Za kierowanie grupą przestępczą grozi do 10 lat więzienia. Za udział w niej do 5 lat pozbawienia wolności.

Policjanci rozpracowali dilerów narkotykowych

Łącznie postawiono 44 zarzuty dla 11 podejrzanych o handel narkotykami.

Wszyscy zostali zatrzymani przez gorzowskich policjantów zajmujących się zwalczaniem przestępczości narkotykowej jeszcze w 2015 roku. Dwóch głównych podejrzanych trafiło do aresztu. Kilkumiesięczna praca mundurowych z Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie Wlkp. sprawiła, że na rynek nie trafiły kolejne narkotyki, które były już przygotowane do sprzedaży.

Gorzowscy policjanci zajmujący się zwalczaniem przestępczości narkotykowej sprawą zajęli się jeszcze w 2014 roku. Już wtedy było wiadomo, że w przestępczy proceder może być zamieszanych nawet kilka osób. W kwietniu i czerwcu 2015 r. policjanci za-

trzymali w związku ze sprawą pięć osób. Kolejne sześć osób zatrzymano w późniejszym czasie. Uważani za „mózg” rozbitej grupy 25-latek i jego o dwa lata młodszy współnik trafili do aresztu. Dilerzy rozprawiali kilkadziesiąt gram marihuany, z których można było zrobić nawet kilkaset działek narkotyków o czarnorynkowej wartości około 7 tys. złotych.

Przełomowy moment sprawy przyszedł w połowie 2015 r. Wówczas zebrane dowody były na tyle wystarczające, aby zatrzymać pięć osób. W czasie jednego z zatrzymań główny podejrzany, 25-latek próbował uniknąć odpowiedzialności chowając się przed policjantami za łóżkiem w

mieszkańcu rodziców, a narkotyki wyrzucił przez okno. To jednak nie umknęło uwadze policjantów i narkotyki zostały zabezpieczone. Czarnorynkowa wartość zabezpieczonej marihuany to około 5 tys. złotych. Mężczyzna był bardzo zdeterminowany, aby uniknąć odpowiedzialności więc próbował uciec w czasie doprowadzenia do komendy. To jednak nie przyniosło mu spodziewanego rezultatu, bo w konsekwencji trafił do policyjnego aresztu. Wszystkie zatrzymane osoby usłyszały w sumie 44 zarzuty z tego 29 zarzuty główny podejrzany.

Za handel narkotykami grozi nawet do 10 lat pozbawienia wolności.

Kronika policyjna powstaje na podstawie materiałów Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Więcej na www.echogorzowa.pl

reklama

**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczegóły: www.pks-gorzow.pl**

Mieszkanie można stracić i to nawet za wrzaski

Kilka mieszkań w roku odzyskuje ZGM od właścicieli.

I może to uczynić wobec osoby, która notorycznie zakłóca spokój i ogólnie przyjęty regulamin w budynku.

- Mamy sąsiada, który notorycznie spóźnia się i to bardzo mocno z płaceniem czynszu. Bywa, że przez rok zaległość wisi. Tak być nie powinno - opowiadają mieszkańcy kamienicy przy ul. 30 Stycznia. - Jest taka procedura, która pozwala dochodzić wspólnotom swoich praw - podpowiadają specjaliści. Ale jak się okazuje, mieszkanie można stracić nie tylko za długi.

Licytacja za długi

- Kilka razy do roku wcielamy w życie procedurę odzyskania zadłużonego lokalu od właściciela - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, który poprzez Administrację Domów Mieszkalnych zarządza większością kamienic w mieście. Z reguły w budynkach tych funkcjonują wspólnoty składające się z właścicieli wykupionych mieszkań oraz ADM, który jest przedstawicielem miasta jako właściciela mieszkań komunalnych. - Mieszkanie nawet to wykupione na własność można odzyskać, jeśli właściciel nie płaci czynszu. Jeśli zadłużenie osiąga dość wysoki pułap, wówczas zwołujemy posiedzenie wspólnoty. Ta podejmuje



Mieszkanie można stracić za długi, ale i za uprzykrzanie życia sąsiadom.

uchwałę o skierowaniu sprawy do sądu o licytację lokalu na poczet zadłużenia. Jeśli sąd zasądzi taki wyrok, wówczas kierujemy sprawę do komornika, ten mieszkanie licytuje. No i z tej kwoty potrącamy zadłużenie, resztę kwoty, jeśli będzie otrzymuje były właściciel. No i oczywiście, musi się z zajmowanego lokalu wyprowadzić - mówi Paweł Jakubowski i od razu zastrzega, że choć takie licytacje się odbywają, to jednak nieczęsto. - Poza tym proszę, pamiętać, że to jednak trochę trwa, taki proces może potrwać rok i dłużej - mówi. Ale, jak dodaje, widmo sądu bywa sku-

tecznym straszakiem na opornych w płaceniu.

Za wrzaski też można na bruk

- Mieliśmy takiego lokatora, który skutecznie zatruwał życie innym. Były imprezy, wulgarnie wrzaski, dziwne towarzystwo się tu schodziło. W końcu wspólnota się zebrała i postanowiła zrobić z delikwentem porządek - opowiada przedstawicielka jednej z poznańskich firm zajmujących się administracją mieszkaniami (nie chce danych w mediach).

Okazuje się, że tak samo można postąpić w przypadku właściciela mieszkania

we wspólnocie, którą administruje ADM. - Procedura jest taka sama, jak w przypadku mieszkania zadłużonego. Najpierw musi się zebrać wspólnota i podjąć stosowną uchwałę. Potem sprawa trafia do sądu, sąd zasądza licytację mieszkania. Sprawa trafia do komornika, ten przeprowadza licytację, pieniądze zostają przekazane byłemu już właścicielowi - tłumaczy dyrektor Jakubowski.

Zastrzega jednak, że w zasobach ZGM jeszcze takiego przypadku nie było, co nie znaczy, że jest on niemożliwy. - Myślę, że w skrajnych przypadkach już

sama uchwała wspólnoty o wdrożeniu procedury eksmisyjnej powinna podzielać na danego właściciela jak kubek zimnej wody - dodaje dyrektor ZGM.

Administratorzy potwierdzają, że zdarzają się skargi na źle zachowujących się mieszkańców, ale tłumaczą, że współlokatorzy radzą sobie, wzywają policję. Jednak jak na razie żadna ze wspólnot nie zdecydowała się na taki radykalny krok. - Dobrze jednak wiedzieć, że takie rozwiązanie jednak jest - mówią ludzie z kamienic, w których są wspólnoty.

ROCH

Komu przysługuje dodatek mieszkaniowy

Nie wszyscy o tym wiedzą i być może całkiem sporo tracą zupełnie niepotrzebnie.

Dodatek mieszkaniowy to forma świadczenia pieniężnego wypłacanego przez gminę, które pozwala na utrzymanie mieszkania nawet wówczas, gdy najemca lub właściciel nie są w stanie tego dokonać w pełni z własnych środków. Sytuacja taka może być spowodowana wieloma czynnikami, niską rentą czy emeryturą, utratą pracy lub niskim poziomem wynagrodzenia uniemożliwiającym zaspokojenie podstawowych potrzeb rodziny.

Ważne jest to, aby zdawać sobie sprawę z możliwości otrzymania takiego świadczenia i ubiegać się o nie najszybciej na ile to możliwe, gdy nasza sytuacja finansowa się pogorszy. Pierwszym sygnałem tego, że mamy kłopoty

z domowym budżetem mogą być pojawiające się zaległości w opłatach za mieszkanie, mimo chęci bieżącego ich uregulowania. Należy pamiętać, że zaległości lubią rosnąć szybko, a czym one są większe, tym trudniej je później spłacić. Pierwsze wezwania do zapłaty powinny być dla nas impulsem do zastanowienia się nad naszą sytuacją. Nie powinniśmy czekać, aż najemca czy zarządca naszego mieszkania rozpocznie dochodzenie swoich należności na drodze sądowej, bo to może się skończyć egzekucją komorniczą a nawet eksmisją.

Aby się ubiegać o przyznanie dodatku mieszkaniowego należy złożyć odpowiedni wniosek wraz z dokumenta-

mi potwierdzającymi, że spełniamy ustawowo określone warunki. Po rozważeniu złożonego wniosku i jego weryfikacji Prezydent Miasta wydaje decyzję o tym, czy dodatek zostanie przyznany i w jakiej wysokości. Wnioski o przyznanie dodatku mieszkaniowego należy składać w Dziale Dodatków Mieszkaniowych przy Gorzowskim Centrum Pomocy Rodzinie znajdującym się przy ul. Teatralnej 26. Tam również odbierzemy decyzję po rozpatrzeniu wniosku. W wszelkich sprawach związanych z ubieganiem się o dodatek mieszkaniowy, w szczególności jeśli chodzi o pobranie wniosku i pomoc w jego wypełnieniu, można się zwrócić do pracownika administra-

cji, zajmującego się naszym rejonem. Dodatek mieszkaniowy przyznaje się na wniosek osoby uprawnionej do dodatku mieszkaniowego. (...)

W przypadku, gdy nie widzimy możliwości utrzymania samodzielnie swojego lokalu, a nie spełniamy kryteriów aby otrzymać dodatek mieszkaniowy np. powierzchniowych, możemy starać się zamienić swój lokal na mniejszy. Korzyści z takiej zamiany może być kilka. Mniejszy lokal uprawnia nas do otrzymania dodatku mieszkaniowego, generuje mniejsze koszty utrzymania, dodatkowy gdy nasz lokal był zadłużony, druga strona zamiany może dokonać spłaty tego zadłużenia. Należy pamiętać jednak, że

szanse na zamianę mają lokale, które nie są nadmiernie zadłużone. Realia rynku obrotu nieruchomości są takie, że mieszkania z zaległościami, które były nie spłacane przez lata mają znikome szanse na znalezienie osoby chętnej na zamianę z spłatą całej zaległości. Na temat możliwości zamiany mieszkania możemy się dowiedzieć więcej w Biurze Zamiany Mieszkań na ulicy Wawrzyniaka 4 lub telefonicznie pod numerem 95 738 71 29 lub 95 736 21 00.

BOŻENA HOŁÓWKO

czytaj

więcej na
www.echogorzowa.pl



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Czy 500+ popłynie w Polskę rzeką alkoholu?

Problem polega na tym, by pomagać nie szkodząc przy tym.

Podczas przemian ustrojowych, poczynając od 1989 roku, polskie rodziny musiały się przystosować do nowych liberalnych warunków społeczno-zawodowych i diametralnie innych gospodarczych. Społeczna zdolność adaptacyjna aktywnych zawodowo mieszkańców przemysłowego Gorzowa została zakłócona ogromną skalą likwidowanych przedsiębiorstw. Zapewne większość z nich, którzy utracili od wielu lat piastowane funkcje i zawody, stali się z dnia na dzień wręcz niepotrzebni, a bieda zajrzała do ich domów. Wiele rodzin wpadało w ogromne kłopoty egzystencjalne, szczególnie tę niedolę przeżywały dzieci. Ludziom tym zawałił się świat, co aktywniejsi wyjeżdżają za pracą na zachód, inni łapią każdą pracę, żeby przetrwać. Właśnie wtedy potrzebna była polityka wsparcia rodzin, szczególnie tych wychowujących małe dzieci. Pomoc nie przychodziła. Zapomniano o nich przez 25 lat, nie podjęto żadnych działań, by tę osłabioną rodzinę wzmocnić, by ich dzieci i wnuki nie uciekały z kraju, a niektóre z nich nie wchodziły na drogę patologii społecznej. Dzieci rodzi się coraz mniej, dziecko to kosztowna inwestycja, na którą coraz więcej młodych małżeństw nie stać.

Można powiedzieć, że liberalizm tak ma i będzie to prawda. Ale ludzi na pastwę brutalnego wolnego rynku nie należało wystawiać - nawet z humanitarnego punktu widzenia. Należało dać im skuteczną ochronę - tego zabrakło. Jak pisze prof. Paweł Bożyk w swej książce *Apokalipsa wg. Pawła. Jak zniszczono nasz kraj* "(...) naiwnie uwierzyliśmy w radosną przyszłość". Ma rację. Bo oto jeden z Polaków stawia pytanie, które obiega całą Polskę: „jak żyć panie premierze?” Mimo powiększającego się marginesu biedy, jeden sektor ma się bardzo dobrze - alkoholowy. Notujemy wzrost spożycia alkoholu, **Polacy przepijają ok. 20 mld złotych, a suma kosztów i strat towarzyszących pijaństwu sięga astronomicznej kwoty ok. 50 mld. złotych.** Problem alkoholowy w Polsce kosztuje nas tyle, co roczny niedobór budżetu państwa.

Słyszymy w ostatnich latach, że gospodarka polska się rozwija, PKB rośnie z perspektywą „zielonej wy-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

spy”, a tu nagle minister Rządu RP mówi, że jest prawie 7 milionów osób bardzo biednych i zagrożonych ubóstwem, w tym ok. 2 miliony dzieci, którym trzeba pomóc. Premier polskiego Rządu podczas debaty w UE, pod prejęciem UE i przewodnictwem Niemca J. Schultza powiedziała niedoinformowanym europosłom, że wiele polskich dzieci jest biednych, a dużą część społeczeństwa dotknęła niesprawiedliwość mająca swą genezę jeszcze z okresu transformacji, że trzeba dużo jeszcze naprawić. Część społeczeństwa poprawiło swoją sytuację bytową, ale równocześnie poszerzył się obszar polskiej biedy i patologii społecznej, pijaństwo i narkomania, ludzie chorzy często nie wykupują lekarstw bo nie mają za co. Nic tak nie demoralizuje społeczeństwa jak bezrobocie, alkohol i praca za marną płacę. Te trzy czynniki zbiegły się naraz w rzeczywistości wielu polskich rodzin. Po 25 latach bolesnych zmian i szokowej transformacji pojawia się minister Rządu RP z Gorzowa Wielkopolskiego, która postanawia podjąć się wyrównania rachunku krzywd rodzinom wychowującym dzieci.

Warto zapoznać się z dokumentem „Rodzina 500 plus” wydanym przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wprowadzo-

nych będzie do systemu opieki ok 16-20 mld zł. w ciągu roku. Dzięki temu zagrożenie dzieci ubóstwem spadnie o ponad 55%. W Gorzowie tym programem objętych będzie kilka tysięcy dzieci. To jest rzeczywiste terapia szokowa także dla gospodarki, z dobrodziejstwem dla rodzin i dzieci. Dlaczego ten pomysł rządzący nie wprowadzili 20 czy 8 lat temu? Mieli taką możliwość, a z szansy jednak nie skorzystali. Pani minister należy się podziękowanie, to dobra decyzja. **Wszystko co wydaje się genialne i społecznie uzasadnione zawsze ma swoje zagrożenia, program 500+ również.** Trzeba przypomnieć, że w Polsce po 1989 roku upada gospodarka przemysłowa, stacząmy się na margines w międzynarodowym udziale produkcji przemysłowej, sprzedano i zmarnotrawiono całe filary i lokomotywy polskiej gospodarki. Z Polski zrobiono kraj neokolonialnego wyzysku pracy. Nie cały przemysł jednak upadł, jest gałąź, która ma się bardzo dobrze - alkoholowa. Szczycimy się swoją potęgą w produkcji alkoholu w Europie i świecie. Narodowa marka Niemiec to Mercedes, w Korei Samsung, w Szwecji Volvo, a w Polsce alkohol. Wstyd. Tę potęgę alkoholu widzimy wszędzie. W Gorzowie przy niemal każdej klatce schodowej i na

każdym rogu ulicy czyha i zaprasza sklep z alkoholem. **Za Sasów nas rozpijano, pod zaborami i za komuny nas rozpijano, a w ciągu ostatnich 25 lat zrobiliśmy w pijaństwie znaczący krok naprzód.** Spożycie alkoholu rośnie osiągając obecnie ok 11 litrów alkoholu w przeliczeniu na spirytus, ONZ podaje 13 l. Tylko w 2013 roku w Polsce przybyło 140 tysięcy nowych sklepów sprzedaży napojów alkoholowych. **Duża część rodzin, która spełniając kryterium dochodowe skorzysta z pomocy programu 500+ ,** obciążona jest problemem alkoholowym. Ile z tego funduszu 500+ rodzina, która otrzyma te 500 złotych na pierwsze dziecko, a może na drugie, trzecie i więcej, przeznaczy na alkohol? Czy skorzystają dzieci czy przemysł spirytusowy? Rząd musi odpowiedzieć na te pytania i powziąć odpowiednie kroki zaradcze. Inaczej zamiast pomóc dzieciom wzmocni patologię, ostrożnie licząc 30% tych funduszy popłynie rzeką wódki, a zyski przemysłu alkoholowego zasilą zachodnie raje podatkowe. Realia są smutne. W Polsce jest ponad 1 milion czynnych alkoholików i ok. 4 miliony pijących ryzykownie, czyli będących na drodze do uzależnienia. Po prostu duża część osób te swoje 500+ przepije. Co robić? **Równolegle należy w Polsce**

wdrożyć program ograniczenia pijaństwa, podobnie jak to zrobiono w Szwecji w okresie międzywojennym, w USA, czy dzisiaj w Finlandii. Przepijano tam wszystko, w pierwszej kolejności pieniądze z systemu pomocy. W roku 1922 grupa Szwedów z ruchu trzeźwości wymogła na władzy opracowanie programu ograniczenia spożycia alkoholu wywołującego patologie społeczne. Kobiety piły na równi z mężczyznami. Dzieci rodziły się z problemami rozwojowymi, mikrowadami oraz z objawami zespołu płodowego FAS. Wprowadzono przepisy skutecznie ograniczające ilość punktów sprzedaży alkoholu i dostępność do niego. Wywołano tym ogromny rewach lobby alkoholowego. Zarzucano działaniom trzeźwościowcom, że ograniczają wolność obywatelom, że kto nie chce to może przecież nie pić, że ogranicza się wolny rynek, że powstanie szara strefa w obrocie alkoholem, bimbrownictwo i międzynarodowy przemyt. Działacze trzeźwościowi nie dali się zastraszyć. Nie udało im się wprowadzić pełnej prohibicji, ale uzyskano ustawę znacznie ograniczającą ilość punktów sprzedaży alkoholu. Dzisiaj w małych szwedzkich miejscowościach nie ma sklepów ze sprzedażą alkoholu, a w pięć razy większym od Gorzowa mieście Malmö jest tylko 7. W Gorzowie Wlkp. jest ich ok. 260. **Problem alkoholowy w Szwecji jest dzisiaj marginalny, naród dorobku nie przepija, ekonomia dobrobytu się rozwija, a szwedzki poziom życia jest wzorcem dla nas i przykładem poukładanego społeczeństwa dla świata. Udowodniono, że ilość sprzedaży alkoholu jest silnie skorelowana z ilością punktów sprzedaży i łatwością dostępu do alkoholu.** W Gorzowie jest jedno i drugie, stąd pijaństwo ogromne, a z badań wynika, że piją już dzieci. W szkołach gimnazjalnych po alkohol sięga 70 % młodzieży, w liceach dużo więcej. Badania zdrowotności dzieci są przebiegające. Sektor alkoholowy z tych 20 mld. złotych pomocy, ostrożnie licząc przejmie 30% , jaki będzie efekt programu? „Pani minister, proszę przestudiować doświadczenie Szwecji ponieważ oni wprowadzali podobny program. Pomyśleć o upadającej alkoholowo Polsce.” Rząd musi zmienić ustawę o wychowaniu w trze-

źwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Wtedy się uda. To nie samorządy mają decydować o ilości punktów sprzedaży alkoholu, tę kwestię ma regulować jednoznacznie i bezwzględnie ustawa. Samorządy miały dotychczas prawo do tych regulacji i z tego prawa korzystały tak, że nastąpił wzrost ilości sklepów z alkoholem do rozmiarów monstrualnych. **Osobnym problemem jest fundusz przeznaczany na profilaktykę alkoholową,** zwany kapslowym. To ogromne pieniądze - ponad 700 mln zł rocznie w skali kraju. Jego wysokość w poszczególnych gminach zależy od liczby wydanych zezwoleń na sprzedaż alkoholu oraz wartości tej sprzedaży. W Gorzowie to kilka milionów. Im więcej sklepów z alkoholem i więcej spożywamy alkoholu tym większy fundusz ma gmina na profilaktykę. Ten szatański pomysł lobby alkoholowego powiększa wielkość funduszu gminnego na profilaktykę ze wzrostem sprzedaży alkoholu trzeba jak najszybciej zmienić. Gminy wzrostem sprzedaży alkoholu reperowały ich ciągle małe budżety. Jeżeli nie ograniczymy spożycia alkoholu to program 500+, zamiast pomóc tym najsłabszym rodzinom często z problemami alkoholowymi, tak naprawdę doleje „paliwa” do powiększenia się obszaru patologii. Najpierw w polskich gminach trzeba ograniczyć spożycie alkoholu jak w Szwecji, USA czy obecnie w Finlandii gdzie są takie same problemy z nadużywaniem alkoholu jak w Gorzowie. Likwidacja punktów sprzedaży wysokoprocentowych napojów alkoholowych nie może spowodować upadku małych sklepów spożywczych. Należy stworzyć mechanizm pomocy tym sklepom by zachowały sprzedaż spożywczą i inną, ale już bez alkoholu. Powinna to być dotacja wyrównująca stratę sklepu w związku z likwidacją branży alkoholowej. Zaoszczędzone pieniądze wydawane na alkohol łatwo zasilą konsumpcję art. spożywczych, a także fundusz dóbr luksusowych pobudzając polską produkcję. Należy najpierw przeczytać raport Petera Andersena o pijaństwie. Obserwując problem alkoholowy w Gorzowie można wnioskować, że ograniczenie pijaństwa będzie z korzyścią dla rodzin i ich dzieci, rozwoju miasta i poprawy naszego poziomu życia.

AUGUSTYN WIERNICKI

1 października 2016 r. PWSZ stanie się Akademią Gorzowską?!

Nowy rok akademicki studenci PWSZ mają rozpocząć już w Akademii Gorzowskiej.

Jeśli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, oczywiście. To wręcz sensacyjna, ale bardzo dobra wiadomość, jaką przekazały na początku stycznia władze uczelni, a potwierdziła minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbieta Rafalska.

- Trzeba działać metodą faktów dokonanych, a nie tylko dyskutować i rozmawiać - powiedziała na dzisiejszej konferencji minister **Elżbieta Rafalska**, zapowiadając jednocześnie, że niebawem w sejmie znajdzie się odpowiednia ustawa, a po jej przyjęciu Akademia otrzyma trzyletni okres na pełne doświadczenie do spełnienia wszystkich warunków formalnych, w tym utrzymanie prawa do dok-

toryzowania na dwóch wydziałach!

Rektor PWSZ prof. **Elżbieta Skorupska-Raczyńska** przypomniała, że idea utworzenia Akademii na bazie PWSZ i ZWKF pojawiła się już w 2006 roku, lecz w tamtym czasie uczelnia dysponowała wyjątkowo skromnymi możliwościami.

- Patrząc z perspektywy czasu można powiedzieć, że żadna z tych uczelni nie była wtedy przygotowana do takiego rozwiązania. Przez osiem lat w naszej placówce na tyle dużo się zmieniło, że dzisiaj - jak swego czasu zwrócił uwagę rektor tamowskiego PWSZ - nasza jednostka o lata świetlne wyprzedza podobne uczelnie w kraju. Doszliśmy

jednak do ściany i więcej zrobić już nie możemy. Dlatego poprosiliśmy polityków o pomoc - powiedziała profesor, zwracając się w stronę minister Elżbiety Rafalskiej.

- Przypomnę, że kiedy podczas kampanii wyborczej w Gorzowie pojawiła się kandydatka na premiera, obecnie już premier Beata Szydło miało miejsce spotkanie w PWSZ - mówi minister. - Pani premier zapoznała się z dorobkiem uczelni oraz z ideą utworzenia Akademii. I wyraziła poparcie dla takiego zamiaru, dlatego teraz intensywnie działamy w tym kierunku. Mamy pełną świadomość, jak ważna dla dalszego rozwoju nauki oraz całego miasta jest Akademia -

dodała Elżbieta Rafalska i jednocześnie przedstawiła plan działania. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia odpowiednie dokumenty, w tym projekt ustawy z uzasadnieniem trafił do kancelarii Rady Ministrów oraz już bezpośrednio do ministra nauki i szkolnictwa wyższego **Jarosława Gowina**. O sprawie zostali poinformowani szef klubu parlamentarnego PiS prof. **Ryszard Terlecki** oraz przewodniczący komitetu stałego Rady Ministrów **Henryk Kowalczyk**. Potrzebny jest jeszcze list poparcia ze strony posłów i stanowisko ministra Gowina. Po zebraniu tych dokumentów całość zostanie złożona u marszałka sejmiku.

- W dalszej kolejności zostanie przyjęta ustawa i od października PWSZ będzie mogła rozpocząć działalność jako Akademia Gorzowska - zapewnia minister, zdaniem której sprawę tę można było załatwić już przynajmniej rok temu, ale brakowało wtedy woli politycznej ze strony ówczesnej koalicji rządzącej.

Bardzo zadowolony z takiego obrotu jest wojewoda **Władysław Dajczak**, który uważa, że powołanie nowej uczelni jest działaniem na rzecz zrównoważonego rozwoju województwa i budowy wspólnoty społecznej.

- Musimy działać na rzecz równych warunków w taki sposób, żeby nikt nie czuł się wykluczony.

Dlatego istotnym punktem rozwoju akademickości jest zatrzymanie młodych Lubuszan, którzy mają aspiracje kształcenia się w dobrych kierunkach, a za tym łatwiej będzie zachęcać inwestorów gospodarczych do lokowania swoich firm w regionie. Spodziewam się, że odpowiednią pomoc w rozwoju Akademii udzieli władze samorządu wojewódzkiego, jak to ma miejsce w przypadku uczelni zielonogórskiej - dodał wojewoda.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że PWSZ od dłuższego czasu stawia mocno także na kierunki techniczne, a inżynierowie z Gorzowa z powodzeniem radzą już sobie na rynku pracy.

RB

Jako PWSZ osiągnęliśmy szczyt naszych możliwości

Trzy pytania do prof. Elżbiety Skorupskiej - Raczyńskiej, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie

- Idea utworzenia Akademii Gorzowskiej pojawiła się już w 2006 roku, ale w tamtym czasie zarówno PWSZ, jak i ZWKF nie były przygotowane na taki krok. Co się zmieniło od tamtego czasu, że dzisiaj PWSZ jest gotowa budować akademię własnymi siłami?

- Najlepiej wszelkie zmiany zobrazują liczby. Kiedy została skierowana przez ówczesnego rektora prof. Zenona Głodka do komisji przygotowującej wniosek o utworzenie Akademii byłam jedynym pierwszostopniowym naukowym w naszej uczelni. Mieliśmy wtedy zaledwie pięć kierunków kształcenia, trzy instytuty, a w gronie kadry naukowej wśród pracowników pierwszostopniowych jednego profesora, 26 doktorów i ponad stu magistrów. Obecnie mamy 14 kierunków studiów pierwszego stopnia i dwa drugiego stopnia. Kadre

w około 90 procentach stanowią pracownicy pierwszostopniowi. I w tym gronie mamy 25 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz 78 doktorów. W zakresie działalności naukowej od 2007 roku zorganizowaliśmy łącznie 167 konferencji. Dla porównania do 2007 roku takich konferencji było zaledwie 28. Nasze wydawnictwo dotychczas wydało 227 tytułów prac o łącznym nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy. Na rozwój naukowy kadry w ciągu ostatnich ośmiu lat wydaliśmy z własnych środków ponad 2 miliony złotych. Przypomnę, że jako uczelnia zawodowa nie otrzymujemy żadnych dotacji na rozwój naukowy. Znaczące zmiany zaszły w zakresie prawa i struktury uczelni. Wspomnę choćby o uruchomieniu Akademickiego Centrum Badań Językoznawczych, utworzyliśmy Laboratorium Środowiskowe. W



Prof. Elżbieta Skorupska - Raczyńska, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, konsekwentnie dąży do Akademii.

lipcu ubiegłego roku złożyliśmy wniosek o parametryzację i niebawem powinniśmy otrzymać wynik. Jesteśmy już przygotowani do złożenia wniosku o uzyskanie prawa do doktoryzowania w zakresie językoznawstwa. Kolejne wnioski o parametryzację będą dotyczyły wydziału ekonomicznego oraz wydziału administracji i bezpieczeństwa. Ten pierwszy

zapewne złożymy w marcu lub w kwietniu, drugi we wrześniu. Wniosek o prawa do doktoryzowania w zakresie nauk o zarządzaniu możemy wnieść na początku 2017 roku. Jako PWSZ zrobiliśmy wszystko co było w naszej mocy. Przy obecnym statusie uczelni zawodowej o dalszym rozwoju nie mamy co marzyć. Dlatego przygotowaliśmy projekt ustawy, uza-

sadnienie oraz dokumenty prezentujące charakterystykę uczelni. Całość przekazaliśmy minister Elżbiecie Rafalskiej z nadzieją, że szybko uda się powołać Akademię Gorzowską.

- Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla gorzowskiego ZWKF?

- Ponad dwa lata temu pojawił się projekt włączenia tej jednostki w strukturę naszej placówki. Miało to nam ułatwić zmianę statutu uczelni z wyższej zawodowej na akademicką. Obie szkoły wyższe podjęły odpowiednie uchwały, ale z czasem okazało się, że władze poznańskiego AWF postanowiły wycofać się z tego projektu lub po prostu przecześć, a czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Jak wiadomo, rozmowy zostały praktycznie zawieszone, gdyż wszelkie próby z naszej strony natrafiały na opór. Miejsce gorzowskiego wydziału AWF

jest w dalszym ciągu u nas. Jesteśmy otwarci na rozmowy i realizowanie wcześniej przyjętych ustaleń. Oczywiście szanujemy prawo każdej uczelni do własnego rozwoju. Jak wspomniałam, jako PWSZ osiągnęliśmy szczyt naszych możliwości, bo prawo nie sprzyja dalszemu rozwojowi. Możemy zdynamizować działania, ale tylko po zmianie statusu. Wydaje mi się, że rozmowy z władzami poznańskiego AWF łatwiej będą przebiegać w momencie, kiedy zostaniemy już akademią.

- Jeżeli 1 października ruszy Akademia, jaką tak naprawdę uczelnię skończą obecni studenci PWSZ?

- Student PWSZ wraz z rozpoczęciem nowego roku stanie się studentem Akademii. Nawet, jeśli będzie to dla niego ostatni semestr, to po jego ukończeniu otrzyma dyplom absolwenta Akademii.

RB

Inżynierowie z PWSZ zdobywają wyróżnienia

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie wyraźnie wyróżnia się na tle innych szkół tego typu w Polsce.

Dowodem na to są nie tylko słowa znawców szkolnictwa wyższego w kraju, ale również zdobywane certyfikaty i wyróżnienia. I tak Fundacja Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego przyznała PWSZ w Gorzowie certyfikat „Uczelnia Liderów 2014” oraz wyraziła głębokie uznanie dla działań w zakresie two-

żenia na uczelni warunków do rozwoju akademickiej przedsiębiorczości, kreowania wśród studentów umiejętności i kompetencji o wysokim poziomie użyteczności rynkowej, budowania oferty edukacyjnej zgodnie z potrzebami otoczenia społeczno-gospodarczego oraz umacniania marki uczelni

jako instytucji otwartej na wyzwania i tendencje rynkowe.

Z kolei w roku akademickim 2013/2014 pierwsi absolwenci kierunku Mechanika i Budowa Maszyn w Wydziale Technicznym PWSZ w Gorzowie obronili prace dyplomowe otrzymując tytuł zawodowy inżyniera. Promotorzy prac dyplomowych zgłosili

trzy prace do Ogólnopolskiego Konkursu o dyplom i nagrodę Prezesa SIMP na najlepszą pracę dyplomową o profilu mechanicznym, wykonaną i obronioną w krajowej wyższej szkole technicznej. Wśród wyróżnionych znalazły się prace: Projekt konstrukcyjny mobilnego urządzenia do czyszczenia

plaż nadmorskich, autor Jacek Ponomarenkow, promotor Prof. dr hab. inż. Wojciech Kacalak; Układ pozycjonowania w systemach akwizycji obrazu, autorzy Patrycja Wojnowska, Radosław Pusz, promotor prof. nadzw. dr hab. inż. Tomasz Królikowski; Projekt i budowa edukacyjnej drukarki 3D, au-

torzy Jacek Krosta, Piotr Piasecki, promotor prof. nadzw. dr hab. inż. Tomasz Królikowski. Praca inżyniera Jaceka Ponomarenkova uzyskała wyróżnienie I stopnia, autorzy pozostałych dwóch prac otrzymali dyplomy uznania za zakwalifikowanie się do etapu finałowego.

JET

Jaskółka pomaga dzieciom, które straciły bliskich

Z Agnieszką Dobosiewicz, która prowadzi świetlicę dla dzieci, które straciły kogoś bliskiego, rozmawia Renata Ochwat

- Jak długo działasz w świetlicy Jaskółka?

- Od dwóch lat. Prowadzimy ją wspólnie z Moniką Koropczuk. Ona związana jest z Jaskółką dłużej. Ja pojawiłam się we wrześniu 2013 roku. Obie jesteśmy psychologami.

- Czym Jaskółka różni się od innych świetlic w mieście?

- Tym, że jest świetlicą specyficzną, ponieważ przeznaczona jest dla dzieci, które straciły kogoś bliskiego, mamę, tatę, babcię, dziadka, rodzeństwo, albo kogoś, kto z danym dzieckiem mieszkał. Powstaje strata, rodzą się problemy emocjonalne, dziecko wymaga specjalnej opieki, innej, aniżeli dzieci, które nie doświadczyły takich przeżyć, potrzebuje wsparcia i to bardzo szerokiego. Dodam tylko, że Jaskółka jest jedyną taką świetlicą w całym regionie.

- Jak wiele dzieci przychodzi do Jaskółki?

- W tej chwili mamy około 30 podopiecznych w wieku od pięciu do 18 lat. Spotykamy się raz w tygodniu, to jest w środy po południu w naszej siedzibie w budynku hospicjum. Nie oznacza to, że co tydzień przychodzi wszyscy.

- Czy tylko gorzowskie dzieci i młodzież są waszymi podopiecznymi?

- W większości tak, ale dojeżdżają do nas dzieci z bezpośredniej okolicy, z Sulęcina, Strzelec Krajeńskich, Witnicy. Z reguły jest tak, że wcześniej ktoś z bliskich tych dzieci w jakiś sposób otarł się o hospicjum. Był pacjentem oddziału stacjonarnego hospicjum lub pod opieką hospicjum domowego. Gdy odszedł, nasza pomoc jest kontynuowana i kierujemy ją w stronę tych, którzy



Agnieszka Dobosiewicz na co dzień jest dziennikarką Radia Zachód, ale też psychologiem i psychoterapeutką.

zostali. Dla dorosłych w ramach hospicjum działa grupa wsparcia, a dla dzieci funkcjonuje świetlica Jaskółka. Zdarza się również, że do świetlicy trafiają dzieci, których bliscy nie mieli styczności z hospicjum. Są kierowane przez psychologów czy pedagogów szkolnych, albo po prostu ktoś z otoczenia tych dzieci usłyszał o naszej działalności. Świetlica jest otwarta dla każdego dziecka, które straciło kogoś bliskiego i potrzebuje wsparcia.

- Na czym polega to wsparcie?

- Obejmuje kilka obszarów. Przede wszystkim to pomoc psychologiczna, wsparcie, które pomaga przeżyć stratę osoby bliskiej. Chodzi o wzmocnienie pozytywnego myślenia, uwierzenie w siebie, dobre doświadczenia, porzucenie stygmatu - jestem sierotą. I robimy to w różnych sposób. Prowadzimy zajęcia fotograficzne, taneczne, teatralne, kulinarne. I dla przykładu - najpierw gotujemy wspólnie w świetlicy coś

prostego, aby każdy mógł się nauczyć, a potem każde dziecko może ten przepis powtórzyć w domu. W taki sposób wzmacniamy pozytywne nastawienie do rzeczywistości każdego z osobna. Dbamy też o stronę duchową, organizujemy spotkania z siostrą zakonną. Nie zapominamy o rozmowach, grach planszowych, gdy jest ciepło spędzamy czas na dworze, spacerujemy po Gorzowie, poznajemy ciekawe miejsca. Poza tym organizujemy wyjazdy kolonijne. Wyjeżdżamy do Długiego. Zawsze jest też wycieczka w ciekawe miejsce. W tym roku zwiedzaliśmy zamek w Kórniku, w ubiegłym - pojechaliśmy do Poznania do ZOO. W trakcie roku szkolnego organizujemy wyjazdy w różne miejsca, jak kino, teatr. To też jest pewnego rodzaju pomoc oferowana całej rodzinie, bo wiele osób boryka się z problemami finansowymi. Jak odchodzi jedna osoba, to zostaje samotny rodzic z pojedynczą pensją. A

dzieci może być dwoje lub troje. Stąd takie nasze działania, aby niwelować przepaści. W tym roku dla przykładu pojechaliśmy na Mikołajki do Kłodowy, do Nadleśnictwa. Leśnicy przygotowali spotkanie, my paczki dla naszych podopiecznych. A skoro o lasach mowa, to byliśmy też na grzybach. Wiosną natomiast wybieramy się do Parku Narodowego Ujście Warty. Działam wspierających może być bardzo dużo i bardzo różnych.

- W jaki sposób dzieci trafiają do was?

- Jak już mówiłam, jedną z dróg jest fakt, że ktoś miał już kontakt z hospicjum. Ale wiedzą o nas też szkolni pedagodzy czy psychologowie dziecięcy. I oni też kierują do nas, kiedy stwierdzą, że jest taka potrzeba.

- A jest taka potrzeba?

- Myślę i wiem, że jest. Inne świetlice działające w Gorzowie są świetlicami środowiskowymi, nie dają tak szerokiego wsparcia psychologiczno-pe-

dagogicznego, jak my. Podkreślam, my przede wszystkim pomagamy przejść przez ten trudny czas, jakim jest żałoba po stracie osoby najbliższej lub bardzo bliskiej. Potem pomagamy się wyżyć stygmatu, jakim może być sieroctwo. Staramy się wzmocnić dzieci, dać im pozytywne doświadczenia, trochę radości. Jestem psychologiem i psychoterapeutą, więc sama prowadzę terapię. Ale wspiera nas cała rzesza wolontariuszy. W tym gronie są osoby dorosłe o różnych specjalizacjach, jak pedagodzy, terapeuci. Oni też prowadzą zajęcia z dziećmi, na przykład o autoprezentacji czy zdrowym stylu życia. Poza tym mamy wolontariuszy młodzieżowych. Oni działają na zasadzie „Starszej siostry, starszego brata”. Pomagają w lekcjach, troszczą się, wspólnie spędzają czas, bawią się. Wolontariuszami są uczniowie gorzowskich szkół, głównie gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Bardzo aktywne są wolontariuszki z gastronomiki. Dziewczyny raz w miesiącu prowadzą zajęcia kulinarne. Wspólnie z dziećmi z Jaskółki przygotowaliśmy na przykład włoską bruschettę, polską sałatkę czy owocowy deser. Mamy także wsparcie od naszych byłych podopiecznych, tych, którzy u nas uczyli się, jak żyć po stracie bliskich. Odwiedzają nas i dzielą się tym, co u nich słychać, jak sobie radzą.

- Jednym słowem pomagacie skutecznie.

- Trudno powiedzieć, bo to trudno ocenić. Skuteczności nie można zmierzyć albo zważyć. Ale jestem przekonana, że chyba jednak robimy coś dobrego. Kiedy patrzę, jak

te dzieci sobie radzą w grupie, w rodzinie, wśród kolegów, to jednak nam chyba wychodzi to, co robimy. Dodam tylko, że przy okazji pomocy dzieciom, pomagamy też i rodzicom. Do niedawna była taka szkoła dla dorosłych, też uczyliśmy ich, jak przeżywać stratę i ból, jak w pojedynkę wychowywać dziecko, na co zwracać baczniejszą uwagę. Rodzice opowiadali o różnych trudnościach, ale i dzielili się drobnymi sukcesami, ciekawymi spostrzeżeniami. Mogli zobaczyć i słyszeć, jak w podobnej sytuacji radzą sobie inni, mogli wymienić się doświadczeniami. Choć obecnie szkoły nie ma, to jednak jeśli komuś konsultacja z dorosłych jest potrzebna, to jej nie odmawiamy. Rodzice i opiekunowie, którzy przyprowadzają dzieci też nawiązali między sobą wyjątkową więź. Było to widoczne na przykład podczas spotkania oplatkowego. Rozmawiają o trudnych i przyjemnych sytuacjach, przyłączyli się także do akcji, której celem było przygotowanie paczki świątecznej dla rodziny, będącej pod naszą opieką. Tam mama sama wychowuje troje dzieci.

- Jeśli ktoś nie ma kontaktu z hospicjum, szkoła o was nie wie, to jak się może o was dowiedzieć?

- Cały czas prowadzimy akcję informacyjną. Roznosimy ulotki do różnych miejsc. Od czasu do czasu przypominają o nas księża w kościołach. Mamy swoją podstronę na stronie internetowej hospicjum. Mnie osobiście zależy bowiem, aby trafiła do nas jak najwięcej osób, bo trauma po odejściu kogoś bliskiego jest bardzo wielka i czasami trudno sobie z tym poradzić.

- Dziękuję.

Akademia Gorzowska Wielkopolska nie zabrzmie dumnie

Kiedy po II wojnie światowej do naszego miasta na Wartę zawitała Polska, Landsberg stał miastem Gorzów.

Po prostu był Gorzów. Dopiero później Wielkopolanie, którzy organizowali tu polskie życie sprawili, że do Gorzowa dopisano Wielkopolskę i mamy Gorzów Wielkopolski. W owym czasie może było to potrzebne i politycznie uzasadnione, ale dzisiaj nie znajduje już żadnego uzasadnie-

nia, poza przyzwyczajeniem szczególnie starszych mieszkańców, którzy kierują się często sentymentem i miłymi wspomnieniami. Tymczasem dzisiaj Wielkopolska w nazwie Gorzowa degraduje miasto i szkodzi mieszkańcom wprowadzając w błąd ludzi w Polsce i na świecie, a

także utrudniając nam codzienne życie.

Czy nie śmiesznie, dziwnie i głupio brzmi oraz wygląda np. Lubuski Urząd Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim? A przecież taka jest jego oficjalna nazwa. Ale Lubuski on czy Wielkopolski? No i gdzie ten Gorzów Wielkopolski właści-

wie leży? W Wielkopolsce czy na Ziemi Lubuskiej? Jeszcze ciekawiej brzmić może nazwa naszej przyszłej akademii, co to powstać ma jeszcze w tym roku: Akademia Gorzowska Wielkopolska. Bo przecież literalnie rzecz biorąc, skoro nazwa ma pochodzić od nazwy miasta, tak

oficjalnie powinna się chyba nazywać... Na szczęście, mam nadzieję, nikomu nie przyjdzie to głowy. I nie tylko dlatego, że nie brzmiałoby to dumnie.

Skoro na co dzień, w różnych rozmowach i relacjach, nie używamy w nazwie ani Wielkopolski, ani też na-

wet skrótu Wlkp., to pora najwyższą uczynić to jak najbardziej oficjalnie, rezygnując z Wielkopolski w nazwie i wracając do historycznego Gorzowa. Dla wygody oraz lepszego wykorzystania szans rozwoju i skutecznej promocji naszego miasta.

JAN DELJEWSKI

reklama

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Jest niewielka grupa, która dmucha tylko w swoją trąbkę

Z Janem Świrepo, byłym wicewojewodą lubuskim, rozmawia Robert Borowy

- Po ośmiu latach opuścił pan fotel wicewojewody. Żał?

- Nie, nawet się ucieszyłem. Do władzy przyszła nowa opcja polityczna, która stawia na własne kadry i jest to naturalne w polityce. Poza tym osiem lat pracy na tym stanowisku nadwyrężyło moje siły, bo nie należę już do młodzieniaszków. Przez cztery lata do gabinetu na trzecim piętrze wchodziłem po schodach. Od czterech lat już tylko schodzę, a na górę jeżdżę windą.

- Pracę wicewojewody da się porównać do pracy dyrektora i prezesa dużej firmy, bo przez ponad 40 lat zarządzał pan Państwowym Ośrodkiem Maszynowym w Strzelcach Krajeńskich?

- Myślę, że jest to praca trudniejsza. Tylko w 2015 roku jako urząd wojewódzki obróciliśmy ponad miliardem złotych. Każda złotówka ma swoje przeznaczenie i trzeba precyzyjnie trzymać się przepisów. Tu jest naprawdę duża odpowiedzialność. Prowadzenie firmy jest bardziej wymierne. Będąc na rynku trzeba umieć się do niego dostosować w taki sposób, żeby na końcu mieć dodatni wynik finansowy. Działalność gospodarcza uwalnia interesujące pomysły, wręcz wymusza do szukania optymalizacji produkcji czy usług, zachęca do innowacyjnych rozwiązań. W administracji natomiast najważniejsze są przepisy, które nie zawsze bywają w pełni czytelne, a tym bardziej elastyczne. Zdarza się, że działając w dobrej wierze można łatwo popełnić błąd. Ponadto w urzędzie jest wiele problemów, poczynając od gospodarki nieruchomościami, kończąc na wydawaniu obywatelstw czy zatrudnianiu obcokrajowców. W każdym przypadku wszelkie działania należy przygotowywać z myślą o... kontrolujących. Jak nie będą mieli uwag wszystko jest w porządku. Pracę wicewojewody traktowałem niczym student przygotowujący się do egzaminów. Po odrobinie każdego zadania w napięciu czekałem na ocenę wystawianą przez organ nadzorujący. Dochodzą do tego liczne kontakty z ludźmi. Często ich roszczenia oraz nieprzyjmowanie do wiadomości, że wojewoda pewnych spraw nie może załatwić bywa uciążliwe i często

kończy się zdaniem „a pan nie chce mi pomóc”. A ja zwyczajnie nie mogłem.

- Czy odejście z urzędu wojewódzkiego jest dla pana równoznaczne z odejściem z polityki?

- To zależy jak to rozumieć. Działając w Polskim Stronnictwie Ludowym zapewne będę, ale nie ciągnie mnie już do bardziej aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym. Nie widzę siebie już na żadnych poważniejszych stanowiskach. Wszędzie następuje zmiana pokoleniowa i skupię się na przekazywaniu doświadczeń, będę starał się pomagać młodszym kolegom w partii z pozycji członka zarządu wojewódzkiego. (...)

- Kiedy zaangażował się pan w politykę?

- Z ruchem ludowym jestem związany praktycznie od zawsze, bo już dziesięć dni po skończeniu 18 lat wstąpiłem do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Byłem wtedy na studiach i z kolegami założyłem koło ZSL na Politechnice Poznańskiej. Traktowano nas jak takich odszczepieńców. W dawnych czasach startowałem do rady miasta, rady powiatu, ale o poważnej polityce możemy mówić chyba dopiero z chwilą nastania nowych czasów. I w 1989 roku w częściowo wolnych wyborach wystartowałem na senatora. Od tamtej pory startowałem we wszystkich możliwych wyborach do sejmiku, senatu oraz sejmiku. Nawet wtedy, kiedy nie chciałem, ale - jak to się ładnie mówi - partia tego chciała, bo chodziło o głosy.

- W latach 1993-97 był pan posłem. Jak wspomina pan tamten czas?

- Jako dobry dla Polski, bo potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Jak obserwuję dzisiejszy sejm, ale i poprzedniej kadencji, mam wrażenie, że jest to jakaś szkoła z internatem o zaostrowym rygorze. Ze smutkiem przypatruję się samoograniczaniu praw przez posłów i senatorów. Powiem wprost, ale 20 lat temu mieliśmy dużo więcej swobody, dzięki czemu łatwiej było załatwić wiele istotnych spraw dla kraju. Pracowałem w komisjach z ludźmi wszystkich opcji politycznych i dyskusja zawsze sprowadzała się do przedstawiania argumentów. Kiedyś ostro dyskutowaliśmy na temat słynnego „popiwku”, czyli podatku od zbyt wyso-



Jan Świrepo, były wicewojewoda lubuski.

kich wynagrodzeń. Proszę mi wierzyć, nie było podziałów partyjnych. Jacek Kuroń mnie popierał a premier Tadeusz Mazowiecki był przeciwny. Obaj z tej samej partii. Posłowie tych samych klubów mieli różne zdania i starali się przekonywać najpierw siebie, potem innych. Kolejny przykład. Ówczesnym ministrem pracy i polityki socjalnej był nieżyjący już Andrzej Bączkowski. I na jednej z komisji, gdzie rozmawialiśmy o sprawach budżetu, był ostro atakowany przez swoich posłów, a ja go wtedy broniłem, tłumacząc, że nie może więcej wydawać niż mamy. Powiem szczerze, że mnóstwo spraw omawialiśmy w kuluarach czy nawet podczas spotkań towarzyskich. To wtedy przełamywaliśmy lody i w trakcie posiedzeń plenarnych łatwiej było o kompromis, choć była spora grupa posłów, która przed kamerami chciała pokazać się różnym lobby.

- Obecnie trzeba żyć jak w klasztorze, bo inaczej można znaleźć się na „taśmach prawdy”?

- Widać, że dawne czasy bezpowrotnie przeszły do historii. Dzisiaj w każdej chwili można zostać przyłapany z kieliszkiem w ręku, a przecież w gronie posłów też powinna być zasada, że jest czas pracy i czas wypoczynku. Niedługo nie będzie można stanąć obok posła z innej partii, bo wokół tego narosną liczne legendy. Inna sprawa, że politycy sami się nakręcają. Bywa, że zamiast powiedzieć wprost prawdę zaczynają kręcić, lawirować i dają pożywkę mediom oraz konkurencji politycznej.

- Potem był pan radnym i wiceprzewodniczącym sejmiku wojewódzkiego. Dlaczego to nasze województwo ciągle ma pod górkę?

- Dwustolicowość województwa powoduje, że za-

wsze tworzy się określona bariera. W przypadku województw z jedną stolicą wszyscy dmuchają w jedną trąbkę, u nas w dwie. Z drugiej strony dzięki dwóm stolicom jest rywalizacja i to jest naprawdę pozytywne. Mamy pod górkę, bo największym problemem są ludzie, nie system. Jeżeli ludzie nie potrafią dojść do porozumienia, to wtedy nie pomogą najlepsze rozwiązania i pomysły. Jak do mnie przychodzili starostowie, burmistrzowie, wójtowie i prosili o załatwienie sprawy, nie interesowało mnie, z jakich są opcji. Głowiłem się, jak mogę im pomóc? I tylko o to w tym chodzi. Żeby osoby zasiadające w odpowiednich instytucjach działali na rzecz województwa, a nie danej partii czy miasta. Inaczej powstają niesnaski, że jedni mają wszystko, drudzy nic. Przez minione lata poznałem mnóstwo urzędników i nie mam powodów twierdzić, że są oni „be”. Owszem, jest niewielka grupa, która dmucha tylko w swoją trąbkę, ale reszta to uczciwi i profesjonalnie przygotowani do pracy ludzie, którzy działają według przyjętych norm prawnych. Jeżeli na przykład na „schetynówki” najwięcej pieniędzy trafia do Nowej Soli to tylko dlatego, że tam potrafią najlepiej przygotować projekty a nie dlatego, że ktoś tak chce. I gdybym nawet bardzo nie lubił prezydenta Nowej Soli, to nie ma to żadnego znaczenia dla wyników złożonych projektów. (...)

- Z którym wojewodą pracowało się panu najlepiej?

- Pełną kadencję przepracowałem z Heleną Hatką i w tym czasie w pełni się „ułożyliśmy”. Każdy zawsze ma coś za uszami, ale poradziliśmy sobie z tym i tę kadencję oceniam wysoko. W przypadku

Marcina Jabłońskiego mogę powiedzieć, że miał on całkowicie

inną filozofię zarządzania. Musiałem się do tego dostosować. Jerzy Ostroch starał się kontynuować politykę Jabłońskiego, lecz na wiele rzeczy miał inne widzenie, co powodowało, że długo musieliśmy się docierać. Katarzyna Osos, to z kolei młoda, inteligentna osoba, starająca się szybko poznać wszelkie problemy. Była jednak zbyt krótko, żeby można ją ocenić.

- Każda zmiana rządu najczęściej wiąże się z wymianą kadr na ważnych i mniej ważnych posadach państwowych. Kiedyś to się zmieni i nie przynależność partyjna, a kompetencje będą decydowały o tym, kto będzie na ważnych stanowiskach publicznych?

- Ostatnio usłyszałem, że po zmianie władzy w urzędzie wojewódzkim nikogo z PSL-u nie zwolnią, bo Świrepo nikogo nie zatrudnił ze swoich. To taka ironia, ale zdecydowana większość ludzi tu zatrudnionych to są specjaliści na swoich stanowiskach i nie widzę powodów, żeby ich wymieniać ze względu na inne wyniki wyborów. Oczywiście, ze względów politycznych wymianie powinni ulec wojewoda, jego zastępca i dyrektor generalny. Reszta to już pracownicy merytoryczni. Takowi powinni być też w innych miejscach, jak choćby w różnych agencjach, gdzie swego czasu stworzono za dużo stanowisk politycznych. I tam siedzą tacy z nadania, starają się coś robić, ale nie twórczo. Idźmy dalej, hurto wo zwalnia się prezesów, członków zarządów i członków rad nadzorczych w spółkach Skarbu Państwa. To jest nasze nieszczęście, ale jestem przekonany, że kiedyś to się zmieni. Zapewne z chwilą, gdy praca w służbie państwowej, w spółkach przestanie być atrakcyjna. Już widzę, że nie mamy czyszczenia stanowisk do sprzątaczek, jak to kiedyś bywało. To dobry znak. (...)

- Co teraz będzie pan porabiał?

- Mam już swoje lata i muszę trochę popracować nad zdrowiem, a także wokół domu. Przez lata odłożyło się wiele spraw do załatwienia. I wreszcie trochę pośpię, choć zawsze byłem i jestem skowronkiem. Do tej pory codziennie wstawałem do pracy o 3.33 w nocy, na emery-

turze planuję wydłużyć sobie spanie do 5.30.

- Nie mogę nie zapytać o pańskie słynne nalewki. Od kiedy zajmuje się pan ich tworzeniem?

- Od ponad 40 lat, a wszystko zaczęło się od wyjazdu pociągiem przyjaźni do ZSRR, dokładnie do Moskwy, Leningradu i Wilna. Nie ukrywam, że towarzystwo, z którym byłem, nie odmawiało sobie trunków. Głównie czystej wódki. Ja natomiast byłem zwolennikiem wytrawnego wina, ale trudno było mi na tej wycieczce odmówić, bo zaraz byłbym jakiś podejrzany. Mój organizm takiego alkoholu nie tolerował i już w Moskwie czułem się źle, a w Leningradzie bardzo źle. I w Wilnie postanowiłem, że już nigdy nie sięgnę po wysokoprocentowe trunki w białym kolorze. Po powrocie do domu wziąłem się za robienie nalewek. Wziąłem jedną z książek Aleksandra Ożarowskiego, miłośnika i znawcy ziół i tak zacząłem opracowywać własne receptury. Szybko znaleźli się znajomi, którzy polubili te nalewki, co tylko motywowało mnie do wymyślania kolejnych przepisów. I tak zacząłem pracować nad nowymi, te stare odkładałem. Przed te ponad 40 lat dopracowałem się ponad stu receptur.

- Sprawia panu satysfakcję obdarowywanie gości swoimi nalewkami?

- Na początku moimi „klientami” byli głównie kole-dzy, którzy raczej nie mieli wysublimowanego smaku i oni szli bardziej na ilość. Nie rozumieli, że nalewki są do degustacji. Z czasem to się zmieniło, ja naprawdę uwielbiam robić te nalewki i kiedy zauważyłem, że domowe magazyny zaczynają być bogate zaopatrzone uznałem, że powinien tymi trunkami się podzielić. Kiedy przychodzą na przykład święta wręczam gościom nalewki wigilijne, które przygotowuję ze świątecznych owoców zakupionych rok wcześniej. Przygotowuję do tego specjalne buteleczki, na których razem z żoną własnoręcznie piszemy życzenia. Kiedyś zacząłem wręczać takie upominki na oficjalnych spotkaniach i to zadziałało niczym magnes. Nie mogłem zaprzestać, bo wszyscy chwalili moje wyroby, co sprawiało mi satysfakcję. Teraz rocznie obdarowuję ponad setkę ludzi.

- Dziękuję za rozmowę. ■

Wsiądziemy do tego samochodu i pojedziemy tą samą drogą

Z Jackiem Wójcickim, prezydentem Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Jakie życzenia usłyszał pan z okazji Nowego Roku?

- Wytrwałości w tym co robię i żebym nie poddawał się w realizacji założonych celów. Usłyszałem również, żebym zbyt nie przejmował się krytyką dla zasady, ale bym wsłuchiwał się w merytoryczną ocenę pracy. Życzono mi też więcej wolnego czasu, to jak raz bardzo trafione życzenia. Z każdym dniem jest coraz lepiej, wprowadzone zmiany procentują i mam nadzieję, że niedługo wszystko zdołam tak poukładać, że będę kończył dzień pracy po dziesięciu godzinach.

- Lubi pan rozmawiać z mieszkańcami?

- Bardzo. Najczęściej pytania zadają osoby starsze i rozmowa z nimi zawsze jest konstruktywna. Nie stronię również od rozmów z młodymi. Ostatnio zatrzymali mnie kibice Stilonu i dobrze nam się rozmawiało, głównie o tym, co dalej ze stadionem przy ul. Olimpijskiej. Wyjaśniłem im, że chcemy etapowo modernizować obiekt.

- Co najbardziej zaskakuje pana w takich rozmowach?

- Skrajność. Żyjemy w dwóch światach - wirtualnym oraz realnym. I one bardzo mocno się różnią. W tym pierwszym zderzam się z galopującą krytyką, coś trudno jest mi się do wielu zarzutów ustosunkować w sytuacji, kiedy większość adwersarzy publikuje anonimowo. Potem wychodzę na ulicę i spotykam się z zupełnie innym światem. Spokojnym, merytorycznym, nie bezkrytycznym, ale bardzo konstruktywnym. Mieszkańcy po prostu wspaniale "monitorują" miasto, wszelkie jego wymiary i aspekty. Z drugiej strony kierują wobec mnie sporą dawkę zaufania i aprobaty dla tego co wspólnie robimy. Rozumieją, że istotnych zmian nie da się zrobić w ciągu roku.

- Z czego nasi mieszkańcy są najbardziej zadowoleni?

- Z tego, że stajemy się wspólnotą, bo choć wszystko co nas otacza jest ważne, najważniejszy zawsze był, jest i będzie człowiek. Uważam i w rozmowach często jest to podnoszone, że nie wolno zapominać o relacjach międzyludzkich. Dlatego tak ważne są lokalne wydarzenia. Pierwszym sygnałem był orszak Trzech Króli, potem mieliśmy

Dzień Dziecka, wspaniałe Dni Gorzowa i bogate w liczne imprezy zakończenie wakacji. Przy okazji usłyszałem od mieszkańców wiele pozytywnych słów, które mnie zaskoczyły. Nigdy bym nie spodziewał się, że zamknięcie mostu na kilka dni wyzwoli tyle dobrej energii wśród ludzi. Takie drobne rzeczy potrafią nadać pozytywny ton miejskiemu życiu i choć przez chwilę wygrać bitwę świata prawdziwego z wirtualnym.

- A jakie uwagi najczęściej rozmówcy kierują w pańską stronę?

- Zdecydowanie zachęcają mnie do maksymalizacji remontów dróg, chodników, z niecierpliwością czekają na rewitalizację. Ale jest jeszcze druga grupa spraw, o której publicznie nie rozmawiamy, gdyż nie dotyczy zbiorowości lokalnej, a wskazanych z imienia i nazwiska mieszkańców czy konkretnych rodzin. Chodzi o kłopoty mieszkaniowe. W tej chwili kilka setek rodzin pilnie potrzebuje mieszkań, z czego pierwsza setka na liście oczekujących wegetuje w urągających warunkach i im należy pomóc na tychmiast.

- Dlatego podjął pan trudną decyzję o zmianie zasad sprzedaży lokali komunalnych?

- Tak, i to z dwóch powodów. Po pierwsze w naszych lokalach zamieszkują osoby, z których część stać na zakup mieszkań czy to na rynku pierwotnym czy wtórnym. Jeżeli natomiast ktoś nie chce się rozstać z dotychczasowym

kierunkiem powołana zostanie odpowiednia spółka, która będzie mogła również remontować mieszkania w substancji mieszanej, czyli w tych budynkach, gdzie część mieszkań jest prywatnych. Bardzo bym chciał, żebyśmy dzięki tej inicjatywie wyremontowali

w 2016 roku przynajmniej sto mieszkań. Także pieniądze pozyskane z ewentualnej sprzedaży mieszkań będą przeznaczone na remonty. Myślimy nad wprowadzeniem kolejnych preferencji dla rodzin oczekujących, by mogły dostać mieszkanie wcześniej w ramach remontu we własnym zakresie.

- Czyli głos mieszkańców jest słyszany w magistracie?

- Bardzo dobrze. Wszystkie informacje płynące do nas różnymi kanałami

są rejestrowane i dokładnie analizowane.

- Bo raczej co innego mówią przedstawiciele „Ludzi dla Miasta”. Czy należy przez

to rozumieć, że macie inne pomysły na miasto, a może nastąpiło zwykłe zderzenie ze ścianą o nazwie „administracja”?

- Myślę, że problemy tkwią w zbyt małej wiedzy, a ja nie mam możliwości informowania stowarzyszenia o wszystkich szczegółach. Moim zdaniem myślenie o rozwoju miasta pozostało takie same jak rok temu, natomiast drogi prowadzące do celu są różne. Zdaniem jednych należy iść zawsze tą najprostszą, ale z pozycji magistratu nie zawsze można to czynić. Gorzów jest potężnym organizmem, którego ot tak, z dnia na dzień, nie można przestawić na inny tory. To jest proces, który musi trwać, ale jestem przekonany, że w którymś momencie wsiądziemy do tego samego pojazdu i pojedziemy tą samą drogą.

- A może po prostu ideały prezentowane przez ludzi, którzy zachęcali pana

do startu w wyborach, w niektórych obszarach rozmiągają się z tym co słyszy pan od mieszkańców, niekoniecznie popierających program LdM?

- LdM ma wyrazisty pomysł na miasto i nie zapominam o tym, że ten program jest także moim programem. Zostając jednak prezydentem



Fot. Robert Borowy

Prezydent J. Wójcicki: za wszystkie decyzje przygotowane przez pracowników ja biorę odpowiedzialność.

muszę wsłuchiwać się w głos wszystkich mieszkańców, również tych, którzy mają inną wizję. Muszę i chcę słuchać nie tylko zwolenników różnych partii, ale także tych, co nie poszli do wyborów. Każdy chce żyć w mieście według własnego uznania. Oczywiście jest to nierealne, dlatego sztuką jest znajdowanie kompromisów. Tam, gdzie tematy są spójne, nie ma większych problemów z porozumieniem się, co widać po budżecie, w którym pojawiły się propozycje wszystkich klubów radnych na kwotę ponad 50 milionów złotych. Gorzej wygląda to w sprawach rozbieżnych. Nie można wtedy twardo obstawać przy swoim, należy szukać rozwiązań. A i tak na samym końcu decyzję muszą podjąć osoby.

- Co pan sądzi o zachowaniu się dwóch radnych, którzy raczej nie zostaliby radnymi, gdyby nie LdM, a dzisiaj machają na pożegnanie w stronę tych, co ciężko pracowali na ich wybór?

- Jeżeli źle się czuli w obecnym klubie radnych to nie było sensu, żeby pozostawali tam dłużej, skoro mogą realizować swój program w innych uwarunkowaniach.

- Mogli zrezygnować i dać innym szansę.

- Mogli, ale oni też wnieśli dużo pracy w kampanię wyborczą i w bardzo dobry wynik LdM, także w jakimś stopniu pomogli mi wygrać wybory

prezydenckie. Dlatego nie można odbierać im tego mówiąc, że nic nie zrobili. Proszę też pamiętać, że LdM składa się ze specyficznej grupy ludzi. Łączy ich pogląd na miasto, dzieli światopogląd. Tam są osoby od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy. I czasami może to mieć wpływ na pewne rozdzźwięki. Ja o panach Piotrze Zwierzchlewskim i Przemysławie Granacie mam bardzo dobre zdanie. Obaj są zaangażowani w pracę na rzecz miasta i jestem przekonany, że tak pozostanie.

- Często mówi pan, że praca na stanowisku prezydenta jest ciężka. Ale co najbardziej męczy - sama praca, czy płynące z zewsząd narzekania i utyskiwania?

- Największym obciążeniem jest odpowiedzialność. Komuś może się wydawać, że prezydent siedzi w gabinecie i popija kawę, a reszta pracuje na niego. U mnie tak nie jest, ale nawet gdyby było, to trzeba pamiętać, że za wszystkie decyzje przygotowane przez pracowników ja biorę odpowiedzialność. Oczywiście są organy nadzoru działalności jednostek samorządu terytorialnego, są też sądy, ale one zajmują się analizą prawną, ja zaś mam tutaj na myśli działania faktyczne. Mam spore doświadczenie samorządowe, wiem jak funkcjonują duże miasta i wiem, w jakim miejscu powinno się stanąć, żeby we

właściwym kierunku popchnąć lokomotywę zmian. Sam jednak tego nie zrobię, a w takim mieście jak Gorzów nie wszyscy - o czym wspomnieliśmy wcześniej - są gotowi pchać lokomotywę w tym samym kierunku.

- Radni PiS zachęcają pana do bardziej zdecydowanych działań w zakresie powołania w mieście Akademii Gorzowskiej i stworzenia lepszych warunków do inwestowania w naszym mieście. Nie są to rozsądne propozycje?

- Zacznę od kwestii gospodarczych, bo w tym obszarze naprawdę dużo się dzieje, ale dopóki nie zostanie podpisana ostateczna umowa z inwestorem i nie zostanie wbita w ziemię pierwsza łopata, dopóty nie będę żadnych informacji ujawniał. Mieliśmy już takie sytuacje, że byliśmy tuż, tuż i inwestor rezygnował, a w mieście już niektórzy dzielili nowe miejsca pracy. Mogę zapewnić, że prowadzimy rozmowy na wielu szczeblach, z inwestorami różnych gałęzi przemysłu. Jesteśmy przygotowani na przyjęcie następnych firm, oferujących ciekawe miejsca pracy, niekoniecznie niskopłatne. Musimy jednak przyjąć do wiadomości, że Gorzów nie wypada najlepiej w profesjonalnych rankingach europejskich i przez to nie jesteśmy aż tak atrakcyjnym miejscem do inwestowania, jak przykładowo Poznań. Dlatego staramy się

Komuś może się wydawać, że prezydent siedzi w gabinecie i popija kawę, a reszta pracuje na niego.

amego pojazdu drogą

zmienić parametry oceny, zwłaszcza w zakresie ponoszonego przez inwestorów ryzyka. Nie jest to proste, trudno żeby u nas stopa zwrotu dla inwestora była na tak wysokim poziomie jak np. w stolicy. Podobnie wygląda sprawa z wynajęciem hali produkcyjnej. W Poznaniu inwestor zrobi to dużo szybciej niż w Gorzowie.

- To czym możemy zachęcić inwestorów?

- Na pewno odpowiedzialną polityką podatkową. I nie chodzi tu tylko o inwestorów zewnętrznych, ale także lokalnych. Trwają prace nad przygotowaniem takiej polityki, ale wymaga to wielu działań oraz zgody Urzędu Ochrony Konsumenta i Konkurencji.

- Kiedy budżet miasta zacznie odczuwać wzrost dochodów z podatków PIT i CIT?

- Skokowych wzrostów raczej nie będzie, ale należy iść w kierunku stabilnego rozwoju poprzez mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa, bo to jest podstawa jakości gospodarczej w mieście. Jestem przekonany, że zbliżające się inwestycje miejskie na kwotę około miliarda złotych spowodują duży wzrost rozwoju firm, które otrzymają lepsze warunki. Choćby w postaci przyjaznej przestrzeni publicznej, która będzie impulsem do kreowania nowych miejsc inwestycyjnych w różnej postaci.

- A co z akademią?

- Miniony rok był dobrym czasem na wyciszenie emocji i dokładnemu przyjrzeniu się raz jeszcze naszym możliwościom. Przed rokiem w trakcie sesji sejmiku wojewódzkiego szefowie PWSZ i poznańskiego AWF toczyli między sobą dosyć ostrą dyskusję, po wysłuchaniu której, niewielu wierzyło, że może jeszcze dojść do współpracy pomiędzy tymi uczelniami. Dzisiaj

wiemy, że jest to jak najbardziej realne. PWSZ niedługo złoży wniosek o przyznanie prawa do doktoryzowania się na kierunku językoznawstwa.

- Czyli budowa akademii poprzez połączenie PWSZ i ZWKF?

- Wydaje mi się, że droga do powstania akademii jest jedna, wyznaczona przez PWSZ. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby z czasem do nowej uczelni przyłączył się ZWKF.

- Nie boi się pan, że oddział TVP zostanie przeniesiony do Zielonej Góry, deweloper wybuduje na miejskiej działce budynek handlowy lub mieszkalny, a lokal przy ul. Warszawskiej zostanie sprzedany?

- Wyraziłem zgodę na odstąpienie od bonifikaty pod warunkiem zainwestowania w powstanie oddziału TVP w lokalu przy ul. Warszawskiej. Jeżeli telewizja sprzeda te pomieszczenia przed wrześniem 2016 roku będzie musiała dokonać zwrotu bonifikaty.

- Zgoda, ale jak wstrzyma się z tą procedurą do września to potem będzie mogła to uczynić bez konsekwencji.

- Niestety, nie mamy żadnych możliwości odzyskania tej nieruchomości, tak

to zostało zapisane w dokumentach wiele lat temu. Po upływie dziesięciu lat od zakupu telewizja będzie mogła zrobić z tym co chce. Ale jestem dobrej myśli, że oddział TVP pozostanie w Gorzowie i zacznie działać w nowej siedzibie.

- Co nas, gorzowian, czeka w 2016 roku?

- Ogromne korki, zwłaszcza kiedy zamkniemy ulice Warszawską i Walczaka,

a będziemy musieli zamknąć je równocześnie od Filharmonii Gorzowskiej do ul. Piłsudskiego. Remont potrwa długo, być może nawet

rok. Przypuszczam, że korki będziemy mieli też w momencie przebudowy mostków na ul. Borowskiego. Łatwiej będzie na Zawarcu w trakcie remontów ulic Fabrycznej i Towarowej, bo tam mamy więcej dróg alternatywnych, które mogą przejąć ruch. Do tego kontynuowany będzie program „KAWKA”, ruszy przebudowa estakady kolejowej. Z drugiej strony czeka nas dużo dobrych wydarzeń społecznych, artystycznych, kulturalnych, sportowych. Natomiast w magistracie przygotowujemy się do wydatkowania ogromnej puli środków europejskich. Dla urzędników jest to największe wyzwanie. Do tej pory poszczególne wydziały zajmowały się przygotowaniem dokumentacji w swoich obszarach, teraz trzeba to zebrać w jedną całość. Proszę pamiętać, że realizacja jednej dużej inwestycji może być finansowana z kilku źródeł, a każde z nich to jest osobny projekt. To oznacza przeprowadzenie kilku różnych przetargów, co za tym idzie, będą różne nadzory, odbiory. I bardzo ważne jest takie ułożenie prac, żeby mieszkańcy widzieli jedną sprawnie działającą budowę. Od 2017 roku ruszymy z tymi inwestycjami, dlatego już należy przygotować się do tego, że przez najbliższe kilka lat Gorzów będzie wielkim placem budowy.

- Gorzów w ostatnich latach nie w pełni potrafił pozyskiwać środki unijne z różnych powodów. Co zrobić, żeby w nadchodzącej perspektywie finansowej wykorzystać wszystkie możliwości, a będzie ich wyjątkowo dużo?

- Przede wszystkim zacząć, jak w znanym powiedzeniu „wysłać losy”, czyli składać dobre projekty. Może to banalna rzecz, ale w ostatnich latach nie składaliśmy wnio-

sków choćby na programy w ramach Euroregionów. Ktoś powie, że tam wielkich pieniędzy się nie dostaje. Rzeczywiście, z perspektywy prezydenta zarządzającego półmiliardowym budżetem, przykładowo 10 tysięcy złotych na realizację jakiegoś zadania może być małą kwotą, ale z perspektywy organizacji, zajmującej się działaniami społecznymi, te pieniądze są znaczące i dobrze wykorzystane mogą przynieść wiele korzyści. Pamiętajmy również, że takich projektów można składać setki, tysiące i po podsumowaniu może się okazać, że jako miasto możemy pozyskać dodatkowych kilka milionów, a to już jest spora kwota. Mało dotychczas korzystaliśmy z Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Być może wynikało to, z tego, że miasto skupiało się na dużych projektach i nie przywiązywało większej roli do drobnych inwestycji. Środki unijne znajdują się w różnych ośrodkach władzy. Na szczeblu centralnym można korzystać ze środków rządowych i ministerialnych. Na szczeblu regionalnym mamy potężne obecnie fundusze zarówno w Zintegrowanych Inwestycjach Terytorialnych oraz w konkursach. Są też wspomniane programy transgraniczne, w większości na zadania „miękkie”. Jest jeszcze jedno źródło, bezpośrednio realizowane przez komisję europejską, ale pozyskanie z niego pieniędzy jest trudne i skomplikowane. Będziemy jednak aplikować po środki także bezpośrednio w Brukseli.

- Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: Dziś już wiemy, że PWSZ zmierza do akademii bez oglądania się na AWF, o czym piszemy w innym miejscu.

Bonifikaty nie dla wszystkich

W Gorzowie zmieniły się zasady sprzedaży lokali komunalnych.

Jak przypomina Barbara Napiórkowska, dyrektor gospodarki nieruchomościami, nasze miasto od ponad 20 lat sprzedawało mieszkania na bardzo preferencyjnych warunkach (z bonifikatą dochodzącą do 85 procent wartości mieszkania) i w tym okresie wielkość zasobów zmniejszyła się blisko o połowę. Wpływ na to miało spore zainteresowanie najemców, ale i słabe tempo przybywania nowych lokali. Z tego powodu kilka lat temu wstrzymano sprzedaż mieszkań w ponad 400 budynkach, które trafiły w skład docelowego zasobu mieszkaniowego miasta. Były to głównie wieżowce oraz budynki, w których miasto miało przynajmniej 50-procentowy udział w wspólnocie.

Prezydent Jacek Wójcicki uznał, że sprzedaż mieszkań powinna być kontynuowana, ale na bardziej korzystnych warunkach dla miasta. Z przyjętej niedawno uchwały w sprawie zasad sprzedaży lokali mieszkalnych wynika, że obecnie głównym kryterium wysokości udzielonej bonifikaty jest czas trwania umowy najmu lokalu, a nie wiek budynku. W przypadku, gdy umowa trwa krócej niż pięć lat – bonifikaty nie udziela się.

W tej chwili, jeżeli okres umowy najmu jest krótszy niż pięć lat można złożyć wniosek o wykup, ale za pełną cenę. Dopiero po tym okresie wchodzi bonifikaty, choć ich wysokość jest zdecydowanie niższa aniżeli miało to miejsce do tej pory. Pierwszy próg to 10 procent dla najemców mających staż powyżej pięciu lat i krótszy niż 10 lat. Kolejne okresy różnicujące wysokość bonifikaty zawierają się w przedziałach: 10-20 lat – 20% bonifikaty, 20-30 lat – 30% bonifikaty, 30-40 lat – 40% bonifikaty i powyżej 40 lat – 50% bonifikaty. W przypadku rozłożenia spłaty ceny na raty wysokość bonifikaty obniża się o pięć procent. Warto też pamiętać, że jeżeli w lokalu, w okresie ostatnich 10 lat przeprowadzony został remont ze środków miasta – stawkę pro-

centową obniża się o udział kosztów remontu w cenie lokalu – z zaokrągleniem w górę do jednego procenta.

Nikt nie ukrywa, że działanie to sprawi, że znacznie spadnie zainteresowanie kupnem lokali komunalnych, a co za tym idzie – wolniej będzie się zmniejszać ilość mieszkań pozostających w zasobie miasta. Prezydent Wójcicki mówi wprost, że potrzeby w mieście są tak duże, że nie może ono pozwolić sobie na pozbywanie się mieszkań. Z drugiej strony potrzebne są środki na remont większości z nich, gdyż znajdują się one w tak kiepskim stanie, że nie można się do nich wprowadzić, a lista oczekujących rośnie.

W uchwale wprowadza się ponadto możliwość udzielenia wyższej bonifikaty (maksymalnie 99%) dla najemców szczególnie zasłużonych dla miasta. Ten tryb udzielenia bonifikaty wymagać będzie jednak pozytywnych opinii komisji rady miasta właściwych w sprawach gospodarki i rozwoju oraz budżetu i finansów.

Nie wszystkie mieszkania będą mogły być obiektem sprzedaży. Z uwagi na warunki zabudowy przestrzenne, stan techniczny i przeznaczenie budynku sprzedaży nie podlegają w budynkach położonych na obszarze, którego przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego jest inne niż mieszkalne; w budynkach, gdzie planowany jest inny sposób zagospodarowania terenu; w budynkach przeznaczonych zarządzeniem prezydenta do rozbioru; docelowo przeznaczone na zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych poprzez najem; w obiektach niemieszkalnych, np. w szkołach, przedszkolach, przychodniach itp.; oddane w najem na czas oznaczony; nie będące lokalami samodzielnymi w rozumieniu ustawy z dnia 24 czerwca 1994r. o własności lokali, z wyjątkiem lokali zbywanych w celu poprawienia warunków zagospodarowania lokalu przyległego.

RB

reklama



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa
Ekonomiczna

Atrakeyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.ksse.pl, e-mail info@ksse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek AZS PWSZ Gorzów

Jak przed laty narodził się polski Gorzów

30 stycznia to nie tylko nazwa jednej z ulic w centrum miasta.

To przede wszystkim rocznica... właśnie czego? W latach słusznie minionych w ostatnich dniach stycznia każdego roku Gorzów obchodził święto „wyzwolenia miasta spod niemieckiego jarzma”. Tak przynajmniej nam wmawiano aż się okazało, że nie było to wyzwolenie, a zajęcie tych ziem spowodowane nie tylko względami wojennymi, ale i politycznymi. Łatwo nie było również z ustaleniem poprawnej daty. Z jednej strony obchody odbywały się najczęściej 31 stycznia, z drugiej jedna z gorzowskich ulic została nazwana 30 stycznia, co wielu odbierało, iż to właśnie tego dnia 1945 roku miały miejsce w ówczesnym jeszcze Landsbergu historyczne wydarzenia. Przez dziesiątki lat poprawna była ponadto wersja o ciężkich walkach, w wyniku których część miasta mocno ucierpiała.

Kiedy historycy mogli wreszcie bez skrępowania zabrać w tej sprawie głos, dowiedzieliśmy się, że jako takich walk nie było a inicjatorem spalania miasta byli jego „wyzwoliciele”, czyli Armia Czerwona. A co do daty, to też wątpliwości już nie ma, że wojska radzieckie wkroczyły do miasta wieczorem 30 stycznia, nie napotykając praktycznie na żaden opór.

Skąd wzięło się tyle niedomówień, przeinaczeń, wymieszania faktów? Zajrzyjmy do pierwszych numerów „Ziemi Lubuskiej” ze stycznia 1946 roku i przyjrzyjmy się, co cieka-

wego pisał wtedy jedyny tygodnik ukazujący się w mieście.

W 5 numerze z 27 stycznia 1946 w odezwie do mieszkańców prezydent miasta Piotr Wysocki ustanowił dzień 30 stycznia 1946 roku dniem wolnym od pracy, co pokazuje, że pionierzy nie mieli żadnych wątpliwości co do dnia zdobycia miasta. Prezydent nakazał zamknięcie zakładów pracy, sklepów oraz polecił udekorować miasto flagami państwowymi i portretami najwyższych dostojników kraju. Wezwał również mieszkańców do wzięcia udziału w uroczystościach w celu „zadokumentowania” polskości tych ziem oraz przyjaźni dla narodu radzieckiego, jak to się wtedy ładnie mówiło.

O szczegółach obchodów pierwszej rocznicy wyzwolenia (zdobycia) Gorzowa możemy przeczytać już w nr 6 „Ziemi Lubuskiej”, który ukazał się 3 lutego 1946 roku. I tak, w artykule zatytułowanym „Impo- nujące uroczystości w Gorzowie” czytamy:

„Uroczystości rocznicy zajęcia Gorzowa rozpoczęły się Mszą św. w Katedrze z udziałem władz miejskich, powiatowych, organizacji społecznych i politycznych, harcerstwa i innych. Po skończonym nabożeństwie ruszono pochodem na cmentarz poległych żołnierzy radzieckich przy ul. Chrobrego.

Na trybunie ukazuje się płk. Dragun, komendant sowieckiego garnizonu, który w



dłuższym przemówieniu, przy- rwanym oklaskami zebranych tłumów - zobrazował dzieje ostatniej wojny i stosunek wzajemny dwóch bratnich narodów polskiego i radzieckiego. W trakcie przemówienia - przy huku salw - odsłonięty został pomnik na cmentarzu. Następnie zabrał głos prezydent miasta ob. Wysocki, major Konopka, komendant miasta, rotmistrz Adamczyk, komendant RKU, ob. Malinowski, sekretarz powiatowy PPR. Wszyscy mówcy zgodnie akcentowali ofiary i trudy jakie poniosła Armia Czerwona i Wojsko Polskie w wojnie o oswobodzenie Europy. Przemówienia kończono okrzykami na cześć wodzów i rządów obu sprzymierzonych narodów.

Z kolei nastąpiła defilada przed osłoniętym pomnikiem. Jako pierwszy przemarszował batalion wojsk radzieckich, następnie - wśród oklasków - pluton Milicji Obywatelskiej i oddział SOK z sztandarem na czele, partie polityczne, harcerstwo i inni.

Dalsza część uroczystości odbyła się przed Zarządkiem Miejskim, gdzie nastąpiło

odsłonięcie tablicy pamiątkowej.

Popołudniu uroczystą akademię rozpoczęto odegraniem hymnów państwowych - polskiego i radzieckiego. Referat historyczny wygłosił mgr St. Paternowski. Następnie poseł do Krajowej Rady Narodowej i przewodniczący Woj. Rady Narodowej ob. Piękniewski w obszernym i treściwym wywodzie naszkicował historię stosunków polsko-radzieckich od czasów dawnych do obecnej chwili. Poruszył również dzieje polityki wewnętrznej i zagranicznej okresu sanacji, który doprowadził Polskę do upadku. Akademię - przeplatano muzyką orkiestry symfonicznej, deklamacjami, śpiewem solowym - zakończono odśpiewaniem Roty.

Dzień 30 stycznia pozostanie Gorzowianom jako dzień wyzwolenia Gorzowa na długo w pamięci.”

Uff, pozostał, ale czy w takim klimacie, jakby chciał autor relacji sprzed 70 lat? Zapewne nie. „Ziemia Lubuska” nie ograniczyła się do tej jednej relacji, przedstawiła również na pierwszej stronie historię „pamiętnego dnia”. Przebrnięcie

przez cały artykuł jest bardzo uciążliwe, dlatego przypominamy jego fragment, zwracając uwagę na cztery elementy. Po pierwsze, data 30 stycznia nie podlegała wtedy żadnej interpretacji. Nasi pionierzy, jak też ówczesne władze doskonale pamiętały, kiedy wojska radzieckie wkroczyły do Landsberga. Po drugie, Gorzów był w tym momencie stolicą Ziemi Lubuskiej, co autorzy artykułu podkreślili w tekście dwukrotnie. I trzecie wreszcie, w 1946 roku w propagandowym artykule nikt jeszcze nie ukrywał, że wojska radzieckie opanowały nasze miasto bez walki. I po czwarte wreszcie, ówczesna propaganda mocno podkreślała powrót Gorzowa do macierzy.

„Dzień 30 stycznia 1945 r. stał się dla stolicy Ziemi Lubuskiej - Gorzowa - historyczną datą. Po siedmiuset latach panowania niemieckiego, bezwzględnej eksterminacyjnej polityki krzyżacko-pruskiej ziemie te wróciły znowu do macierzy Polski i są od tej chwili jej składową integralną częścią. Mimo kilkunastowiecznego panowania niemieckiego i znanych nam wszystkim metod, jakie wraży wróg stosował, by wytępić i zatrzeć polskość tych ziem, my Polacy z dumą stwierdziliśmy, że przetrwaliśmy, że byliśmy, że jesteśmy i pozostaniemy już na zawsze.

Sojuszniczka bohaterska Armia Czerwona i waleczne nasze Wojsko Polskie sformowa-

ne na terenach Związku Radzieckiego, w zwycięskim swym pochodzie zadając krok za krokiem potężne i druzgocące ciosy hordom hitlerowskim, miażdżyły wojenną maszynę niemiecką. Od Wołgi po Łabę obficie lała się krew żołnierzy radzieckich i polskich. Tysiące drogich nam ciał żołnierskich zasiały olbrzymie te przestrzenie, idąc ochotnie do boju z hasłem za „Naszą i Waszą Wolność”

Dzień 12 stycznia 1945 to dzień rozpoczęcia wspaniałej - od przyczółków na Wiśle - ofensywy, przedostatniej w strasznej wojnie, jaką zachłanny wróg rozpętał. W błyskawicznym, rekordowym tempie wojska polskie i radzieckie przepędziły wroga z ziem polskich i wkroczyły na tereny również polskiej, do których mieliśmy zawsze słuszne, historyczne prawo. Wróg zdemoralizowany, zmęczony, zdeorientowany ciosami jakie na niego bezustannie spadały cofał się w popłochu i niszczył za sobą bezmyślnie kraj. Dnia 30 stycznia 1945 r. sprzymierzone wojska nacierając od wschodu i północy, błyskawicznym manewrem opanowały bez walki nasze miasto. Przestał istnieć niemiecki Landsberg - narodził się polski Gorzów. (...).

A jednak Gorzów... Bez Wielkopolski, która doklejona do Gorzowa została znacznie później.

ROBERT BOROWY

Przewodnik po dniach pierwszych Gorzowa

Z pewnym opóźnieniem przedstawiam książkę, którą powinien poznać każdy mieszkaniec Gorzowa i każdy regionalista.

W roku 70-lecia polskiego Gorzowa Archiwum Państwowe przygotowało wystawę i wydało książkę „Skąd jesteśmy, czyli jak rodził się polski Gorzów”.

Na okładce zdjęcie już stojącej drożki z koniem. Woźnica jeszcze trzyma lejce w ręku, jedni pasażerowie siedzą, ktoś wysiada, jeszcze inni już stoją obok drożki. Po prostu dojechali. Tak metaforycznie pokazano początek naszego miasta.

Kolejne rozdziały zawierają krótkie omówienie danej tematyki oraz dużo reprodukowanych dokumentów lub zdjęć ze szczegółowymi podpisami. A tytuły rozdziałów to np.: „Administracja państwowa”, „Zniszczenia wojenne”, „Wysiedlenie ludności niemieckiej”, „Osadnictwo polskie”, „Organizacja bezpieczeństwa”, „Zaopatrzenie miasta” i dalej ko-

lejno poszczególne dziedziny życia od przemysłu i wytwórczości po sport. Ostatni rozdział nosi zachęcający tytuł „Co przywieźli w swoich bagażach wysiedleńcy”.

Z zainteresowaniem czytamy wprowadzenia do rozdziałów i przeglądając ilustracje. By pokazać sposób prezentacji, przedstawię informacje zawarte w rozdziale o kulturze. Najpierw - że przed przejęciem miasta przez polską administrację nie było tu żadnych przejawów polskiego życia kulturalnego. Potem o powstaniu pierwszych instytucji kultury otwartych 8 września 1945 roku: Teatru Ziemi Lubuskiej i Muzeum Ziemi Lubuskiej. Na życie kulturalne duży wpływ miały stowarzyszenia i organizacja społeczne, przede wszystkim Polski Związek Zachodni, którego przewodniczącym był Ed-

mund Grudziński. Z darów członków PZZ w Poznaniu powstała pierwsza gorzowska biblioteka. W Domu Społecznym przy ul. Łokietka 24 organizowano „środki literackie”, kursy, odczyty i inne imprezy. W tym rozdziale tylko jedno zdjęcie z otwarcia muzeum, ale dużo reprodukcji ciekawych dokumentów. Trochę trudno odczytać te pisma w pomniejszeniu, ale jeśli naprawdę będą komuś potrzebne, archiwum na pewno udostępni. A tu m.in.:

- odręczne pismo do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu informujące o otwarciu i zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej (nie było wówczas w urzędzie maszyn do pisania?);
- upoważnienie dla referentki Starostwa Powiatowego Marii Rechberg do zajęcia pracowni oraz mate-

riałów malarskich po Niemcu prof. Boettgerze w związku z przyjazdem do Gorzowa artystów plastyków (czy naprawdę przyjechali? Co pozostało po niemieckim malarzu?);

- Pismo z 26 kwietnia skierowane do Milicji Obywatelskiej z prośbą o ustawienie posterunku ochronnego przy domu przy ul. Richstrasse 8 (obecnie ul. Sikorskiego) w celu zabezpieczenia biblioteki i zbiorów niemieckiego kolekcjonera prof. Ogoleita (czy wystawiono taki posterunek? Biblioteka i zbiory spłonęły w lipcu 1945 roku);
- Protokół przejęcia księgozbioru przedwojennych bibliotek Towarzystwa Historii Nowej Marchii oraz Biblioteki Ludowej przez delegatkę Ministerstwa Oświaty Romanę Szczęśniakową. Księgi z tego zbioru trafiły

do wielu bibliotek w Polsce (jaka szkoda, że nie pozostawiono ich w Gorzowie!);

- Wyciąg z artykułu pt. „Stolica Ziemi Lubuskiej”, który ukazał się w „Głosie Wielkopolskim” 6 sierpnia 1945 roku krytykujący zbyt opisane „usuwanie śladów niemieczyny” i zmiany nazw ulic w mieście.

Takie dokumenty mówią również dużo o początkach życia w mieście jak fakty. Warto się nad nimi pochylić, zastanowić, jak się wtedy żyło, co było najważniejsze, a czego z dzisiejszej perspektywy po prostu żał.

Książka, która z założenia miała przede wszystkim towarzyszyć wystawie, z czasem zyskała całkiem samodzielne znaczenie. Jest po prostu interesującym podreżnikiem i przewodnikiem po dniach pierwszych w naszym mieście.

Redakcję książki prowadziła **Anna Jodko**, a w opracowaniu tekstów wspomagały ją **Teresa Kuciak** i **Jolanta Miszczuk**, opiekę merytoryczną nad całością sprawował dr hab. **Dariusz Aleksander Rymar**.

Ta książka powinna być w każdej szkolnej bibliotece, a także w wielu bibliotekach prywatnych, bo jest nam przecież najbliższa.

■■■■

„Skąd jesteśmy, czyli jak rodził się polski Gorzów”, wydawca Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Gorzów Wlkp. 2015, 108 s.

Wystawę i książkę dedykowano Stanisławie Janickiej, pionierce gorzowskiej archiwistyki.

O książkę zapytać trzeba w archiwum.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

Taki miły pan, który był znany z filmów

Opowiadał, że do Gorzowa mógł przyjechać, ponieważ nie wsiadł do samolotu, który się rozbił pod Warszawą.

Znajomi zapamiętali go jako miłego, sympatycznego starszego pana. Dziś rzadko kto pamięta, że Aleksander Fogiel przez rok występował w gorzowskim teatrze.

- Kiedy zobaczyłam pana Fogla na ulicy, jak kupował chleb w sklepie, byłam tak bardzo zaskoczona. No bo jak to tak, soltys z „Samych swoich” i Maćko z Bogdańca z „Krzyżaków” nagle kupuje pieczywo w centrum Gorzowa - opowiada Maria Zielińska, stała bywalczyni gorzowskiego Teatru Osterwy.

Ściągnął go Bohdan Mikuć

Bardzo znanego aktora charakterystycznego, jakim przez całe swoje aktorskie życie był Aleksander Fogiel, do Gorzowa ściągnął Bohdan Mikuć w 1979 roku. Wtedy jeden z ciekawszych reżyserów tamtych czasów zaczął pełnić rolę dyrektora gorzowskiej sceny i zapragnął wzmocnić swój nowy zespół aktorami z Łodzi, których znał z pracy w tamtejszym Teatrze Nowym. Właśnie Aleksander Fogiel był jednym z nich. Grał na deskach Osterwy przez jeden sezon.

- W Gorzowie raczej niczym szczególnym nie błysnął. Ot, grywał w różnych spektaklach, ale tylko tyle - opowiada Krystyna Kamińska, dziennikarka, która w tamtych czasach pisywała recenzje teatralne. Ale to ona opowiada anegdotkę, którą Aleksander Fogiel tłumaczył, skąd się wziął w mieście nad Wartą. - Opowiadał zawsze, że miał z

USA wracać do Polski tym samym samolotem, którym leciała Anna Jantar, i który się rozbił tuż pod Warszawą. No i dodawał, że właśnie dlatego mógł u nas pracować - mówi Krystyna Kamińska.

Jednak okazuje się, że to tylko wymyślona historyjka, bo samolot rozbił się w marcu 1980 roku, czyli wtedy, kiedy łódzki aktor kończył pracę w gorzowskim teatrze. Ale czego się nie robi dla sztuki...

Taki miły, starszy i życzliwy pan

W taki właśnie sposób pamiętają osobę Aleksandra Fogla w Teatrze. - Ja jeszcze wówczas tam nie pracowałam, ale bywałam, bo mój mąż Eugeniusz Paukszt, aktor Osterwy, grał z nim w jednej sztuce - opowiada Leokadia Tyborska, dziś kierownik działu promocji i obsługi widzów. I mówi, że to był miły, życzliwy, uśmiechnięty i niczym się nie wyróżniający aktor, który nie wykorzystywał fakt, że jest znany i to z dużych filmowych hitów. Podobnie o nim mówi Teresa Lisowska, aktorka Osterwy, której nieżyjący mąż Tadeusz Gałęcki także grał w spektaklu z Foglem. - Sam fakt, że nie pamiętam żadnych anegdotek, pokazuje, że nic się podczas jego pobytu szczególnego nie wydarzyło, nie było żadnych skandali, czy jakichś innych wydarzeń - mówi. Ale trudno się dziwić, bo kiedy Fogiel przyjechał do Gorzowa, miał 69 lat.



Niezapomniany Maćko z Bogdańca w Krzyżakach Aleksandra Forda.



Soltys z kultowej komedii „Sami swoi” grał również na gorzowskiej scenie.

Natomiast Roma Kobus, która w tamtych czasach pracowała w Teatrze Osterwy dodaje do tych opisów jeszcze jedną rzecz. - On się generalnie nie chwalił tym, że był bratem Mieczysława

Fogga, bardzo znanego piosenkarza. Ale tak po prawdzie, to ja się tego faktu dowiedziałam właśnie od niego - mówi.

W rzeczywistości Aleksander Fogiel był bratem stry-

jecznym Mieczysława Fogga, który faktycznie nazywał się Fogiel, a Fogg był jego pseudonimem scenicznym, który w pewnym momencie stał się nazwiskiem.

Z Cichońskiego po pieczywo

Filmowy soltys z „Samych swoich” oraz wójt z „Rzeczypospolitej babskiej” czy Maćko z Bogdańca z „Krzyżaków” mieszkał w Gorzowie tak, jak inni aktorzy, w służbowym mieszkaniu przy ul. Cichońskiego. Określenie mieszkanie, to trochę na wyrost. Bo to jeden pokój z korytarzykiem, który pełni rolę kuchenki oraz z małą łazienką. - Nie wybrzydzał - mówi Roma Kobus.

Udaje się jeszcze spotkać gorzowian, którzy go z tamtych czasów pamiętają, jak robił drobne zakupy, właśnie pieczywo, jakiś ser czy wazę na pobliskim rynečku. - Proszę pamiętać, że to były inne czasy, niż dziś. Kupowanie żywności to było wyzwaniem, bo sklepy były puste - zaznacza Maria Zielińska.

Pani Ewa (nie chce nazwiska e mediach) opowiada, jak widywała Aleksandra Fogla w drodze do i z teatru. Jak tłumaczy, sama mieszka przy ul. Cichońskiego, więc to raczej żadna sztuka nie była. I też przyznaje, że kiedy pierwszy raz łódzkiego aktora zauważyła na gorzowskiej ulicy, to też była bardziej, niż zdziwiona.

Aleksander Fogiel pożegnał się z gorzowskim Osterwą wiosną 1980 roku.

RENATA OCHWAT

Aleksander Fogiel

Urodził się 26 lutego 1910 roku w Siedlcach, zmarł 17 stycznia 1996 roku w Łodzi. Jego rodzice pracowali na kolei, on sam skończył Technikum Kolejowe w rodzinnych Siedlcach. Ale o drodze życiowej zdecydował kurs w Miejskiej Szkole Rysunku i Zdobnictwa w Warszawie. To on dał mu pracę w teatrach warszawskich jako dekorator. Debiutował w teatrach Wojska Polskiego, w których występował aż do zakończenia II wojny światowej, gdzie pracował jednocześnie jako aktor i scenograf. Pracę w teatrze godził z pracą na kolei. W czasie wojny na polecenie gen. Karola Świerczewskiego zakładał Frontowy Teatr Artylerii II Armii Wojska Polskiego. Po II wojnie pracował w różnych teatrach, kierował między innymi teatrem dla dzieci Pleciuga. W Gorzowie przebywał w sezonie 1979-80. Zagrał w sześciu spektaklach: „Czapa czyli śmierć na raty Janusza Krasieńskiego, do tego spektaklu opracował też scenografię; „Proces o cierni osła” Friedricha Durrenmatta; „Wańkowicz krzepi” Krzysztofa Kąkollewskiego i Melchiora Wańkowicza; „Obrona Ksantypy” Ludwika Hieronima Morstina i to tu zagrał jedyną znaczącą rolę w Gorzowie, czyli samego Sokratesa; „Procedura” Jana Pawła Gawiłki. Potem pracował jeszcze w Teatrze w Kaliszu oraz w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Jego ostatnią rolą była postać mężczyzny w oficerkach w „Dniu dłuższym niż stulecie” Aleksandra Wikina. Premiera miała miejsce 20 marca 1988 roku, kiedy aktor miał już 78 lat.

reklama

HELIOS

KINO KOBIEC
wiosna filmowy dla Pań

Zapraszamy na lutową seans Kina Kobiec!

EXCENTRYCY

1 lutego

Moje córki krowy

22 lutego

Oglądaj filmy w babskim gronie! Baw się dobrze i... wygrywaj nagrody!

OD KIN
Kino Konesera

Kino Konesera
w lutym!

03.02 ZUPEŁNIE NOWY TESTAMENT
10.02 JANIS
17.02 SWOBODNE OPADANIE
24.02 SYN SZAWŁA

Helios Gorzów Wielkopolski, ul. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

W różowych okularach widzieć inaczej

To niezwykła opowieść o niezwykłych ludziach, których często nie zauważamy.

Pan w meloniku, pani, która zaprzyjaźniła się z łabędziem, rysownik, który kocha koty, pani z Letniej oraz śpiewak - łączy ich jedno - są niekonwencjonalni. Zobaczyła ich i pokazała Dominika Muniak.

- Przez różowe okulary widzi się inaczej, radośniej, dostrzega się niepospolitych ludzi. Mnie ludzie fascynują, dlatego ich dostrzegłam - mówi Dominika Muniak, autorka filmu-dokumentu „Gorzów w różowych okularach”. I przekonuje, że w Gorzowie takich ludzi, jak jej bohaterowie jest więcej, trzeba tylko chcieć ich dostrzec.

Melonik i kręcony secesyjny wąs

Pana w meloniku raczej trudno przeoczyć. Bywa w różnych miejscach, na wystawach, w filharmonii, na ulicach miasta. Od typowych przechodniów wyróżnia go wygląd. Bo zwykle ubrany jest w strój wzorowany na ten noszony na przełomie XIX i XX wieku. Nosi bowiem surduty, fulary, melonik. Na nosie ma okrągłe okulary w drucianej oprawie, o jakich mówi się stale lenonki, ale nieco większe, niż nosił lider The Beatles. A jak do tego dołożyć charakterystyczny dla epoki cienki kręcony wąsik, to jest komplet. Tak wyglądali dżentelmeni epoki secesji. Oto Adam Lewandowski, rzeczywiście niepospolity gorzowianin.

On sam mówi, że jest nie z tego czasu, nie z czasów kanciastych mebli, szybkiego świata oglądanego przez Internet. Swoją świat, świat swego mieszkania urządził też w stylu secesji. Stoją u niego stylowe meble, o których umie zajmująco opowiadać, pije czerwone wino ze stylowego kieliszka, na stole przykrytym śnieżnobiałym obrusem stoją dwa wieloramienne kandelabry. Palą się świece, a co jakiś czas odzywa się kominkowy zegar wybijający upływający czas.

Pan Adam prowadzi do swojej pracowni, gdzie na przywrócenie do życia czekają kolejne stare sprzęty. Właściciel opowiada o nich, pokazuje, co trzeba zrobić. I deklaruje, kilka razy, że nie chce żyć w naszym świecie, chciałby się przenieść do czasów, które najbardziej mu się podobają, w których, jak sądzi, czułby się najlepiej.

Dziarki i przyjaźń z łabędziem

Latem łatwo zauważyć, że oprócz warkoczyków Barbarę Latoszek wyróżniają też tatuaże, o których mówi



Od lewej stoją: Tomasz Woliński, Dominika Muniak, Adam Lewandowski, Mikołaj Leszczyk, Barbara Latoszek, Aniela Widera.

pieszczotliwie dziarki. Jej niewielkie mieszkanie zastawione jest dziesiątkami pucharów zdobytych przez nią, jej nieżyjącego już męża Bogdana oraz córkę na zawodach wędkarskich. Bo Barbara Latoszek była kiedyś w kadrze narodowej wędkarki sportowych. Jej mąż był spinningowcem, ona sama o sobie mówi, że była spławikowcem. Ma nawet na swoim koncie liczne tytuły mistrzowskie. Jej przygoda z wędkarstwem zaczęła się w dzieciństwie, kiedy za wędkę robiła leszczynowa witka, sznurek zastępował nylonową żyłkę, a haczykiem była przemyślnie zagięta szpileczka. Jednak od lat już nie wędkuje. Ma inne pasje.

Barbara Latoszek bowiem maluje. Jej akwarele, rysunki pokazują świat, którego już nie ma. Przypomina, jak wyglądał Gorzów jej dzieciństwa, miasto, które jak sama mówi, kocha najbardziej. Na jej pracach można zobaczyć ulicę Wał Okrzejny w czasach, kiedy tam jeszcze stały kamienice. Potem te kamienice w stanie rozkładu, na chwilę przed wyburzeniem. Ale są też i inne zaułki i uliczki. W jej pracach Gorzów staje się miastem magicznym. - Lubię to bardzo. Zawsze malowałam, kiedy byłam nieszczęśliwa. Aż moja córka zwróciła na to uwagę. Teraz maluję także i wtedy, kiedy nie czuję się nieszczęśliwa - mówi do kamery Dominiki Muniak.

I właśnie z malarstwem związana jest jej nietypowa przyjaźń z łabędziem. Mieszka on na jeziorze Reczyn w Ośnie Lubuskim, gdzie

Barbara Latoszek od lat jeździ na plenery malarskie. Wystarczy, że się pojawi na plaży, zawoła, a łabędź wraz ze swoją rodziną pojawia się natychmiast. I niezwykle jest patrzeć, jak łabędzie, te dumne i piękne ptaki jedzą chleb z jej ręki. Łabędzie, które jak mają małe, nie pozwalają się zbliżyć człowiekowi na zbyt blisko. Barbarze Latoszek się to udało. A Dominika Muniak to utrwaliła swoją kamerą. Ostatnio do różnych tatuaży, jakie ma, dołożyła dziarkę właśnie z łabędziem. - Bo wiem, że teraz za każdym razem będę mogła sobie z nim porozmawiać - mówi do kamery i pieszczotliwym gestem dotyka duży tatuaż na prawej ręce.

Ale to nie koniec niezwykłych historii, jakie się z Barbarą Latoszek wiążą. Oprócz pucharów za wędkarskie osiągnięcia, rysunków i obrazów, w jej niewielkim, jak sama mówi, mieszkaniu są albumy. A w nich fotografie zwierząt - psy z reguły mają na imię Tinka. Ale każde zdjęcie jest opatrzone historią, anegdotą, opowieścią. Bo jak mówi, chciałaby, aby kiedyś jej wnuczka sięgnęła do tych albumów i stwierdziła, że babcia dokonała niebywałej rzeczy.

Tak jest, kiedy się patrzy na Barbarę Latoszek, która w tym wszystkim ma jeszcze czas, aby czynnie działać w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury oraz w Kole Gospodyń Miejskich. Bo taka jest Barbara Latoszek, zakręcona, zalatana, ale jednocześnie wprowadzająca spokój. Po prostu pani z war-

koczykami, ale i dziarkami, które widzieć, kiedy staje się ciepło i po ulicach chodzi w krótkim rękawie.

Natura kota i fascynacja szynowymi

Koty są wszędzie. Widać je na ulicach, jeżdżą tramwajami, pociągami, pojawiają się w najbardziej nieoczekiwanej scenarii. Rysuje je i maluje z upodobaniem Mikołaj Leszczyk, ilustrator i przyszły twórca komiksów. Bo ma nadzieję, że w końcu wpadnie mu do głowy ciekawy pomysł na komiks właśnie. Do kamery Dominiki Muniak wprost mówi, że lubi koty, koty go fascynują i dlatego tak często się u niego pojawiają. Wypowiada też niezmiennie ważną kwestię, że wie, iż może się wydawać dziwny, ale dobrze jest, kiedy ludzie się różnią, bo nie ma nic gorszego, aniżeli to, że wszyscy są tacy sami.

W jego domu rezyduje kot. W jego pracach także koty są głównymi bohaterami. Kolejnymi bohaterami są miasta i pojazdy na szynach. - Lubię pociągi, zwłaszcza te stare lokomotywy, parowozy, tam tyle się dzieje. To taki świat, który już niezmiennie trudno jest spotkać na żywo, ale jakież fascynujący - mówi do kamery.

W swoich pracach łączy światy odległe, jak choćby styl miasta wzorowany na Nowym Jorku, ale nie tym znanym, tylko tym ukrytym. Z Barbarą Latoszek łączy go też i to, że uwiecznia Gorzów, te zakątki, które odchodzą w zapomnienie, ale i te, których już nie ma.

A jak ma czas, to sięga po ulubione komiksy. Lubi ten świat, jest mi bliski i mam nadzieję, że kiedyś sam coś takiego napiszę. Komiks. Cały czas czekam, żeby pomysł wpadł mi do głowy. Bo chciałbym być ilustratorem - mówi. I opowiada, jak w czasie studiów poznał zasady pracy z narzędziami malarskimi, jak się ich uczył, jak poznawał ograniczenia, ale i możliwości papieru do akwareli, różnych ołówków, kredek, pisaków. I nagle okazuje się, że ten świat jest fascynujący.

Pani na Letniej

Panią Anię znają wszyscy. Wszyscy, znaczy bywalcy Letniej, ostatniego w mieście miejsca, gdzie mogą się spotykać ludzie, którzy lubią innych, ale niekoniecznie przekonują ich inne restauracje, puby, bary czy podobne miejsca. Pani Ania, to Aniela Widera, która od ponad ćwierci wieku szefuje Letniej. A do Letniej ściągają ci, którzy niekoniecznie dali sobie radę po przełomie demokratycznym i wszystkimi zmianami, jakie wówczas zaszły. Ale do Letniej zachodzili także artyści. Bywał tam Bolesław Kowalski, zresztą jego zdjęcie miga na filmie. Zachodzili tam inni, już nieżyjący członkowie słynnego „Stolika nr 1”.

- Ja nie mam własnego życia, bo moje życie to Letnia. Wiedzą o tym wszyscy. Jak ktoś chce mnie spotkać, to wie, że ja tu jestem - mówi do kamery Dominiki Muniak.

Opowiada, jak reagują na nią klienci, w istocie bywalcy, którzy przychodzą tu naj-

pierw na kawę i gazetę, bo gazeta czeka na nich zawsze, potem wracają na piwo, a latem na tańce. Letnia bowiem jest skrzyżowaniem kawiarni, miejsca, gdzie można coś smacznego zjeść z najdziwniejszym danciem na świecie. I obowiązuje mir miejsca. Tu nie ma bójk, tu nie ma zwad. Bo jak się coś dzieje, pani Ania wkracza i sytuacja się uspokaja. A jednocześnie ci sami ludzie przychodzą i opowiadają jej o sprawach najważniejszych, granicznych. A pani Ania zawsze znajdzie czas, aby ich posłuchać. Pocieszyć.

O Anieli Widerze bywalcy mówią? królowa. Ona sama się z tym określeniem nie zgadza. - Jaka tam królowa. Ja nic nie mam - mówi. Ale jak ktoś słusznie zauważył, z reguły tak jest, że królowe nic nie mają.

Muzyka moje życie

„Granada” to tylko przykład. Tadeusz Woliński potrafi zaśpiewać wszystko. Zanim zaczął śpiewać, robił wszystko. Trochę łobuzował, potem strzelał z łuku, potem jeszcze coś. Ale w końcu uznał, że muzyka, a zwłaszcza śpiew to jego bajka, jego życie. Skończył klasę śpiewu u prof. Eligiusza Sowy w szkole muzycznej. Potem miał związki z chórem Cantabile, a teraz robi coś na własny rachunek. Ma w repertuarze zarówno pieśni neapolitańskie, jak i weneckich gondolierów, ale i wielkie arie. Gra na gitarze i też, jak zechce, śpiewa nieustawionym głosem. Ale wie i mówi o tym do kamery, że śpiew to coś, co jest mu najbliższe.

Pozszywani w jedno

Dominika Muniak pokazała pięcioro niezwykłych gorzowian. Zrobiła film, który warto obejrzeć ze względu na bohaterów i wyczucie reżyserki. Widać, że autorka dokładnie wie, co i jak chce pokazać, choć nie wszystko jej wyszło jak należy. Warsztat to jednak sprawa wtórna, choć ważna. Warsztatu można się nauczyć. Jak ktoś chce, oczywiście. Nie można się natomiast nauczyć wrażliwości i podejmowania tematów. Ich dostrzeganie, ich wyboru. A Dominika Muniak to ma. I choćby dlatego warto ten film zobaczyć. A potem pójść na jej kolejny film i stwierdzić, no, no. To już w pełni profesjonalne jest. Nie mam złudzeń, tak będzie.

RENATA OCHWAT

Jakże cenne polskie obywatelstwo

Monika Kowalska i Zbyszek Sejwa rzadko pokazują swój film pt. „Czerwiak”.

Wiosną 2007 roku robili go z własnej inicjatywy i za własne pieniądze, by opowiedzieć o kłopotach Alika Maciejewskiego, ich przyjaciela i aktora gorzowskiego teatru, z uzyskaniem polskiego obywatelstwa. Tymczasem życie przyniosło nie spodziewane zakończenie.

Urodzony w Wilnie, dzieciństwo w Kazachstanie

Aleksander Maciejewski (popularnie - Alik) urodził się 27 marca 1955 roku w Wilnie, w polskiej rodzinie. Gdy inne rodziny wyjeżdżały na Zachód, do Polski, Stanisław Maciejewski, później ojciec Alika, ciężko chorował. Matka nie zdecydowała się zostawić męża. Stanisław wyzdrowiał, ale konsekwentnie odmawiał przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Za to dostał karę 10 lat pracy w kopalni złota w dalekim Kazachstanie. Syn Aleksander urodził się, gdy ojca już uwięziono. A ponieważ nie mógł potwierdzić ojcostwa, dziecko nie dostało metryki urodzenia.

Gdy Alik miał rok, matka zdecydowała się pojechać do męża w Kazachstanie. Tu metrykę wystawiono, ale potem okazało się, że gdzieś zaginęła, co miało dalekie konsekwencje. Ojciec ciężko pracował, żyło się biednie, w domu rodzice czasami mówili po polsku, ale gdyby się to ujawniło, czekałaby ich sroga kara. Alik mówił tylko po rosyjsku.

Do Polski

Miał siedem lat, gdy po długich staraniach rodzice otrzymali zezwolenie na trzy-miesięczny przyjazd do Polski na zaproszenie rodziców ojca Alika, którzy mieszkali w okolicach Lidzbarka Warmińskiego i tam pracowali w PGR. Rodzina dostała 10 dni na przejazd z miejsca zamieszkania do granicy. Przyjechali dnia jedenastego. Na szczęście pogranicznik miał polskie korzenie. Zezwolił na wjazd do Polski. Choć dziadkowie mieszkali bardzo skromnie i ciężko pracowali, mały Alik był zachwycony polskim światem. Jego rodzice też. Zdecydowali: niech się dzieje co chce, ale nie wrócą ani do Kazachstanu, ani do Wilna. Po siedmiu



Fot. Kadr z filmu Czerwiak

A. Maciejewski bez metryki urodzenia nie mógł być Polakiem.

miesiącach przyszła milicja, zabrano matkę na przesłuchanie. Długie i upokarzające. Aż przyszedł wyższy rangą, który w umęczonej Gieni rozpoznał koleżankę ze szkoły. Narażając się na wiele kłopotów, dał państwu Maciejewskim kartę stałego pobytu. Na tej podstawie rodzice Alika mogli podjąć pracę i zabiegać o własne mieszkanie.

Zgubić wschodni zaśpiew

Alik dorastał. Marzyły mu się morza i oceany. Przyjęto go do technikum żegluga śródlądowej we Wrocławiu. Co prawda do morza jeszcze daleko, ale szkoła dawała internat, wyżywienie, umundurowanie, a były to dla niego wówczas znaczące wartości.

Języka polskiego nauczył się szybko, był przeciwieństwem dzieckiem, ale najtrudniej było zgubić wschodni zaśpiew i przedniojęzykową wymowę „i”. W szkole występował na akademiach, lubił poezję, a że miał bardzo ładny timbre głosu, pani od polskiego namówiła go, aby wystąpił w ogólnopolskim konkursie recytatorskim. Wtedy do takiego konkursu stawało tysiące uczestników, było kilka etapów rywalizacji. Alik wygrał ogólnopolski konkurs. Jeden z jurorów, znany aktor Kazimierz Rudzki,

przekonał go, że powinien studiować w szkole aktorskiej. Właśnie skończył wrocławskie technikum i zastanawiał się, co robić dalej. Pojechał do Krakowa i choć znów rywalizacja była potężna, zdał. On, chłopak z Kazachstanu, potem z PGR-u, który nie umiał po polsku, a na robaka niezbędnego do łowienia ryb na wędkę zawsze mówił „czerwiak”. W Kazachstanie był pogardliwie nazywany „Paliak”, tu na niego - także z pogardą - mówiono „Ruski”, a on czuł się zwykłym „czerwiakiem”. Stąd tytuł filmu.

Gdy był na drugim roku studiów, wystąpił w filmie Agnieszki Holland „Niedzielne dzieci”, a wtedy studenci nie mogli grać ani w filmie, ani w teatrze. Wyrzucono go ze szkoły. Mimo braku ukończonych studiów w 1976 roku Andrzej Rozhin przyjął go Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, którym wówczas kierował, a Agnieszka Holland, która tu debiutowała jako reżyser teatralny, obsadziła go w roli głównej w sztuce Mrożka „Emigranci”.

Uprawnienia aktorskie Aleksander Maciejewski uzyskał w 1987 roku. Pracował w kilkunastu teatrach, zagrał w kilku filmach, aż na stałe wrócił właśnie do Gorzowa. Na różnych scenach zagrał co najmniej 200 ról.

Bezpaństwowiec

O obywatelstwo polskie zabiegał, gdy tylko skończył 18 lat. Ojciec zmarł wcześniej, matka uzyskała obywatelstwo w końcu lat 70., ale jemu ciągle odmawiano prawa bycia Polakiem. A to z powodu zagubionej metryki. W dalekim Kazachstanie administracja miejscowa w zasadzie nie działała, dziecko nie urodziło się tam, a o jakimś zaświadczeniu wydanym przed laty nikt nie pamiętał. Tymczasem status bezpaństwowca bardzo Alikowi przeszkadzał. Najbardziej, gdy teatr wyjeżdżał na występy do Wilna. On, urodzony w Wilnie, żeby jechać do swojego miasta musiał uzyskać wizę wyjazdową z Polski, wizę wyjazdową do Polski i wizę wjazdową na Litwę. O Berlinie mógł tylko pomarzyć. Dla człowieka bez dowodu osobistego własne mieszkanie, konto w banku, w swoim czasie kartki żywnościowe - to były często progi trudne do przekroczenia.

Podania pisał on, podania pisała dyrekcja teatru. Bez efektu. Kancelaria prezydenta państwa domagała się metryki urodzenia, a wnikliwe rozpatrzenie sprawy odkładała na później. Tłumaczono: kolejka jest długa.

Za artystyczne osiągnięcia Alik Maciejewski dostał od

prezydenta Gorzowa jego nagrodę - „Motyla”, od widzów w teatrze - „Pierścień Melpomeny”, bo te nagrody nie wymagają posiadania dowodu osobistego. Minister kultury dał mu nawet medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Jego „bezpaństwowość” przyniosła mu jedną korzyść: dostał Medal Zasługi dla Kultury Polskiej, jaki nadaje się tylko cudzoziemcom krzewienie kultury polskiej. Pięknie mówił klasyczne polskie wiersze, jak nikt inny spośród miejscowych aktorów potrafił wyczarować rytm wiersza z podkreśleniem tzw. średniówki. Był Polakiem z krwi i kości. Tylko bez dowodu osobistego i prawa nazwania się Polakiem.

Niespodziewane zakończenie

Film Moniki i Zbyszka miał być właśnie o tym, jak trudno dostać polskie obywatelstwo. Przed wakacjami 2007 roku film był na ukończeniu. Autorzy pokazali osadzenie Alika w polskiej kulturze, jego pracę w teatrze, z podań i listów matki wydobyli jej tęsknotę za prawem do nazwania się Polką, dotarli do zdjęć z kazachskiej kopalni złota, by podkreślić tragiczny los rodziny i jej determinację, by zamieszkać w Polsce. Zabrakło kilku ujęć, by pokazać Alika jak najbardziej aktualnie. Tymczasem on wrócił z waka-

cji nadmiernie odchudzony. Wiedzieli, że zabiegał, aby zgubić kilka kilogramów, ale jego wygląd zbyt odbiegał od wcześniejszych zdjęć. - Niech trochę przytyje - zdecydowali. Tymczasem on chudł nadal. Okazało się, że to nie dbałość o figurę, a choroba. Że to rak.

Dyrektor Jan Tomaszewicz napisał kolejne odwołanie do pana prezydenta. Osobiście interweniował w kancelarii.

Decyzja o przyznaniu Aleksandrowi Maciejewskiemu polskiego obywatelstwa prezydent Lech Kaczyński podpisał 12 grudnia 2007 roku. Alik zmarł dwa dni później. Nie miał świadomości, że oficjalnie został Polakiem.

Cenne obywatelstwo

Ten film trzyma za gardło, mimo że jego podstawowe przesłanie stało nieaktualne. Polskie obywatelstwo, status nam urodzonym w Polsce, wydaje się - jak powietrze - czymś naturalnym, mało istotnym. Tymczasem dla Alika Maciejewskiego - a także zapewne innych osób urodzonych poza Polską - okazało się tak ważne. I nie tylko ze względu na konto w banku, ale jako prawo do nazwania siebie Polakiem. Z drugiej strony jakże bezduszne są administracyjne młyny, które odrzucają prośby istniejącego, żywego, zasłużonego człowieka, który nie ma jednego papierka - metryki urodzenia. (...).

Film nieobecny

„Czerwiak” Moniki Kowalskiej i Zbyszka Sejwy wkrótce po ukończeniu pokazywany był na kilku festiwalach, gdzieś zdobył nagrodę, gdzieś wyróżnienie, ale teraz prezentowany bywa tylko na zamkniętych seansach. Ostatnio autorzy zdecydowali się pokazać go słuchaczom Uniwersytetu Trzeciego Wieku. (...).

Ten film powinna zakupić nasza biblioteka lub inna instytucja kultury, aby zawsze był dostępny, aby można go było pokazywać bez ograniczeń. Ten film to ważny dokument naszej lokalnej kultury.

KRYSZYNA KAMIŃSKA

czytaj

więcej na

www.echogorzowa.pl

Gwiazda dyplomacji litewskiej

Z Leszkiem Bończukiem, emerytowanym urzędnikiem, ale przede wszystkim społecznikiem, rozmawia Renata Ochwat

- Panie Leszku, jakiś czas temu odebrał pan bardzo prestiżową nagrodę za działania na rzecz mniejszości narodowych oraz za działalność na rzecz upowszechniania kultury. Co to za nagroda?

- Muszę powiedzieć, że sam byłem mocno zaskoczony, że ją dostałem. Próbowaliśmy pytać znajomych, czy ktoś mnie aby nie nominował. Ale nikt się nie przyznał. Okazuje się, że to jest nagroda Fundacji POLCUL z Australii, która przez wiele lat nagradzała i wspierała ludzi, którzy działali na rzecz społeczeństwa obywatelskiego. Jak się w naszym kraju zmienił system, fundacja postanowiła nagradzać ludzi kultury. Wybór odbywa się w taki sposób, że jest w kraju pięciu konsultantów fundacji, i tylko oni mają prawo zgłaszać kandydatów do nagrody. Usiłowałem się dowiedzieć od tej mojej konsultantki, jakim sposobem ja się znalazłem, ale nie chciała powiedzieć. W sumie to bardzo sympatyczne, że ktoś dostrzegł to, co ja robię cały czas. Razem ze mną tę nagrodę dostało osiem osób za różne działania, jak pomoc społeczna, działania na rzecz wyciągania ludzi z narkomanii, działania w kulturze, na styku różnych kultur. Te nagrody są przyznawane dwa razy do roku, wiosną i jesienią.

- I to było docenienie pana działań na rzecz mniejszości narodowych?

- Nie tylko, bo za działania społeczne, kulturalne oraz właśnie na rzecz mniejszości narodowych.

- Ale w Gorzowie jest pan znany głównie z tego, że współpracuje pan z mniejszościami, a właściwie z Cyganami. Jak to się zaczęło?

- Zaczęło się dosyć dawno. Jeszcze kiedy dyrektorem wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim był pan Edward Korban. Któregoś roku przyszedł do nas Edward Dębicki i powiedział memu szefowi, że chciałby przenieść tabor na scenę. Mówił o swoich słynnych wujkach, harfistach taborowych i takie inne historie i dlatego chciałby zrobić festiwal. Edward Korban odesłał go do mnie. Usiedliśmy razem, zaczęliśmy rozmawiać. W pierwszej chwili powiedziałem, że trzeba się jakoś zorganizować, a nie zaczynać od festiwalu, że trzeba powołać stowarzyszenie. Napisałem wówczas przez jedną noc statut stowarzy-



Leszek Bończuk urodził się w 1949 roku w Myśliborzu. Skończył wychowanie muzyczne na Akademii Muzycznej w Poznaniu. Od 1975 roku mieszka i pracował w Gorzowie, najpierw w wydziale kultury Gorzowskiego Urzędu Wojewódzkiego, potem w wydziale polityki społecznej Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego. Przez lata zasiadał w jury SMAK w Myśliborzu. Jeden z aktywniejszych animatorów kultury. Ma na swoim koncie także kilka publikacji poświęconych Romom i osobno Bronisławie Wajs-Papuszy. Jest żonaty, ma dwoje dorosłych dzieci.

szenia. Edward wziął ten statut i pojechał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bo wówczas w gestii tegoż ministerstwa leżały sprawy mniejszości. Wrócił za dwa dni, pytam jak było, a Dębicki na to, że pierwszą rzecz, jaką usłyszał w ministerstwie, to pytanie, kto mu taki dobry statut napisał. A potem usłyszał, że tu się wszystko zgadza, za wyjątkiem jednego, w statucie nie może być zapisane, iż stowarzyszenie będzie prowadzić zespół artystyczny.

Ten stereotyp złego Cygana jednak nadal mocno tkwi, ale można go złamać.

ny profesjonalny. Bo stowarzyszenia muszą działać społecznie. Na co Dębicki powiedział mu, że on po to żyje i tworzy oraz ma swoich artystów, żeby zarabiać, bo to jest jedyny jego sposób na zarabianie pieniędzy, jedyne źródło utrzymania. No i dzięki temu zapisowi nic Dębicki wówczas w Warszawie nie załatwił. To chyba była jakaś końcówka lat 80. A kiedy zaczął się czas schyłku minioniej epoki, czyli 89 rok, znów wróciliśmy do idei festiwalu. Statut był gotowy, zmieniliśmy tylko nazwę i sąd w Gorzowie zatwierdził stowarzyszenie. No i można

było robić festiwal. Zresztą z tym pierwszym, to były same śmieszności.

- Czyli na przykład co?

- Ciągłe jakoś nie można było go zacząć. Wszyscy dyrektorzy instytucji mówili, że później i później. Któregoś dnia przyszedł Dębicki i znów zadał pytanie - to co, robimy festiwal, i w końcu usłyszał, tak, tak, robimy. No to ja znów zasiadłem do maszynki do pisania i dawać wypisywać zaproszenia. Edward podał mi trzy cztery adresy, w tym obecnie bardzo dobrze znany w Gorzowie Kaly Jag z Budapesztu. W międzyczasie jeszcze pojechaliśmy do Pragi szukać czeskich Cyganów. No i poznaliśmy zespół Khamoro, który zresztą przyjechał. Ale musieliśmy mu pod granicę podstawić autokar, bo tak sobie zażyczyli. W każdym razie było tych zespołów kilka. Jak wysyłaliśmy te zaproszenia, to ustaliliśmy datę na od 15 do 18 sierpnia. W każdym razie Kaly Jag miał wystąpić w niedzielę. Festiwal się zaczyna, a węgierskich Cyganów nie ma. Przyjechali w poniedziałek rano. Okazało się, że ja się w dacie pomyliłem, bo popatrzyłem na kalendarz i owszem, ale na lipcowy. Koniec końców był taki, że Kaly Jag wystąpił w Jazz Clubie Pod Filarami. Koncert wyszedł znakomicie. Ludzie się bawili, zespół też był zado-

wolony. I tak to się zaczęło, no i tak to trwa.

- Panie Leszku, ale pan zajmuje się nie tylko kontaktami artystycznymi. Pan ma z Romami stały kontakt, taki codzienny. Jak trzeba, to pan za nimi staje, bywa pan w ich domach. Zaprzyjaźnił się pan z nacją, która raczej trudno się zaprzyjaźnia. Jak się to panu udało?

- Fakt. Oni mają odrobinę inną duszę. Bo jak się im zaufa, to oni zaufają temu komuś. Prawda, bywałem w kilku romskich domach, lody rzeczywiście zostały przełamane, ale faktycznie, bardzo trudno się z Romami zaprzyjaźnia. Oni są bardzo często zamknięci we własnych kręgach. Trochę w przełamaniu barier pomógł i festiwal, bo jak już zaczęliśmy robić ten festiwal, to obudowaliśmy go imprezami towarzyszącymi, które pokazały, że Cyganie to nie tylko śpiew i taniec, czyli tabor na scenie. Okazało się, że są poeci, których całkiem sporo jest. Wcale nie jest tak, że oni nie piszą, nie malują. Było tych imprez towarzyszących festiwalowi sporo. Potem doszła Papusza, bo się jednak okazało, że ona swoje wiersze zapisywała. Co prawda Zdzisław Morawski twierdził, że widział jej tylko taki koślawy podpis.

- Kiedy wyszło, że Papusza jednak pisała?

- Podczas filmu pt. „Papusza”. To tam pokazały się kartki z zapisanymi wierszami. Okazało się, że twórcy filmu trafili na nie w Muzeum Literatury. No to pojechaliśmy do Warszawy, ja, Sławomir Jach i Marian Łazarski. W papierach, które zostały po Julianie Tuwimie zachowała się też teczka z papierami po Papuszy. Tam były listy pisane do Tuwima właśnie oraz wiersze, w tym ten najslawniejszy „Z Papuszy głowy ułożony” po cygańsku napisany. Pracownicy muzeum byli na tyle uprzejmi, że odbili na ksero te wszystkie papiery. Trafiły one do gorzowskiej biblioteki. Pomyślałem, że skoro są te listy, to może być coś więcej i zacząłem szukać. Napisałem też do pana Jerzego Ficowskiego (odkrywca i pierwszy tłumacz Papuszy - red.), poprosiłem też Dębickiego, żeby wystąpił do Ficowskiego, bo oni się przyjaźnili. I pan Ficowski przysłała kilka stroniczek pamiętnika Papuszy i coś tam jeszcze.

- Po co pan to robił? Z zainteresowania?

- Ano nie wiem. Tak wyszło. Z zainteresowania. Kiedy pracowałem przy organizacji festiwalu, poznawałem kolejne zespoły, kolejnych artystów. Byliśmy nawet w Monachium na największym festiwalu świata. I tam się wydarzyło coś

niebywałego. Pogoda była piękna, słońce, coś cudownego. Jak tylko Dębicki wszedł na scenę z zespołem i powiedział słowo Papusza, nagle się piekło rozpętało. Błyskawice, grzmoty, ulewa...

- Kłątwa Papuszy...

- Tak. Wtedy napisałem „Duch Papuszy na festiwalu”. To była świetna impreza, miała mieć kontynuację, ale nic z tego nie wyszło. Na drugiej edycji Cygan zastrzeżił Cygana, policja całą noc przesłuchiwała uczestników, organizatorzy się wycofali z organizacji i tak to się skończyło.

- Ale wróćmy do Gorzowa. Pan w tym romskim świecie tkwi już bardzo długo. Jak pan ocenia gorzowian, ich podejście do mniejszości tak romskiej, jak i innych? Są spolegliwi i tolerancyjni wobec innych?

- Tak. Tak jest. Zresztą mam taką socjotechnikę, że kiedy tylko mówię o Cyganach, czy też piszę, to zawsze podkreślam, że tu żyją tolerancyjni i otwarci ludzie. I powtarzam to do bólu. Ludzie sami się przekonywali, że Romowie są spokojni, życzliwi, nie piją, nie krzyczą. No i zwyczajnie trzeba ich szanować. Pamiętam, jak w początkach lat 80. Odeon i Terno jechały na koncerty na Ukrainę. No i znana gorzowska dziennikarka Irena Adamczuk też miała jechać. Ale nie chciała z Cyganami. Wzbraniała się mocno. Okazało się jednak, że nie miała wyjścia. Jak wrócili, to nie mogła się nachwalić całej trasy i Cyganów, którzy zachowywali się bez zarzutu. Opowiadała, że było fantastycznie. A Odeon ledwo wyjechał z Gorzowa, a już wszyscy pijani byli... (śmiech). Ten stereotyp złego Cygana jednak nadal mocno tkwi, ale można go złamać. Mnie się udało trochę wcześniej. Najpierw z obowiązków zawodowych wszedłem w kontakty z mniejszościami, a potem to już się przyjaźnie ponawiały.

- A mówi pan w romani?

- Parę słów mówię, witam się z nimi w ich języku...

- Czy Cyganie to jedyna mniejszość, z którą pan współpracuje?

- Nie, jeszcze dochodzi Litwa. Z Litwinami współpracuję chyba nawet dłużej, niż z Romami. Nazywa się to Stowarzyszenie Litwinów w Polsce. I ten kontakt też się wziął z tego, że pracowałem w wydziale kultury Gorzow-

i cygańscy przyjaciele

skiego Urzędu Wojewódzkiego. Ale zacząć trzeba, że w Pszczelniku pod Myślibórzem 17 lipca 1933 roku rozbili się litewscy lotnicy, którzy lecieli z Nowego Jorku do Kowna. Cała trasa liczyła ponad 4 tys. km, a im zabrakło raptem 650. I oni, czyli Steponas Darius i Stasys Girenas, są dla Litwinów prawdziwymi bohaterami. Ich wizerunki są wszędzie, na banknotach, zdjęciach, wszędzie. Przyjeżdżali do nas do wydziału kultury delegacje z Sejn, aby wyrazić zgodę na otwarcie izby muzealnej w Pszczelniku. I to trwało dosyć długo. Aż w końcu wszystkie władze się zgodziły i ona powstała, gdzie jest nawet kawałeczek tego samolotu, bo być może nie wszyscy wiedzą, że po katastrofie Litwini przyjechali i zabrali go na Litwę do Kowna. Tam w Pszczelniku jest też pomnik otoczony takim okręgiem. I to jest Litwa. Bo Litwini ten grunt dostali najpierw na 99 lat...

- Czyli Litwini mają kolonie w Polsce?

- Tak. Jak się pytam - ile macie kilometrów kwadratowych powierzchni, to zawsze odpowiadają że 65 tysięcy i te 950 metrów pod Pszczelnikiem w Polsce (śmiech). Kilka lat temu Litwini dostali tę ziemię w wieczyste użytkowanie. Jeszcze za poprzednich czasów, kiedy pierwszy raz wyrażano zgodę na użytkowanie tej ziemi, to na uroczystości pojechał najwyższy garnitur urzędników, wszyscy, którzy się liczyli. No i przyjechała cała rzesza Litwinów, było ich coś ze 3 tysiące. Stali wewnątrz tego okręgu z litewską flagą, bez żadnej gwiazdy, i śpiewali ten wówczas zakazany hymn Litwy. A żeby było zabawniej, to

pan Tomaszewski, rzeźbiarz ludowy odtworzył taką kapliczkę z Chrystusikami na górze. No i wśród uczestników tamtych wydarzeń był konserwator zabytków Władysław Chrostowski, a obok niego stał komendant wojewódzki milicji Lech Kosiorowski. I w pewnym momencie Kosiorowski do Chrostowskiego - Konserwatorze, czy ty widzisz, to, co ja widzę? O te Chrystusiki szło. Na co Chrostowski - Ale towarzyszu komendancie, na szczęście tylko my dwaj to widzimy... (śmiech). No i Kosiorowski była taki zadowolony z tej odpowiedzi.

- Panie Leszku, o panu się mówi, że pan jest ojcem i matką chrzestną wypromowania Pszczelnika...

- Ojcem chrzestnym to był Zenon Nowopolski. On tam-tędy często chodził. Zresztą ja też tam często zaglądałem, bo rodziców miałem w Myśliborzu, a pracowałem w Dębnie, po drodze był Pszczelnik. A w soboty to tam siedział taki Julian Senvaitis, pod pałatką i kto tam podjechał pod pomnik, to on zaraz tłumaczył, opowiadał, o co chodzi z tym miejscem. Ja go kiedyś zapytałam, po co on to robi. No i usłyszałem, że on był na Litwie skautem i przysięgał, że do końca życia będzie bronił pamięci i honoru kraju. A ponieważ mieszkał w Stargardzie, więc niedaleko, to sobie w soboty najpierw na rowerku, a potem na motorowerku dojeżdżał. No i rzecz zabawna. Walerian Senvaitis był sekretarzem wojewody wileńskiego, który przyjechał do nas, do Pszczelnika na uroczystości rocznicowe. Zapytałam go, czy nasz pan Julian to rodzina. Okazało się, że tak, że cały czas go szukali. Ale się

jednak nie spotkali, bo najpierw Juliana wywieźli na Syberię, potem po zamieszkach Czerwca 1958 władza zapuszkowała go na 12 lat i też śladu po nim nie było. Pan Julian zmarł dokładnie na dwa dni przed przyjazdem sekretarza. Takie rzeczy się tu zadziewają. A wracając do Nowopolskiego, zmusiłem go, żeby napisał książeczkę o tych wypadkach. No i tak to z tymi Litwinami się toczy. Dali mi nawet jakieś dwa odznaczenia, Gwiazdę Dyplomacji Litewskiej (śmiech). No i Litwini chętnie przyjeżdżają na Wigilię Narodów...

- No właśnie, jest też pan ojcem chrzestnym Wigilii Narodów. Po co panu jeszcze i to?

- Po to, żeby coś więcej robić z mniejszościami i grupami etnicznymi, których tutaj jest wyjątkowo dużo. Bo są Cyganie, Litwini, Ukraińcy, Łemkowie.... Zaprosiliśmy też przedstawicieli Dąbrowki Wielkopolskiej, przyjeżdżają Żydzi ze Szczecina, przyjeżdżają Górale Czadeccy, nawet Bośniaków pod Bolesławcem znalazłem i też przyjeżdżają. W przypadku Żydów pomyślałem, że nie mają Bożego Narodzenia, ale mają Święto Chanuka. No i im się ten pomysł bardzo spodobał. Przyjeżdżają i bardzo dobrze. Jakby było więcej pieniędzy, to sprawdzilibyśmy i Tatarów, którzy przez lata byli sporą mniejszością w mieście.

- Panie Leszku, ale to jeszcze nie wszystko. Bo przecież pan jest jeszcze aktywny na scenie muzycznej.

- Jestem muzykiem z wykształcenia. Trochę różnych zespołów w swoim życiu poprowadziłem. Przez dziesięć lat byłem wizytatorem w

szkołach artystycznych. No i się przysłużyłem do otwarcia Szkoły Muzycznej w Strzelcach Krajeńskich.

- A teraz jest pan zaangażowany w organizację festiwalu „Sacrum non profanum” w Szczecinie-Trzeszaczu.

- Ano jestem. Byłem kiedyś na wczasach w Trzemeszcu. No i szliśmy z żoną, a tu plakat, na którym stoi, Międzynarodowy Festiwal Przez Muzykę do Świata Wartości. Patrzę, a organizatorem jest mój kolega ze studiów, dziś profesor Bogdan Boguszewski. Posłuchałem tego festiwalu. Spotkałem się z Bogdanem przed kościołem, pogadaliśmy chwilkę i pierwsze, co mu powiedziałem, to

że nazwa jest zła, bo za długa. Wtedy mu wymyśliłem ten tytuł Sacrum Non Profanum. I natychmiast zgłosił się z protestem Kraków, że oni mają festiwal Sacrum Profanum i że mamy zmienić nazwę. No to im wytłumaczyliśmy, że my mamy Non Profanum i dali sobie spokój. A ponieważ nie miał kto o tym pisać, wyszło, że ja. I od lat piszę do „Kuriera Szczecińskiego”. Przecież tam cała czołówka polska, ale i nie tylko przyjeżdża.

- Chce się panu cały czas tak intensywnie działać?

- Ja już jestem na emeryturze.

- Ale ciągle pana nie ma. A to jakiś festiwal, a to podróże za granicę, a to znowu coś...

- No bo ten poprosi, tamten poprosi. Mam zamiar dać sobie spokój do stycznia. Ja zresztą mam co robić, mam potężną działkę. Wina teraz robię, nalewki.

- Jednym słowem pan się nie nudzi na emeryturze.

- Nie. Nie mam czasu. ■

Mimo wszystko sukces wielki

Mam na myśli to, że Błażej Król znalazł się w ścisłej czołówce Paszportów Polityki.

Choć cennego dokumentu nie dostał, to jednak jest z tarczą. Przed nim żaden inny obywatel tego miasta tego nie osiągnął, nie był po prostu nominowany. Trzymałam kciuki za Błażeja Króla w sprawie Paszportu. Nie tym razem jednak. Ale i tak mu gratuluję tego, że znalazł się w ścisłej trójce. Znam kilku artystów w Polsce, którzy także osiągnęli ten pułap co Król i do dziś piszą w swoich CV, że mają nominację do Paszportu Polityki. Tak więc mamy i my w mieście artystę z tarczą. Bo tylko tak można mówić. A że przypominę, są tacy, co nie chcieli z Królem współpracować, bo mówili, że on amator jest. No cóż, takiego

***Już sama nominacje do
Paszportu Polityki była wiel-
kim sukcesem i uznaniem
dla dorobku B. Króla.***

amatorstwa to ja każdemu
życzę... Każdemu artyście
znaczy, a nie tym, co myślą, że
znają się na kulturze.

Powtarzam raz jeszcze,
GRATULACJE! Królowi oczy-
wiście.

RENAT OCHWAT

Żółte Kalendarze z nową płytą

Żółte Kalendarze to grupa złożona z czołowych postaci gorzowskiej sceny alternatywnej.

Jej członkowie współtworzyli m.in. takie formacje jak Kawalek Kulki, UL/KR, Wakacje, Drekoty czy Kamiński i Brożek. Zespół działa od 2009 roku. W 2010 ukazał się ich debiutancki mini-album "Boli mnie serce i dusza". Obecnie grupa wydaje kolejny longplay p.t. „The Best Of Żółte Kalendarze”, na którym zgodnie z tytułową deklaracją znalazły się najlepsze piosenki zespołu z kilku ostatnich lat.

Wydana crowdfundingowo płyta miała premierę 15 stycznia i jest do kupienia w sklepie internetowym wydawnictwa Thin Man Records, a od 5 lutego sklepach muzycznych na terenie kraju. Album nagrywano w latach 2012-2014 w Tartak Rekords w Redzie, Willi

Płyta z najlepszymi piosenkami zespołu jest już do kupienia.

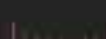
FSC w Sopocie, Miejskim Centrum Kultury w Gorzowie oraz w mieszkaniach prywatnych.

W skład zespołu wchodzi: Magda Turlej - śpiew, klawisze; Maurycy Kiezbak-Górski - śpiew, klawisze, bas, programowanie; Wojciech Brożek - śpiew, gitara; Jan Mróz - klawisze, fx.

ZET

r e k l a m a




26 lutego 2016
piątek, 19:00

MAESTRO
JERZY MAKSYMIOUK
ORKIESTRA FILHARMONII GÓRZOWSKIEJ
POD MISTRZOWSKĄ BATUTĄ

PROGRAM:
Jerzy Maksymiuk
 / *10000 pól nieogrodzonych*
 na orkiestrę koncertową i fortepiano
Włodzisław Szostak
 / *Symfonia nr 4*
Jerzy Maksymiuk / *Symfonia nr 2*

BILETY: - *złoty* 40,00 zł *normalny* 20,00 zł *ulgowy*
 10,00 zł *ulgowy* 5,00 zł *ulgowy* 2,50 zł *ulgowy*
ulgowy 1,00 zł

[illegible]

Sportowe sukcesy i porażki 2015 roku

Za nami kolejny rok. Jaki on był dla gorzowskich sportowców, działaczy i kibiców?

Od kilku lat obserwujemy wyraźny kryzys, co jest szczególnie widocznie w grach zespołowych, ale w i sportach indywidualnych 2015 rok nie był najlepszy. Na szczęście mamy sportowców, którzy dzielnie bronili honoru Gorzowa, choć nie zawsze gorzowianami są, a jedynie reprezentują nasze kluby. Ale to głównie dzięki nim mamy możliwość emocjonowania się ciekawymi wydarzeniami. Przypomnijmy sobie najważniejsze sukcesy i porażki minionego roku.

W grach zespołowych największej radości sprawili nam szachiści Stilonu. Królewska gra nie jest może najbardziej widowiskową dla kibiców dyscypliną, ale z satysfakcją odebraliśmy brązowy medal naszych szachistów. To już 11 krążek w ich w kolekcji. Na przestrzeni ostatniego 25-lecia wywalczyli oni sześć złotych, jeden srebrny i cztery brązowe medale.

Jedną z najbardziej wiodących gorzowskich dyscyplin pod względem popularności jest oczywiście koszykówka kobiet. 2015 rok dla naszych dziewcząt był bardzo trudny. O ile jeszcze na początku roku emocjonowaliśmy się walką akademikzek o awans do strefy medalowej, o tyle jesienią przyszło nam przelknąć wiele gorzkich pigulek. Przypomnijmy, że sezon 2014/15 gorzowianki zakończyły na piątej pozycji, przegrywając walkę o miejsce w czwórce najlepszych z ekipą CCC Polkowice. Wystąpiły również w turnieju finałowym Pucharu Polski w Bydgoszczy, ale nie odegrały tam większej roli. Sezon 2015/16 podopieczne trenera Dariusza Maciejewskiego rozpoczęły słabo i w efekcie na 13 spotkań wygrały zaledwie trzy. Lepiej było w sporcie młodzieżowym. AZS PWSZ został uznany za najlepszy klub w Polsce szkolący młode koszykarki. Zostało to poparte szóstym już w historii srebrnym medalem juniorek starszych w mistrzostwach kraju.

Żuźlowi mistrzowie Polski z 2014 roku tym razem mieli trudniejszy sezon. Ich postawa w rozgrywkach ligowych mocno rozczarowała kibiców, gdyż zamiast walczyć o obronę mistrzowskiego tytułu stalowcy musieli skupić się na walce o utrzymanie się w ekstraklidze. Były natomiast sukcesy w innych rozgrywkach. W finale Żuźlowej Ligi Mistrzów gorzowianie uplasowali się na drugiej pozycji. Indywidualnie największą gwiazdą całego gorzowskie-



Szachiści Stilonu bez rozgłosu zdobywają swoje kolejne medale mistrzostw Polski.

go sportu okazał się **Bartosz Zmarzlik**. Jego zwycięstwo w Grand Prix Challenge w Rybniku i awans do cyklu Grand Prix to wydarzenie, które wzbudziło podziw całego żuźlowego świata. Do tego, jako pierwszy wychowanek Stali, wywalczył indywidualne mistrzostwo świata juniorów, trzeci raz w karierze sięgnął po drużynowe mistrzostwo świata U-21. Zmarzlik błyszczał również na krajowych torach, czego efektem było wywalczenie wicemistrzostwa Polski seniorów indywidualnie i w parach (razem z **Krzysztofem Kasprzakiem** i **Tomaszem Gapińskim**). Po raz pierwszy w karierze został też młodzieżowym indywidualnym mistrzem Polski, a do kolekcji dorzucił złoto w parach juniorów (wraz z **Adrianem Cyferem** i **Rafałem Karczmarem**). Uzupełniając listę sukcesów naszych żuźłowców w 2015 roku trzeba wspomnieć o brązowym medalu w IMP zdobytym przez Gapińskiego.

Najlepsza gorzowska kajakarka **Karolina Naja** w tym sezonie nie wzbogaciła swojego dorobku o medal mistrzostw świata (dwukrotnie czwarta), ale zdołała wywalczyć nominację olimpijską i sięgnąć po dwa medale mistrzostw Europy. Bardziej cenne, złoty, wywalczyła w dwójce z **Beata Mikołajczyk** na olimpijskim dystansie 500 metrów, natomiast na dystansie dwa razy dłuższym obie panie sięgnęły po srebrny krążek. Do tego warto dodać brązowy medal zdobyty podczas I Igrzysk Europejskich w czwórce na 500 metrów oraz dwie drugie pozycje w Pucharze Świata.

Wiktor Głazunow (AZS AWF Gorzów) przywiózł z mistrzostw świata, które odbyły się w Mediolanie, srebrny medal w konkurencji kanadyjskich dwójek na 500 metrów. Jego partnerem w osadzie był **Vincent Stomirski** ze Stomilu Poznań. Gorzowianin ma również zwycięstwo w Pucharze Świata w C-2 na 200 metrów.

Kolejny z naszych kajakarskich asów **Paweł Kaczmarek** wywalczył olimpijską nominację podczas mistrzostw świata seniorów, gdzie w K1 na 200 metrów był siódmy. Ponadto wraz z kolegą klubowym z AZS AWF **Grzegorzem Bierzało** został młodzieżowym wicemistrzem świata na 200 metrów. Obaj na tym samym dystansie wywalczyli młodzieżowe mistrzostwo Europy a dodatkowo Kaczmarek zdobył srebro w jedynce na tej samej imprezie.

Kajakarstwo dalej jest jedną z wiodących gorzowskich dyscyplin o czym świadczy kilkadziesiąt medali mistrzostw Polski w różnych kategoriach wywalczonych przez reprezentantów trzech naszych klubów - AZS AWF, Admiry oraz G'Power.

Mieliśmy również chwilę radości podczas młodzieżowych mistrzostw świata w wioślarstwie, kiedy to polska osada dziewcząt dopłynęła do mety na pierwszej pozycji, a wśród płynących była reprezentantka AZS AWF **Olga Michalikiewicz**.

Bardzo słaby sezon w ekstraklasie zaliczyli waterpoliści GKPW 59 Gorzów, którzy w 20 meczach nie zdołali zdobyć choćby jednego punktu i

zakończyli rywalizację na ostatniej, szóstej pozycji.

Piłkarze Stilonu i Piasta występujący w rozgrywkach trzeciej ligi prezentowali się w tym sezonie przeciętnie, choć inną miarą należy ich oceniać. Przed rozpoczęciem sezonu 2014/15 Stilon nie krył aspiracji walki o awans do drugiej ligi, lecz już jesienią praktycznie stracił te nadzieje. Wiosną grał dużo lepiej i ostatecznie zajął czwarte miejsce. Piast przez cały sezon prezentował się ambitnie, ale... spadł z trzeciej ligi. Trzy tygodnie później okazało się, że nadal może występować w tej klasie rozgrywek ze względu na wycofanie się ekipy MKS Oława.

W obecnym sezonie walka idzie przede wszystkim o utrzymanie się w zreformowanej trzeciej lidze. I wszystko wskazuje na to, że jedynie Stilon jest w stanie sprostać temu zadaniu. Po 19 kolejkach plasuje się na siódmej pozycji (ostatniej gwarantującej utrzymanie) z dorobkiem dziesięciu zwycięstw, czterech remisów i pięciu porażek. Piast ma pięć zwycięstw, pięć remisów oraz dziewięć porażek, jest dopiero na 15 miejscu i ma niewielkie nadzieje na pozostanie na trzecim froncie.

Godne podkreślenia jest zdobycie w mijającym roku przez Stilon Pucharu Polski na szczeblu okręgowym. W finale w Słońsku nasi piłkarze pewnie pokonali Mieszkę Konotop 5:0. Ponadto w Centralnej Lidze Juniorów występowali nasi młodzi piłkarze, ale nie poszło im tam najlepiej i zajęli ostatnie miejsce w grupie zachodniej.

Mieliśmy jeszcze piłkarki TKKF-Stilon, ale one także rozczarowały. Wiosną nie zdołały uratować ekstraklasy i zajmując ostatnią pozycję opuściły szeregi najlepszych. Obecnie występują w grupie północnej I ligi i po rundzie jesiennej plasują się na spadkowym, dziewiątym miejscu ze skromnym dorobkiem pięciu punktów wywalczonych w dziewięciu meczach.

2015 rok był udany dla szczypiornistów Stali Gorzów, którzy powrócili do rywalizacji ligowej i już w pierwszym sezonie wywalczyli awans do drugiej ligi. Obecnie występują w grupie pomorskiej i już dzisiaj wiadomo, że podopieczni trenera **Janusza Szopy** o awans do pierwszej ligi powalczą z ekipą GKS Żukowo.

To był smutny rok dla gorzowskiej siatkówki. Wiosną GTPS znakomicie spisywał się w rozgrywkach drugiej ligi i dotarł do finałowego turnieju o awans do I ligi. W decydującym meczu nasz zespół nie sprostał w Katowicach tamtejszemu Czarnym i przestał istnieć. W jego miejsce powołano nowy klub UKS Set, który skupił się na szkoleniu młodzieży i grze w trzeciej lidze.

W rozgrywkach ligowych startowali też przedstawiciele innych, mniej już popularnych dyscyplin, lecz większych sukcesów nie odnieśli, choć warto przypomnieć, że nasi bularze KS Petanque Słowianka sięgnęli po klubowe wicemistrzostwo Polski.

Nie zabrakło sukcesów w sportach z udziałem zawodni-

ków niepełnosprawnych. Ich lista jest naprawdę imponująca, ale te najważniejsze laury stały się udziałem naszych medalistów mistrzostw świata. W rozegranych w katarskim Ad-Dausze mistrzostwach nasi reprezentanci wywalczyli pięć medali, w tym dwa złote i trzy brązowe. Naszymi bohaterami zostali **Maciej Lepiato** i **Bartosz Tyszkowski**. Ten pierwszy w skoku wzwyż nie tylko szybko zapewnił sobie złoty medal, ale pobił również rekord świata wynikiem 2,18 m. Bartosz Tyszkowski pchnął kulę na odległość 13,43 m co również jest rekordem globu. Do tego został wybranym najlepszym polskim sportowcem w plebiscycie Przeglądu Sportowego i TVP. **Łukasz Mamczarz** w skoku wzwyż uzyskał rezultat 1,78 m, co dało mu trzecią pozycję. W biegu na 200 m na trzeciej pozycji linię mety minął **Mateusz Michalski**. Kolejkę medalową uzupełnił **Marek Wieteki**, który zajął trzecie miejsce w rzucie dyskiem, wynikiem 44,76 m. Do tej kolekcji gorzowianie dorzucili siedem medali w Soczi, gdzie odbyły się zawody IWAS Word Games.

Mieliśmy poza tym liczne sukcesy w sportach walki, jak choćby w Koszalinie, gdzie odbyły się I mistrzostwa Europy w brazylijskim jiu jitsu Gi (w kimonach) i NoGi (bez kimon) federacji CBJJP. Zawodnicy startowali w kategorii juniorów i seniorów. W zawodach wystąpiło ośmiu reprezentantów Jamniuka Gorzów oraz pięciu zawodników Pretoriana Gorzów. Ci pierwsi sięgnęli po sześć medali (cztery złote i po jednym srebrnym oraz brązowym), drudzy po cztery medale (jeden srebrny i trzy brązowe). Gorzowskimi mistrzyniami Europy zostały **Aleksandra Dopierała** w wadze do 64 kg oraz **Edyta Nowacka** w kategorii wagowej + 70 kg. Ponadto po złote medale sięgnęli **Paweł Krawczuk** i **Łukasz Pietrykowski**. Sporą sukcesów odnieśli gorzowscy judocy, karatecy, kickboxerzy i inni przedstawiciele sportów walki w innych imprezach, w tym mistrzostwach Polski.

Oczywiście to nie wszystkie sukcesy i porażki gorzowskich sportowców, ale wszystkich przypomnieć się nie da. Warto jeszcze tylko dodać, że z brązowym medalem mistrzostw świata piłkarzy ręcznych z Kataru powrócił w 2015 r. **Jerzy Buczak**, wieloletni fizjoterapeuta polskiej reprezentacji.

ROBERT BOROWY

r e k l a m a

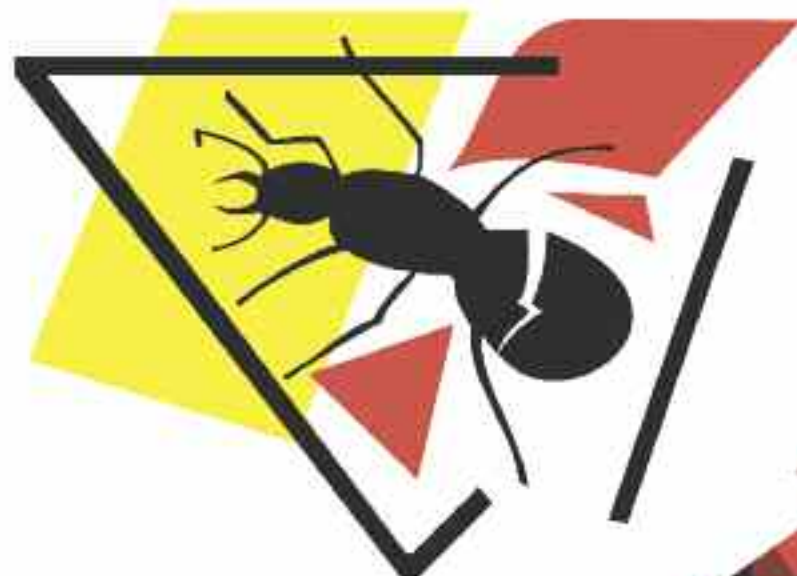
www.agro-biznes.pl

Hala targowa

Oferujemy szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych. Poczynając od pełnej palety środków ochrony roślin, bogatego wyboru nawozów sypkich, granulowanych, płynnych oraz w pełni rozpuszczalnych, materiału siewnego zbóż i traw, ziemię ogrodniczą, sadzeniaków ziemniaka, poprzez pasze dla drobiu, trzody i bydła, folie, agrowłókny, plandeki, odzież roboczą, ogrodzenia elektryczne, opryskiwacze oraz części i drobny sprzęt rolniczo-ogrodniczy...

Detaliczne
i hurtowe
ceny.

Gorzów Wlkp.
ul. Myśluborska 56
tel. 95 722 33 19
e-mail: hala@agro-biznes.pl



AGRO - BIZNES
Sularz - Rudnicki



Porady dla zmotoryzowanych na zimowy czas

Na temat użytkowania auta zimą napisano wiele, ale warto przypomnieć kilka zasad.

Bezdyskusyjne już są zalety opon zimowych, których mieszanka gumowa zaczyna przewyższać tę stosowaną w letnich już w temperaturze 7 stopni. Im zimniej tym bardziej rosną różnice na korzyść opon zimowych. Nie ma przy tym dużego znaczenia śnieg. Ważna jest temperatura. Jeżeli chcemy jeździć przede wszystkim po śniegu powinniśmy wybrać wyspecjalizowaną konstrukcję opon zimowych. Warto również pamiętać, że dysponując jedynie parą opon zimowych zawsze zakładamy ją na tylną oś. Zwolennicy zakładania na przednią powinni przeanalizować podręczniki fizyki dla szkół podstawowych.

Jeżeli mamy opony letnie lub uniwersalne będziemy jeździć uważniej i na ogół wolniej wyłącznie wtedy, gdy uda się uruchomić samochód. Wraz ze spadkiem temperatury rosną opory silnika i potrzeba większych wartości tzw. prądu rozruchowego, aby nim zakręcić. Współczesne akumulatory są jakościowo bardzo dobre, ale mają



Bezdyskusyjne już są zalety opon zimowych.

swój czas pracy. Nawet osobom o dużej wiedzy trudno je zdiagnozować chociażby dla tego, że zwykle nie ma w nich dostępu do elektrolitu. Nie możemy uzupełnić jego poziomu a przede wszystkim sprawdzić gęstości. Dlatego przy kilkukrotnej konieczności doładowywania warto pomyśleć o zakupie nowego akumulatora. Żywotność baterii łatwo mogą znacznie przedłużyć właściciele garaży

z gniazdkiem elektrycznym. Znacznie potaniały urządzenia do ładowania, których układy elektroniczne symulują działanie instalacji samochodu. Wygląda to w przybliżeniu tak, że po podłączeniu urządzenie utrzymuje akumulator w stałej sprawności. Doładowuje go i rozładowuje tak jak dzieje się to podczas jazdy. Jest to rozwiązanie szczególnie cenne dla motocyklistów i właścicieli aut

kolekcjonerskich czyli wszystkich, nie eksploatowanych w zimie pojazdów. Wystarczy dysponować mało używanym gniazdkiem, do którego możemy podłączyć akumulator. Możemy zapomnieć o konieczności jego doładowywania. Wiosną odłączamy kable i dysponujemy w pełni sprawnym źródłem prądu.

Kiedy jednak akumulator odmówi w zimie posłuszeństwa, nie próbujemy auta z

katalizatorem uruchamiać na tzw. pych. W większości przypadków uszkodzimy kosztowny katalizator. Potrzebne są kable rozruchowe. Jednakże kabel kablowi nierówny. Tanie produkty często odmawiają posłuszeństwa. W trudnej sytuacji okazuje się, że w grubiej izolacji kryje się kilka drucików, które nie wytrzymują natężenia przepływającego prądu. Kupując kable należy zwrócić szczególną uwagę na ich jakość.

Szeroko reklamowane są przeróżne płyny odporne na mróz i odmrażacze. Nawet, gdy nimi dysponujemy, nie zapominajmy o tym aby nie spuszczać zamrożonych, napędzanych elektrycznie szyb dopóki nadwozie dobrze nie rozmarźnie. Sklejone lodem prowadnice łatwo doprowadzą do uszkodzenia kosztownych mechanizmów.

Warto specjalnymi preparatami lub gliceryną albo olejem silikonowym przesmarować uszczelki drzwi i pokryw bagażnika. Jeżeli przymarzną, to zwykle przy

próbie otwarcia zostaną zniszczone.

Wilgoć we wnętrzu auta osiada na uszczelkach, szybach i wielu innych elementach. Gdy zamarznie może być niebezpieczna i nieprzyjemna. Jednym z jej zimowych źródeł są ubłoczone i ośnieżone buty pasażerów a także oddechy osób przebywających w kabinie. Niegdyś dobrze sprawdzały się podłożone pod dywaniki gazety. Papier gazetowy ma pewne właściwości higroskopijne i dobrze wchłania wilgoć. Niestety gazet w naszych domach jest coraz mniej. Reklamy drukowane są na papierach kredowych, które słabo się sprawdzają jako pochłaniacze wilgoci. Warto zainwestować w specjalnie do tego celu przeznaczone produkty. Działają one nie gorzej niż niegdyś gazety. Usunięcie choć części wilgoci z auta ułatwi nam życie nie tylko w zimie. Spowolni znacznie zachodzące w stalowych elementach procesy korozyjne.

RYSZARD ROMANOWSKI

Afera spowodowała... wzrost sprzedaży grupy VW

Volkswagen ma przywrócić silniki diesla do stanu odpowiadającego obowiązującym normom emisji spalin.

Rozpętana wokół koncernu wrzawa dotycząca zaniżenia faktycznych wartości emisji tlenków azotu wydaje się mieć odwrotne od przewidywanych skutki. Na wielu rynkach sprzedaż samochodów koncernu VW wzrosła. Wskazuje to na fakt, iż większość użytkowników samochodów

zdaje sobie sprawę z niedoskonałości pomiarów i znikomy ich wpływ na jakość powietrza. Wnioski wyciągnęła również Komisja Europejska, która chce w tym roku wprowadzić zupełnie nowy i bardziej zbliżony do realiów system pomiarów składu emitowanych przez silniki spalin.

Koncern VW zamierza w zakwestionowanych silnikach o pojemności 1,6 l montować regulator przepływu przed przepływomierzem oraz zaktualizować ich oprogramowanie. Regulator przepływu to tuleja ze specjalnie zaprojektowaną siatką. Ten plastikowy ele-

ment wart jest kilka centów. Cała naprawa serwisowa nie potrwa dłużej niż godzinę. W silnikach o pojemności 2 l wystarczy zaktualizować oprogramowanie. Czas trwania tej operacji przewiduje się na nie dłużej niż 30 min. Metoda przywrócenia najmniejszych diesli koncernu o

poj. 1,2 l do obowiązujących norm miała być przedstawiona na początku tego roku.

Nowe samochody grupy VW stanowią niewielki procent aut jeżdżących po polskich drogach. Wśród nich jeszcze mniejszą grupę stanowią te nie spełniające normy. Badania techniczne przechodzą bez trudu zarówno auta dwudziestokilometrowe jak i te najnowsze. Nie jest tajemnicą, że po naszych drogach jeździ najwięcej samochodów, które dawno przekroczyły 10 lat i zwykle nie spełniają żadnych współczesnych norm.

Przepisy dotyczące sprzętu mamy takie, jak w całej Europie. Jeżeli przyjeżdża się na badanie samochodem rocznika, w którym obowiązywała np. norma Euro 4, to samochód powinien spełniać wymagania tej normy. Chodzi o skład spalin, filtry DPF itd. U nas na ogół nikt nie sprawdza czy tak jest, czy filtry działają czy są zdezaktywowane. Patrzy się czy jest „pucha”. Jeżeli w jej miejsce jest wstawiona

jakaś rura to zwrócą na to uwagę. Badanie składu spalin przeprowadza się wyrzynkowo. Tak sprecyzowane są przepisy. W praktyce nikt tego nie bada. Są na stacjach analizatory spalin. Często zapewne niesprawne, bo jak tygodniami z nich się nie korzysta, to nie wiadomo czy zadziałają. Jeżeli zaś nie ma włączonej na desce rozdzielczej kontrolki Check Engine to niczego się nie sprawdza, mimo że w prawie każdym aucie jest gniazdko diagnostyczne, za pomocą którego można poznać parametry silnika i ewentualne błędy jego działania. Jak kontrolka nie świeci to uważa się, że wszystko jest w porządku. Tak to u nas wygląda i dziwny jest hałas wokół VW. Tytuły w stylu „VW truje środowisko” są w tym wypadku śmieszne. Tym bardziej, że w tzw. aferze Volkswagena chodzi wyłącznie o przekroczenie norm tlenków azotu - mówi inż. Marek Rada diagnosta i rzeczoznawca samochodowy.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

SKODA

AUTO-BIS

Nowa ŠKODA Fabia.
Zamów już teraz

WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2015!

AUTO-BIS Gorzów ul. Olimpijska 46

www.auto-bis.pl



*Karczma pod Łosiem
na Farmie Wawrzynca
po renowacji Magdy Gessler ...*

**aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe**

*czynna: wtorek - niedziela 12.00 - 21.00
tel. 695 926 411
mail: karczmapodlosiem.pl*

ZAPRASZAMY NA SYLWESTRA

Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy



r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰